RÓK VI. CZERWIEC TOM VI (XXXVI).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA

CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Agencya w Warszawie: ulica Mokotowska Nr. 47.

Agencya w Łodzi: przy księgarni Władysława Kaczmarka ulica Piotrkowska Nr. 107.

1904

Дозволено Цензурою.
Варшава, 2 іюня 1904 года.



Błogosławieństwo Ojca Świętego Piusa X, najmiłościwiej udzielone redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego.“

Dzielimy się z drogimi Czytelnikami najradośniejszą wiadomością, jaka nas w życiu spotkać mogła. Oto Ojciec Ś-ty Pius X, z wysokości

Stolicy Piotrowej, udzielił redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego” swego Apostolskiego błogosławieństwa; podany sobie rocznik pisma wziął w swe najdostojniejsze dłonie i patrząc nań, wyrzekł: „Błogosławię!”

To wielkie dobrodziejstwo duchowe spływa nietylko na redakcyę „Dzwonka Częstochowskiego” i jej współpracowników, lecz w równej mierze i na czytelników.

Dzieląc się tą radością naszą ze wszystkimi, którzy „Dzwonek Częstochowski” czytają, uważamy ją, jako dowód dla nas łaski Bożej i Przenajświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej.

Treść tomu VI, czerwcowego 1904 r., ogólnego zbioru XXXVI.

ILLUSTRACYE:



Procesya podczas uroczystości Bożego Ciała w Krakowie.

Uroczystość Bożego Ciała.

Pamiątkę ustanowienia Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej Kościół obchodzi właściwie w Wielki Czwartek, lecz ponieważ w tym dniu radość zamienia się w smutek, z powodu rozważania Męki Pana Jezusa, przeto został wybrany dzień stosowniejszy do uwielbienia Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie, a mianowicie czwartek po uroczystości Trójcy Ś-tej. Dzień ten zowiemy Świętem Bożego Ciała. O ustanowieniu tego święta przechowały się wiadomości następujące:

Zakonnica pewna w Lowanium imieniem Julianna, która miała osobliwe nabożeństwo do Chrystusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie, często wpadała w zachwycenie, a wtedy widywała księżyc, z jednego brzegu nieco zaćmiony i jakby wyszczerbiony. Nie mogła sobie wytłómaczyć, coby to znaczyć miało, aż wreszcie otrzymała objawienie, że księżyc jest symbolem Kościoła, a zaćmienie jego częściowe oznacza, iż Kościołowi brakuje uroczystości na cześć Przenajświętszego Sakramentu. Natychmiast zwierzyła się z tem dostojnikom duchownym i jeden z nich, kardynał Hugo, zaprowadził w granicach swej władzy uroczystość Bożego Ciała. Stało się to w r. 1252. Papież Urban IV rozciągnął tę uroczystość na cały Kościół, a Papież Klemens V ostatecznie ją w r. 1311 zatwierdził.

Urban IV polecił dwom najznakomitszym mężom swego czasu, Świętemu Bonawenturze i Świętemu Tomaszowi z Akwinu, ułożyć brewiarzowe officium (to jest nabożeństwo) na to święto. Jakoż Święci stawili się w terminie oznaczonym przed Papieżem, każdy z pracą gotową. Pierwszy zaczął czytać Święty Tomasz. W miarę, jak odczytywał poszczególne części swego dzieła, przedziwnie dopasowane do

siebie, owe przecudne hymny: „Sław, języku,“ „Chwal, Syonie“, „Chwalmy, ten nieskończony“ — w miarę tego rosło uwielbienie dla niego w duszy Ś-go Bonawentury. Naraz Ś-ty Bonawentura wybuchnął płaczem, podarł swój utwór, upadł do stóp Papieża, wołając:

— Ojcze Ś-ty! Gdy słuchałem Tomasza, zdało mi się, iż świętokradztwo popełnię, jeśli ośmielę się przedstawić swoją niedołężną pracę, wobec skończonej piękności natchnionego dzieła. Więc zniszczyłem rzecz napisaną przeze mnie.

Taki jest rodowód Święta Bożego Ciała.

Dla uświetnienia tej uroczystości, Kościół rozwija możliwy przepych. Ołtarze są najwspanialej przystrojone i zielenią umajone. Na ołtarzu wielkim stoją zwykle trzy kielichy, z patenami do góry wzniesionemi, jako godła uroczystości. Najświętszy Sakrament bywa wystawiony w monstrancyi dla czci publicznej przez całą oktawę, dwa razy dziennie: podczas Mszy Ś-tej i Nieszporów.

W czasie Sumy, po Epistole, kapłan zdejmuje Najświętszy Sakrament z ołtarza i zwróciwszy się do wiernych, śpiewa: *Ecce Panis Angelorum* (Oto Chleb Aniołów). Po Sumie następuje wielka procesya. Wśród śpiewów radosnych i bicia dzwonów, lud wychodzi ze świątyni, na czele postępuje krucifer, za nim bractwa z chorągwiami i gorejącemi świecami, kler w komżach, kapłani w ornatach, wreszcie celebrans z Najświętszym Sakramentem, pod baldachinem, który niosą osoby znakomite godnością lub zasługami. Dziatwa w bieli drogę procesyi kwiatami mości, a z kadzielnic wznoszą się wonne obłoki dymu.

Procesya zatrzymuje się przy czterech ołtarzach, zwróconych ku czterem częściom świata, a to na znak, że wszystkie narody świata są wezwane do Stołu Pańskiego i powinny uwielbiać Chrystusa. Przy ołtarzach kapłani śpiewają początki czterech Ewangelij, bo wszyscy Ewangeliści opisywali życie Chrystusa Pana, Jego Bóstwo i ustanowienie Najświętszego Sakramentu. Pod koniec procesyi, celebrans udziela monstrancyą błogosławieństwo, intonuje hymn dziękczynny: „Ciebie Boga chwalimy!“ Uroczystość Bożego Ciała trwa dni ośm; codziennie, rano i po południu, odbywają się procesye.

Ongi w stolicy król, w miastach prowincyonalnych dygnitarze z okolicy, po wsiach kolatorowie, asystowali celebransowi, otoczeni niezliczonym tłumem ludu, wojskiem, młodzieżą szkolną. Ze śpiewem kapłanów łączył się odgłos kapeli, wtór wiernych, huk bębnów i kotłów, wystrzały z dział i moździerzy.

Gołębiowski zaznacza, że w r. 1826, piękność ołtarzy, wystawianych w Warszawie, podczas uroczystości Bożego Ciała, „zawsze mnogą ściąga publiczność“ i dodaje, że osobliwie wspaniałą jest procesya po

Krakowskiem-Przedmieściu i Nowym Świecie, do kościoła Ś-go Aleksandra, oraz w oktawę na Lesznie, z kościoła Karmelitów odbywana.

Według księdza Jędrzeja Kitowicza, za Augusta III w Warszawie, konfraternie (stowarzyszenia) kupieckie z cechami, — każdy cech ze swoją chorągwią — to w niemieckim, to w polskim stroju, jaki oddziałowi któremu był właściwy, asystowały uroczystości. Przywódcy pierwszych mieli szpontony, szarfy, kapelusze strusiemi piórami obłożone; Polacy buławy i kołpaki sobolowe. Każda kompania 3 razy dawała ognia, a za każdym razem salutowano chorągwiami. Niemcy celowali zręcznem wywijaniem proporcami, Polacy zaś regularnem strzelaniem.

Za Stanisława Augusta, wzbroniono strzelania, gdyż trwożyło ono kobiety, lecz uroczystość odbywała się wspaniale. Król bywał obecny w kolegiacie i u Misyonarzów. Ołtarze kolegiackie budowano w czwartek przy bramie zamkowej i w rynku Starego Miasta; misyonarskie zaś w niedziele, przy pałacu Małachowskiego, marszałka sejmu (gmach ten potem przeszedł na własność Wincentego Krasińskiego), przy gmachu kadetów, przy pałacu podkomorzego księcia Czartoryskiego, wreszcie przy pałacu Tyszkiewicza. Majestatyczny był widok cechów z chorągwiami, urzędu miejskiego, kadetów, młodzieży szkolnej, duchowieństwa. Prymasa, albo innego biskupa, niosącego Najświętszy Sakrament pod baldachinem, wspierali marszałkowie sejmowi, bądź inne osoby dostojne. Król postępował pod małym, okrągłym baldachinem, w otoczeniu urzędników dworu, ministrów, senatu całego i najpierwszych w kraju osób płci obojga. Orszak świetny również duchowieństwo wyższe otaczał, a od natłoku broniła gwardya konna, ze złotemi słońcami na piersiach.

Za króla Augusta III, procesya z kolegiaty Ś-go Jana i od Misyonarzy dążyła naprzód do zamku. Ołtarz zamkowy dokument z r. 1736 tak opisuje: Na środku dziedzińca, przed pałacem, cztery kolumny wspierały baldachin, przyozdobiony bogato; ten był aksamitny, karmazynowy, galonem i frędzlą złotą obszyty, pośrodku złożona była na poduszce karmazynowej aksamitnej korona. Boki okryto szpalerami wojska Rzeczypospolitej; pawiment, na którym ołtarz bogaty, piękną nader wystawiony symetryą, suknem karmazynowem obity, do którego gradusy suknem zielonem usłane, dwa wierzchnie czerwonem przystrojone, piękną czyniły propocyę. Dokoła ołtarza bukiety w wazach były lokowane. Kamienice wszystkie przyozdobiono pięknemi obiciami, ulice umajono, tatarskiem zielem narzucono. Regimenta dwa, królewicza Ksawerego i gwardyi koronnej, dwiema liniami po mieście całem rozstawiono. Królestwo oboje procesyi asystowali, wojsko z ręcznej strzelby ogniem bieżącym, artylerya hukiem z armat kilkakrotny dała aplauz.

Przez całą oktawę, królowa u Reformatów na rannem i nieszpornem bywała nabożeństwie.

Do wielce rzewnych obchodów, podczas oktawy Bożego Ciała, należy procesya na warszawskim cmentarzu Powązkowskim. W ponurych katakumbach, zdobne w kwiaty i obrazy wznoszą się ołtarze, a także w przyległych kapliczkach grobowych. Lud z rozwianemi chorągwiami, postępując od ołtarza do ołtarza, śpiewa stosowne pieśni, a ich echo odbija się żałobnie o groby, o mogiły i w długich, ciemnych sklepieniach katakumb piętrowych. Obchód ten w „Mieście Zmarłych“, pośród ciszy grobowej, którą czasami przerywa tylko szelest liści, poruszanych wiatrem, obudza szczególne, nieopisane uczucie smutku, wraz z pociechą religijną.

Niemniej rzewnie przemawiają do duszy każdego procesye w parafiach wioskowych. Zgrubiałe od pracy dłonie włościan niosą chorągwie, przystrojone dziewoje dźwigają feretrony, dziatwa kwiaty polne sypie pod stopy kapłana, postępującego pod skromniuchnym baldachinem, a pieśń święta i dźwięk dzwonków mieszają się ze śpiewem skowronków i kukaniem kukułek, jak gdyby w tę uroczystą chwilę także cała przyroda składała hołd Przedwiecznemu.

Procesye krakowskie, chociaż wynikają z rytuałów katolickich, wyróżniają się jednak pewną odrębnością. Dawniej jeszcze więcej w nich było stołecznej świeckości, gdy dwór otaczał króla, postępującego za Najświętszym Sakramentem, a bicie z dział i ręcznej broni, oraz wystąpienie wojska, czyniły procesyę katedralną w dzień Bożego Ciała pochodem, przypominającym jakąś wyprawę krzyżową. Hejnały, trąbione z wież i huk kotłów, zwiększały ten wojenny pozór, a mieszczańskie ćwiczenia w robieniu bronią, celowanie armatą, odbywane pod tę porę, strzelania do Kurka i narodowy obyczaj kończenia Bożego Ciała Konikiem Zwierzynieckim, tem ściślej łączyły uroczystość religijną z wystawnością świecką. Nawet dotychczas, mimo że Kościół już od roku 1597, jak o tem świadczy „Ordynacya Jerzego księcia kardynała Radziwiłła“, powściągnął kwapliwość narodu wojennego w czasie tych procesyj, a bicie w bębny i huk kotłów wielokrotnie przez biskupów zakazane były — przecież mało co się zmieniło w zwyczajach, złączonych z uroczystością Bożego Ciała.

Niewiele też na północy i zachodzie Europy oglądać można wystawniejszych i piękniejszych procesyj, nad ów tryumfalny pochód, gdy biskup zstępuje z Przenajświętszym Sakramentem z Wawelu, błogosławiąc miastu. Orszak duchowieństwa świeckiego; zakonnicy 12 dotrwałych jeszcze w Krakowie zakonów męskich; kilkuset członków wielu bractw w średniowiecznych szatach, w płaszczach niebieskich z czerwo-

nemi pelerynami, lub czerwonych całkiem, albo zielonych, lub czarnych, lub białych, z kapturami i ze stacyami, malowanemi olejno na plecach; władze, uniwersytet, wojsko; starsi zgromadzeń rzemieślniczych z berłami w ręku, przodujący czeladzi, niosącej chorągwie cechowe, niektóre dziwnie starożytne, haftowane złotem, jak owe rzadkiej piękności ornaty w skarbcu katedralnym; sto ołtarzy ruchomych, galonowanych, przystrojonych atłasem i kwiatami, a niesionych przez dziewczęta w bieli, z różowemi lub niebieskiemi wstążkami; mnóstwo chorągwi kościelnych, dzieci sypiące kwiaty: — wszystko to łączy się w owym uroczystym pochodzie, niby jakiś marsz dziejowy, co tak już przez siedm wieków z Wawelu po tym rynku kroczy. Oto draperye proporców wywijają z fałdów swoich postacie Patronów ojczystych. Odgłos dzwonów, wśród których sędziwy Zygmunt rej wiedzie, melodye hejnałów, na wieżach granych, łączą się z furkotaniem sztandarów i śpiewem ludu, a stada gołębi białych, co także dawnym zwyczajem, wyżebranem u przekupniów ziarnem się żywią wśród rynku, wydają się jakoby żywe, uskrzydlone tradycye stare, które się nad owym orszakiem wspaniałym unoszą.

Niema stopy ziemi w Krakowie, po którejby błogosławiący Sakrament Najświętszy w czasie Bożego Ciała nie przeszedł. Katedralna procesya wychodzi rano w czwartek; maryacka po południu, w dzień zakończenia oktawy; dominikańska w niedzielę rano. Kroczą one po rynku, stając przed 5 ołtarzami, wzniesionemi dla odprawiania 4 Ewangelij, i „Ciebie Boga chwalimy". Procesya od Ś-ej Trójcy zyskała przywilej obchodzenia rynku dla tej tradycyi, że parafia miejska wprzód istniała w świątyni Dominikanów, zanim ją biskup Iwo Odrowąż do kościoła Panny Maryi przeniósł. Inne procesye wychodzą z kościołów: Bożego Ciała — po południu w czwartek, od Marków — w piątek, od Augustyanów i Ś-go Floryana — w niedzielę, od Ś-go Mikołaja — w poniedziałek, od Ś-ej Anny i Bernardynów — we wtorek, od Ś-go Piotra i ze Zwierzyńca — w środę, karmelicka i franciszkańska — w czwartek rano. Każda ma inny charakter, bo jej towarzyszą mieszkańcy różnych dzielnic miasta i ze wsi, należących do parafii, z której wychodzi. Naprzykład procesya Kanoników Lateraneńskich, z kościoła Bożego Ciała, wznoszącego się na Kazimierzu, posuwa się tylko po obszernym cmentarzu, nie mogąc się rozszerzyć, z powodu zamieszkałej tam ludności żydowskiej. Rozpoczyna swój pochód wojowniczo, bo oto na jej czele kroczą rzeźnicy, ze swojemi ogromnemi mieczami, które otrzymali za uczestniczenie w obronie Krakowa przed Szwedem. Jako ów sztandar rzeźniczy eskortują dziś panowie cechowi z mieczami, przystrojonemi w kwiaty, tak dawniej każdy cech, który miał sobie poru-

czoną obronę jednej części warowni miejskich, zbrojno przy swoim proporcu na procesyach stawał.

Powiemy jeszcze słów kilka o procesyach Bożego Ciała w Wiedniu. Odbywają się one z wielką wystawnością, zwłaszcza tradycyjna z katedry Ś-go Szczepana. Wyrusza ten pochód o godzinie 8 z rana, dąży przez Kaertnerstrasse, plac Józefa, Kohlmarkt i Graben. Złociste i białe ornaty duchownych, różnobarwne mundury dygnitarzy, a także tworzącego szpaler wojska — zwłaszcza malowniczo wygląda gwardya przyboczna, austryacka i węgierska, w tygrysich zarzutkach — wśród ram ogromnych gmachów, przyozdobionych kobiercami i kwiatami, oraz wzniesień, ustawionych na różnych miejscach, przepełnionych widzami w strojach wiosennych, — tworzą obraz nader barwny. Cesarz postępuje za Najświętszym Sakramentem, niesionym pod baldachinem przez kardynała-arcybiskupa. Franciszek Józef, od chwili wstąpienia na tron w grudniu 1848 r., nigdy nie opuścił procesyi.

Trzeba dodać, że pierwsza solenna procesya Bożego Ciała odbyła się w Wiedniu roku 1334, zaraz po wybudowaniu wielkiej wieży katedry Świętego Szczepana, za panowania Rudolfa IV. Przez pięć wieków odbywa się według obmyślanego wówczas porządku. Cesarz Ferdynand II, odnowiciel katolicyzmu w Austryi, postanowił w roku 1662, żeby każdy z jego następców uczestniczył obowiązkowo w procesyi.

Z kolei wspomnimy o Koniku Zwierzynieckim i Królu Kurkowym, gdyż te dwa zwyczaje krakowskie są ściśle od wieków z uroczystościami Bożego Ciała związane.

Konik Zwierzyniecki odbywa się w oktawę Bożego Ciała. Gdy celebrans przy ołtarzu ostatnim błogosławi miastu Najświętszym Sakramentem, nagle włóczkowie (flisowie) od Zwierzyńca rozwijają proporzec i owa chorągiew, otoczona przez niosących włócznie i laski, zdąża ku ulicy Wiślanej, a za nią rwie tłum ludu. Gwar tego tłumu, zgiełk, krzyki, odgłosy dzwonów, sprawiają wrażenie trwogi, jak gdyby pożar lub nieprzyjaciel zagrażał miastu. Bo też jest to obchód pamiętnej rocznicy obrony Krakowa od napadu Tatarów. Według podania, przed wiekami, gdy się kończyła procesya w oktawę Bożego Ciała, orda pohańców napadła na Kraków, a wtedy lud, pod wodzą włóczków, pokonał napastnika.

Dzieje nie przeczą temu podaniu. Wiemy bowiem, że około roku 1281, więc za panowania Leszka Czarnego, Tatarzy po raz już trzeci wtargnęli w granice Polski i posunęli się aż pod sam Kraków, który już za Bolesława Wstydliwego ogniem i mieczem pustoszyli. Właśnie podczas procesyi Bożego Ciała dano znać miastu, że orda pogańska

gwałty i rabunki popełnia na przedmieściach Zwierzyńca. Lud przerażony głowę stracił, ogarnięty rozpaczą w płacz uderzył. Niektórzy radzili, aby zdać się na łaskę i niełaskę wroga, — ale jeden z włóczków zwierzynieckich porywa za chorągiew bojową i woła:

— Za mną bracia! Uderzmy na pogan!

Słowa te wzbudziły zapał powszechny. Bohaterski włóczek, na czele uzbrojonego ludu, śpieszy na Zwierzyniec, zwycięża wroga i przybrany w szaty tatarskiego wodza, wraca z tryumfem do miasta, gdzie go mieszkańcy radosnemi okrzykami witają przy Wiślnej niegdyś bramie, w tem samem miejscu, w którem się dziś spotyka z powracającą z procesyi włóczków chorągwią.

Tedy i dziś pędzi w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, na udanym, drewnianym rumaku rzekomy pohaniec, torując sobie drogę z sierci utkaną buławą, obok niego kilku niby Tatarów, a przed nim także niby pohaniec z wielką chorągwią. Pohańcy spotykają się z włóczkami i ludem, następuje krótko trwająca utarczka, w której krakowianie zwyciężają. Tatar czołem bije przed pałacem biskupów, harcuje po rynku, a obrzęd ucztą i zabawą się kończy, Ongi Konik Zwierzyniecki tylko w obrębie dziedzińca i okolicy klasztoru Panien Norbertanek się popisywał, stamtąd Panna Ksieni posyłała go na uczczenie biskupa.

Co do Króla Kurkowego, zwyczaj to prastary, rycerski, poczynany zawsze z Bogiem. Istniała bowiem w Krakowie od niepamiętnych czasów szkoła strzelecka, gdzie wprawiano się do odpierania najazdów nieprzyjacielskich. Pierwotnie ćwiczono się w miotaniu strzał z łuków, kusz, proc i t. p. narzędzi, a po wynalezieniu broni ognistej — z rusznic i hakowic. Królowie polscy nadali szkole przywileje, a najcelniejszemu strzelcowi, Królowi Kurkowemu, pewne zaszczyty i swobody. Wybór onego Króla odbywał się co rok — tytuł ten otrzymywał strzelec, który trafił i strącił drewnianego kura.

Zwyczaj przetrwał po dziś dzień, lecz ongi okazalej się odbywał. Nazajutrz po oktawie Bożego Ciała, cechy udawały się na Mszę Ś-tą do Panny Maryi, a stamtąd, niesiono Kurka strzeleckiego do strzelnicy przy furcie Mikołajewskiej. Pochód otwierali *kozernicy*, to jest strzelcy lekcy; za tymi postępował Król Kurkowy, wybrany w roku zeszłym; dalej ciągnęły karoce dworskie, kolasy dygnitarzy Rzeczypospolitej. Gdy orszak zbliżył się do strzelnicy, działa i moździerze ogłaszały bezkrólewie, następnie zasiadał senat, sądzący o sprawności strzelców; gdy zaś Kurek został strącony, trębacz z wieży kościoła Panny Maryi ogłaszał miastu nowego Króla Kurkowego. Dawny król przystrajał swego następcę w łańcuch z Kurkiem, spełniał puchar starego miodu za jego

zdrowie, a nowy monarcha, wśród okrzyków tłumu, wracał do domu, gdzie ucztę wydawał dla kolegów strzelców i znaczniejszych uczestników obrzędu.

Godzi się wspomnieć o pobożnym zwyczaju święcenia w oktawę Bożego ciała wianków. Znoszą one wianki w samo Boże Ciało, podczas pierwszych Nieszporów, do kościoła, ale poświęcenie odbywa się dopiero w oktawę, to jest podczas ostatnich Nieszporów tego święta. Są to wianki małe, jak dłoń, z krzewów pachnących, ziół i kwiatów uwite. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty, a Kościół w modlitwie, którą odmawia kapłan przy ceremonii poświęcenia, prosi Boga, aby przyjął do wiecznej szczęśliwości wonne cnoty tych, którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i pęki woniejącego ziela. Zwyczaj rzewny i piękny, ducha pobożnych podnoszący. Pora to najlepsza do zbierania ziół i kwiatów, gdy matka-ziemia pokrywa się w czerwcu wonnych roślin kobiercem.

Wieńcami zdobią się monstrancye przez całą oktawę; potem wieńce te i wiązanki zawieszane są w domach przy obrazach, przechowują się przez cały rok, a lud im przypisuje własności cudowne. Okadza niemi chaty przed nadchodzącą burzą, obory i dobytek, wypuszczany na wiosnę pierwszy raz w pole; uważa je jako ochronę od zarazy i innych nieszczęść.

W Krakowskiem święcą wianki z rozchodniku, kopytniku, bobownika, niezapominajek i macierzanki; w Wielkopolsce z lipiny, jabłecznika, dzikich gwoździków, rozchodniku, macierzanki, targowniku, rosiczki i innych ziół. W niektórych okolicach zioła i kwiaty układają w wianek na paskach papieru, z wypisanemi na nich słowami Ewangelii Ś-go Jana: „A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami“. Nadto cztery Ewangelie, czytywane podczas procesyi Bożego Ciała, przepisują na osobnych kartkach, poświęcają w kościele, a następnie zakopują w czterech rogach pola, jako ochronę od klęsk żywiołowych.

Znakomici pisarze nasi nie omieszkali uczcić i tej wspaniałej uroczystości kościelnej. Franciszek Karpiński takim hymnem ją upamiętnił:

Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba, pod przymiotami ukryty chleba!

Zagrody nasze widzieć wychodzi i jak się dzieciom Jego powodzi.

Otocz Go wkoło, rzeszo wybrana, przed twoim Bogiem ugnij kolana.

Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem, On twoim Ojcem, On przyjacielem.

Nie dosyć było to dla człowieka, że na ołtarzu codzień go czeka;

Sam ludu Swego odwiedza ściany, bo nawykł bawić między ziemiany.

Uścielajcie Mu kwiatami drogi, którędy Pańskie iść będą nogi.

Okrzyknijcie to na wszystkie strony: — Wpośród nas idzie Bóg błogosławiony.

Straż przy Nim czynią Anieli możni, nie przystępujcie blizko, bezbożni!

Obyście kiedyś i wy poznali, jakiegośmy to Pana dostali!

On winy nasze darować lubi, Jego się wsparciem ten naród chlubi.

W domu i w polu daje nam dary, serc tylko naszych żąda ofiary.

Niesiemy Ci je, Boże, niesiemy! Dawaj nam łaski, serca-ć dajemy.

I tej zamiany między stronami niebo i ziemia będą świadkami.

Artur Oppman daje nam poetyczne otworzenie procesyi Bożego Ciała za czasów króla Jana Sobieskiego:

Gwiazdą błysnął dzień na wschodzie, wszedł promieniem w serca ludzi, w nadwiślańskim, starym, grodzie, coś się czyni, coś się budzi... Ciętych mieszczek zmilkły gwary, sercu wielkich bliżsi prości, — zda się spłynął Anioł wiary z hasłem zgody i miłości. Na wież dachy pozłociste, na żywiącą ziemię — macierz, patrzy niebo takie czyste, jak dziewiczy czysty pacierz. Z sadów płynie woń kłębami od akacyj lśniących biało... Owo święto nad świętami! Owo dzisiaj: Boże Ciało!

W miejskich domach gwar nielada, krzątanina od poranka! Suty robron imość wkłada, białe szatki imościanka. Od kwiatuszków wonno wszędzie, by na polu świeżo zżętem, te panienka sypać będzie przed Najświętszym Sakramentem. Obok córy mistrz cechowy brząka w szable mości panie! Na łbie kołpak sobolowy, pas indyjski na żupanie! Na kontuszu wabi oczy relikwiarzyk prosto z Rzymu... On z pierwszymi zawżdy kroczy, dzierżąc drągi baldachinu.

I pan burmistrz myśli w sobie, aż mu z czoła mknie pot krwawy, by zaś w chwale i ozdobie nie poszkapić cnej Warszawy. Toćże tutaj, rzecz wiadoma, *locum* (mieszkanie) króla jegomości; niechaj Poznań się zesroma, niech sam Kraków pozazdrości. Furda wszystkie inne miasta! Temu wara napluć w kaszę! Ot, się stroi jak niewiasta mazowieckie gniazdo nasze... Ot, się stroi gniazdo stare, niepożytą dumne sławą. Imć pan burmistrz brzęknął w czarę: — Po wiek wieków żyj, Warszawo!

Na ulicach, do ołtarzy, tłum nabożnych kupą bieży — tutaj ołtarz ruśnikarzy, owdzie szewców i płatnerzy. U przygodnej swej świątnicy utrzymują pilne straże zamecznicy i złotnicy, i torbiarze, i dzwoniarze.

Jak pod jesień, gdy z zielenią blask purpury w parze kroczy, barw się tęczą stroje mienią, oślepiając chciwie oczy. Tłum przybiera dziwne kształty, jak stołuski wąż się świeci: żaki, mieszczki i rybałty, pachołkowie, mnichy, dzieci.

Pieśnią dzwonów gród brzmi stary i we łzach się korzy cały — oto z jasnej głębi fary płynie orszak przewspaniały. Przesłoniony wonnym dymem, wzrok podnosząc na niebiosy, pod złocistym baldachinem stąpa starzec srebrnowłosy. Zda się dusza wniebowzięta słyszy raju chór eolski, taka błogość bije święta z jego twarzy apostolskiej. Zda się szepce mu tęsknota: — Oto sen się spełni cudem i wprost z ziemi, w Boże wrota wstąpi pasterz ze swym ludem.

Za kapłanem blask niezmierny, by girlanda lśni tęczowa: król jegomość prawowierny, królewięta i królowa. Butnych dworzan poczet spory, i kanclerze, i hetmany, siwobrode senatory, wojewody kasztelany. Wraz jaśniejąc jako róże, dworskie damy i panienki, suną w bieli i lazurze za śladami Marysieńki. A na końcu stal migota, lśnią z pod hełmów srogie twarze, to dragoni i piechota, petyhorcy i husarze.

Szum chorągwi górą leci, biją bębny, dzwonki dzwonią, sypią kwiaty małe dzieci, czyste kwiaty czystą dłonią. Szum chorągwi wzdłuż polata, echa pieśni w dal się szerzą, płyną z wieścią na kraj świata, że kochają, że tu wierzą! Echa pieśni w dal się niosą do kwitnących łąk kobierca i zachodzą oczy rosą, i wzbierają łzami serca. I powraca tłum niezmierny, co się duchem w sercu pławi — siwy pasterz lud swój wierny u wzniesienia błogosławi.

Błogosławi ludzkiej doli, co jak szara nić się mota, i tym wszystkim, których boli nędza ziemi i żywota. Błogosławi kwietnym łąkom, błogosławi żywym łanom, i wieńczącym świt skowronkom, i ginącym w mgłach kurhanom. Błogosławi wielkie dusze, dusze ludzi dobrej woli, co w światowej zawierusze sieją ziarna w Bożej roli. Tym, co wiary spokój czerpią, gdy się targa pierś rozpaczą, i tym wszystkim, którzy cierpią, i tym wszystkim, którzy płaczą!

Gaśnie słońce na zachodzie, lampki gwiazd się w górze palą, cicho... cicho w starym grodzie, nad Wisełki szarą falą. Znikły w domach barwne tłumy, ścichł i przebrzmiał dzwon za dzwonem, po ulicach duch zadumy stąpa z licem zakwefionem. W miejskich sadach wiatr szeleści i do cichych serc polata, jakieś dobre, złote wieści z gwiaździstego niosąc świata. Zbożni ludzie duszą łzawą w modlitewnym toną zdroju i zawisnął nad Warszawą Anioł wiary i pokoju...

Jeszcze jeden wyjątek z utworu Ignacego Chodźki. Opis procesyi Bożego Ciała łączy się tu z wypadkiem niezmiernie rzewnym a wielce budującym, który można zatytułować — „Tak wierzyli i tak umierali nasi ojcowie.“

Trzydzieści lat dziś się dopełnia — brzmi on wyjątek w streszczeniu — i powraca po raz trzydziesty dzień ósmy czerwca, gdy tenże sam obraz i tejże okolicy, ożywiony jako i dziś uroczystością Bożego Ciała, przedstawiał się memu zasmuconemu oku. Uprzedzający zawsze i wszystkich do kościoła mój dziadek leżał teraz słaby na łóżku. Przepędził noc bezsenną; z rana zaś, dopełniwszy z najtkliwszą pokorą i skruchą wszystkich przedzgonnych obrzędów, w cichem skupieniu ducha zdawał się oczekiwać ostatniej chwili.

Sprawiedliwie tylekroć porównano życie ludzkie przy schyłku do dogorywającego płomienia. Nagły wicher zdmuchnie go często przy samem zatleniu się; gwałtowna ulewa zgasi go nieraz, gdy jeszcze jasno się pali... i to jest życie przerwane na początku lub w połowicy. Lecz naturalnym biegiem zbliżające się życie do końca tem podobniejsze jest do ogniska, wytrawiającego aż ostatnią swoją iskierkę i z niej jeszcze jasnym, choć na krótko, błyskające ogniem. Tak dusza ostatnich sił zwątlonego ciała użyje na przedłużenie zwątlonego życia; ostatnią kroplę zastygającej krwi zmusi do biegu; z ostatniej cząstki piersi wysili odetchnienie i zaświeci jeszcze w oczach, w mowie, w jasnem pojęciu, a gdy zda się potem, że już jej niema, znowu się objawia na nowo i na nowo niknie. Mniemaćby można, że starość ma uzbierane zapasy życia i najtajemniej ukryte, które na ostatnią chowa potrzebę, a wydaje powoli, najoszczędniej, do ostatniego wyczerpania.

Usypiał mój dziaduś, to znów przebudzał się; zdało się, że nie mniemał się tak blizkim zgonu, jakeśmy sądzili. Tymczasem już od kilku godzin trwało nabożeństwo w kościele, mające się zakończyć, jak zwykle, wielką procesyą do przygotowanych z maju i kwiatów ołtarzy. Uderzenie we dzwony dało znak wyjścia procesyi z kościoła i obudziło staruszka.

— Czy jest ołtarz przy naszym krzyżu? — zapytał, corocznie bowiem prowadził sam celebrującego w procesyi do stacyi, przy własnym krzyżu przybranej i te solenne odwiedziny modlitwą gorliwą Bogu odwdzięczał.

— Krzyż ubrany — odpowiedziałem.

— No, to i mnie wstać, ubrać się i wyjść pomóżcie.

Wywlókł się staruszek za bramę pod krzyż, usiadł na podanem krześle i czekał z wypogodzonem obliczem procesyi. Wkrótce też, ogromnym chórem całego ludu śpiewana, zabrzmiała pieśń:

„Niebo, ziemia, świat i morze, i co tylko w was być może, jak najgłębiej upadajcie, pokłon Panu z nami dajcie!“

Poruszył się dziadunio, chcąc upaść na kolana. Chcieliśmy go zatrzymać, potem pomódz musieliśmy koniecznemu jego żądaniu i wspie-

rać klęczącego. Ukazał się naprzód krzyż wielki, posuwający się powoli, nad nim i za nim powiewały chorągwie; zbliżały się potem gęste ognie jarzące w rękach kapłanów, bractwa i dziatwy, spokojnie palące się podczas pięknej dnia tego pogody; postępował w środku ksiądz pleban pod baldachinem, niosąc w ręku, wzniesione nad ludem, jakby ognisko światła, wiary i chwały, bogatą monstrancyę, okrytą wianeczkami z kwiatków i ziół polnych, w dniu tym zwykle poświęcanych.

Zmienia się pieśń przy zbliżaniu się do ołtarza; tryumfalnym tonem i słowami, umyślnie na tę uroczystość złożonemi, obwieszcza się przyjście Pana:

„Idzie, idzie Bóg Prawdziwy! Idzie Sędzia Sprawiedliwy! Stanąwszy pięknem kołem, uderzmy wszyscy czołem“.

— O, mój Boże! — zawołał dziadunio, przenikającym do głębi serca głosem, usłyszawszy te pienia i wyciągając ręce do zbliżającej się procesyi — o, mój Boże! ja to, ja idę do Ciebie! ja przed sąd Twój stanę natychmiast! O, mój Boże! zmiłuj się nade mną!.

Chwiejącego się zupełnie i słabego starca podjęliśmy i posadzili na krześle. Wzruszenie, mocniejsze nad siły zwątlone, mowę mu odjęło; łzy jednak, płynące potokiem po twarzy świadczyły, że przytomny zupełnie, nie mogąc usty, modlił się duszą i myślą.

Po odśpiewaniu Ewangelii, ruszyła z powrotem procesya, zabrzmiały znowu słowa:

„Idzie! idzie Światłość Wieczna! Idzie! idzie Moc przedwieczna! Stanąwszy pięknie kołem, uderzmy wszyscy czołem“.

Nigdy nie zapomnę twarzy natenczas mojego dziadka, w mojej młodej wyobraźni został ten obraz na zawsze. Cała reszta życia zebrała mu się na oblicze, a życie to było już samą tylko miłością ku Bogu i pragnieniem połączenia się ze Światłością Wieczną, która oddalając się, ciągnęła duszę jego za sobą. Podniósł znów ręce za procesyą i opadł na krzesło. Odnieśliśmy zemdlonego na łóżko, bez nadziei, aby wrócił do życia.

Tymczasem, natychmiast po nabożeństwie, przybył ksiądz pleban, przyjaciel i rówieśnik mego dziadka, a jako stróż sumienia, powiernik wszystkich jego myśli i zamiarów. Za nim ksiądz definitor i kilku jeszcze przybyło kapłanów. Czeladka domowa modliła się z płaczem i łkaniem w przyległym pokoju. Księża obstąpili łóżko i gdy jeszcze ślady życia dawały się spostrzegać, rozpoczęli modlitwy, nad konającymi odmawiane.

Umierający otworzył oczy, spojrzał spokojnie po otaczających, wziął potem za rękę księdza plebana, odezwał się dość wyraźnie:

— Dziękuję ci, ojcze, że mnie nie opuszczasz w tym ostatnim terminie.

— Błagałem Boga przy ołtarzu — rzekł proboszcz — o zdrowie dla ciebie, panie skarbniku, i prosiłem parafian, aby także modlili się o to.

— Mój ojcze, niechby się lepiej modlili za moją duszę. Poszlijcie po moich chłopków, trzeba mi z nimi się pożegnać.

Nie trzeba było posyłać, bo wszyscy z nabożeństwa przyszli prosto do dworu i w sieni czekali niespokojnie, co się stanie z ich ukochanym panem. Otworzono więc drzwi i napełnili izbę włościanie. Dziadunio obrócił ku nim głowę i mówił dobitnie:

— Moje dziatki, umieram ja, żegnam was więc i błogosławię. Błogosławię was, i dzieci wasze, i chudoby, i chatki wasze... Dziękuję wam za życzliwość waszą, za pracę waszą i za chleb... Darujcie, jeślim z was którego mimowoli ukrzywdził — darujcie dla miłości Boga.. Kto was po mojej śmierci krzywdzić odważy się, tego na sąd straszny zapozywam.

Umilkł. Włościanie, łzami zalani, poklękli dokoła łóżka, całowali kraje prześcieradła, inni popadali krzyżem na ziemię i odmawiali litanię.

Dziadunio skinął, abym się zbliżył i ukląkł, położył dłoń na mojej głowie, a przez chwilę tak zatrzymawszy, uczynił potem znak krzyża na mojem czole, powtórzył go raz drugi i trzeci, lecz mówić nie mógł. Oczy mu łzą zaszły, ręka z mej głowy spadła. Jeszcze ją podniósł, ujął krzyżyk drewniany, z wizerunkiem Chrystusa, który na piersiach nosił i do ust go swoich przyłożył, lecz przywrzeć ust i ucałować krzyża już też nie mógł; tak więc z krzyżem na ustach zostawał.

Widząc coraz słabsze odetchnienia umierającego, ksiądz pleban gromnicę gorejącą włożył mu w rękę i własnemi rękoma ją utrzymując, odezwał się uroczystym głosem:

— Polecaj się Bogu, chrześcijaninie!

A stojący obok ksiądz definitor dodał:

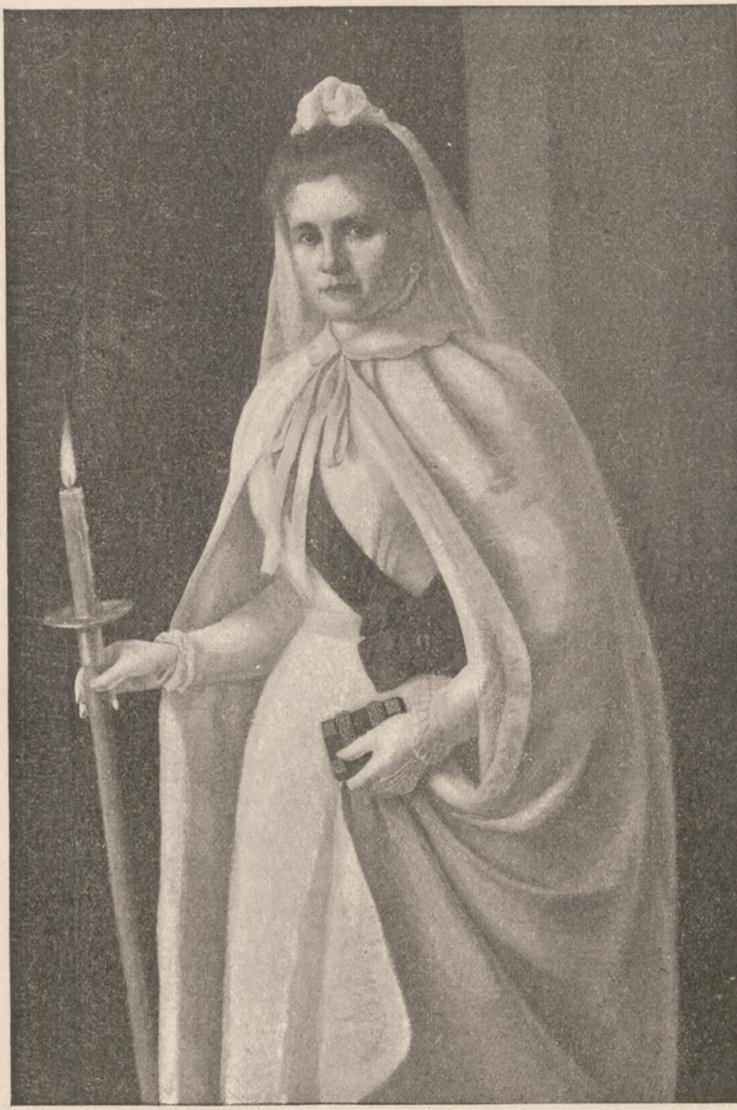
— Wychodź w spokoju, duszo chrześcijańska!

Ściśnienie ręki proboszcza i gromnicy dało poznać, że jeszcze żył konający. Głębokie milczenie opanowało izbę, łzy ciekły po twarzach wszystkich, ale nikt poruszyć się nie śmiał. Anioł śmierci już był pomiędzy nami. Wtem ksiądz pleban nachylił się nad konającym, po chwili wzniósł oczy ku niebu i zdmuchnął gromnicę.

Dziś kamień porosły na grobie dziadka mego, a na nim te słowa: „Żył poczciwie, wierzył gorąco, po prostu, umarł spokojnie.“

Przytoczony urywek nazwać można perłą piśmienniczą, bo autor myśl szczytną skojarzył z mistrzowskiem onej przedstawieniem. Czyż bowiem nie jest pomysłem szczytnym zestawienie tryumfalnego święta Kościoła katolickiego z tryumfem, jaki może zdobyć dobry chrześcijanin tu, na świecie, to jest: ze śmiercią pogodną, spokojną, w Bogu i z Bogiem? Słusznie też Chodźko utwór streszczony zaopatrzył w uwagę, również głęboką:

„Woda w górę nie popłynie, co dziś świeci — jutro zgasło! Przeminęło, mija, minie,—to ludzkiego życia hasło. Lecz nie minie wiecznie żywa, święta przodków naszych wiara, nie minie mądrość prawdziwa i poczciwość nasza stara.“



Panna Kanoniczka w stroju uroczystym.

Ordery Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

W roku jubileuszowym pięćdziesięciolecia ogłoszenia Dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny nie od rzeczy będzie przypomnieć z zamierzchłych czasów objawy czci składanej Królowej Niebios przez naszych przodków. Do takich objawów należy zaprojektowanie, w wieku XVII, bractwa rycerzy Najświętszej Maryi Panny i stosownej oznaki orderowej.

Serdeczny wielbiciel zabytków przeszłości ojczystej, gruntowny jej znawca, zapalony numizmatyk, Henryk Sadowski świeżo wzbogacił piśmiennictwo nasze wydaniem (drukiem Wacława Maślankiewicza) części I-ej wydawnictwa „Ordery i oznaki zaszczytne w Polsce.“ [1])

Z dzieła tego streszczamy zwięźle rozdziały: o projektowanym orderze Niepokalanego Poczęcia i orderze Panien Kanoniczek.

I.

Projektowany.

Już na początku panowania Władysława IV Jerzy Ossoliński, podskarbi nadworny, następnie podkanclerz, a w końcu kanclerz wielki ko-

[1]) Przy układaniu swej gruntownej pracy p. Sadowski posługiwał się dziełem kasztelana Jana Fryderyka Sapiehy, pracą znanego historyka Juliana Bartoszewicza i nie wyzyskanemi dotychczas rękopisami. Cenne swe dzieło p. H. Sadowski prześle do Biblioteki Maryologicznej w Rzymie.

ronny, doradzał utworzenie związku z najznakomitszych panów katolickich pod nazwą „Kawaleryi“, czyli bractwa rycerzy Najświętszej Maryi Panny, którego wielkim mistrzem miał być zawsze monarcha, zasiadający na tronie Piastów. Przemawiało to zapewne do przekonania króla tem bardziej, że monarchowie obcy dali już przykład w tym względzie, zaprowadzając nagrody, w postaci oznak orderowych, za zasługi, położone na polu walki z niewiernymi: Cesarz austryacki, Ferdynand II, na przedstawienie O. O. Jezuitów, założył, w r. 1619, zakon rycerski na cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, mający na celu, prócz obrony czci Niepokalanego Poczęcia, śmiertelną walkę z poganami; do związku tego należało wielu możnych Polaków. Wzorem cesarza, Karol, książę Niwercyi i Mantui, założył „Bractwo Żołnierzy Chrystusowych na cześć Niepokalanego Poczęcia“, zatwierdzone przez Papieża Urbana VIII w r. 1624. Ojciec Święty w liście do Zygmunta III prosił go usilnie, aby bractwo to starał się rozpowszechnić w krajach podwładnych jego berłu i aby wyznaczył jednego z panów polskich, powagą i cnotą znamienitego, któryby takie bractwo rycerskie zawiązał i w Polsce. W myśl tych słów zapewne Ossoliński, jak zaznacza Wawrzyniec Jan Rudawski, — „pałając gorliwością dla wiary katolickiej, zrodził w Senacie wniosek ustanowienia nowego Zakonu, na wzór maltańskiego, pod inwokacyą Najświętszej Panny, dla wojny z Turkami, dla obrony i rozkrzewienia religii chrześcijańskiej.“

Na początku września r. 1633 Władysław IV wysłał wielkie poselstwo do Rzymu z Jerzym Ossolińskim na czele, który zabrał, do zatwiedzenia papieskiego, ustawę projektowanego orderu zakonu rycerskiego pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Papież potwierdził statuty, pobłogosławił strój orderowy dla króla z poleceniem, aby kardynał polski, królewicz Jan Olbracht, własnoręcznie, przy uroczystości orderowej, odział nim Władysława IV. Bulla papieska nosi datę 5 lipca 1634 r.

Jakkolwiek prace przygotowawcze do założenia wspomnianej oznaki orderowej były pomyślnie załatwione, król — z niewiadomych powodów — odroczył wykonanie zamiaru. Zwłoka trwała 3 lata. Dopiero po powrocie Ossolińskiego z poselstwa do Ratysbony, król wyznaczył dzień 14 września 1637 r. na ceremonię wprowadzenia w życie orderu Niepokalanego Poczęcia, gdyż w tem miesiącu zapowiedziano wielkie uroczystości dworskie z powodu zaślubin Władysława IV z Cecylią Renatą, arcyksiężniczką austryacką.

Pomiędzy 12-tu kandydatami na godność pierwszych rycerzy Kawaleryi byli: brat królewski, książę Jan Kazimierz, i Jerzy Ossoliński.

W statutach orderu, przytoczonych w całości w dziele Sadowskiego, czytamy na wstępie:

„Na wieczną rzeczy pamięć. Czynimy wiadomo, iż, gdy wolnemi i zgodnemi Polskiego i Litewskiego narodu głosami, na tronie przodków Naszych zasiedliśmy i owego miecza tak wielu czcigodnych przodków Naszych zwycięskiemi czynami wsławionego, ręką biskupią do boku Nam przypasanego, przy ołtarzach świętych dobyliśmy, na to naprzód całą uwagę naszą wytężyliśmy, ażeby wszelkie poddanych Naszych



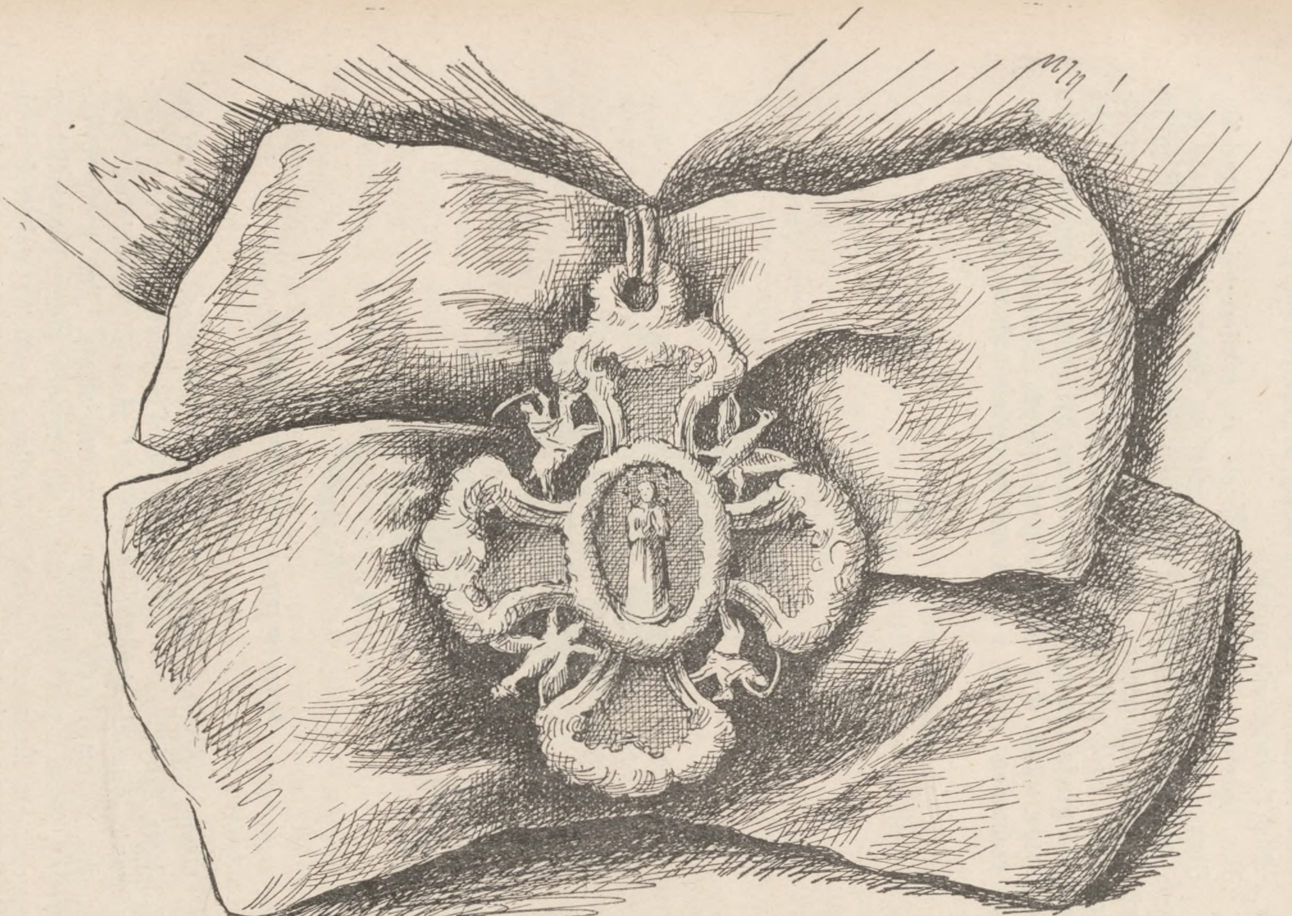
Projektowany order Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, z czasów Władysław IV. (Strona główna).

w kunszcie wojennym ćwiczenie rozpoczynać od czci i chwały Majestatu Boskiego. Albowiem piersi tak walecznego narodu naszego, któremu Nas Bóg za wodza naznaczyć raczył, nie osłonione żadnemi murami, ani twierdzami, bez szczególnej pomocy Boskiej, ani otwartych przestrzeni posiadłości naszych zasłonić, ani zbrojnych napadów wroga

odeprzeć jednem tylko męstwem nie zdołają. Im zaś więcej od nieba potrzebują i odbierają pomocy, tem żarliwiej przez pokorną pobożność przymierza obronnego z niebem szukać im koniecznie trzeba. I lubo cały stan rycerski z godnością powinność swoją spełnia, i mało takich, którzyby wskazówek ojcowskich zapomniawszy w domu, nie w obozach młode lata trawili, to jednakże na to osobliwie ci baczyć powinni, których i charakter zacny, i zapał szlachetny skłania do tego, żeby nietylko chodzić za innymi ale i przodować, żeby nie część jakąś życia, ale całe sławie poświęcić. Z ich to piersi straszny dla pogaństwa puklerz Krzyża Świętego przygotować pragniemy. W tym celu z całego stanu rycerskiego wyznaczamy pewną liczbę mężów, którzy zwać się mają kawalerami orderu rycerskiego Niepokalanej Dziewicy. Tak ich nazywamy i, jako pierwszy twórca i założyciel, następujące im przepisujemy prawidła: liczba kawalerów, oprócz króla, nie ma przenosić 72, albowiem taką liczbę uczniów podobało się wybrać Chrystusowi, a i Patronki naszej tajemnice boleści i radości siedmioraką liczbę zawierają.“ Następne części statutów traktują: o urodzeniu, najwyższej orderu głowie, oznace albo łańcuchu, używaniu oznaki, ubiorze, kaplicy, urzędnikach orderu, starszeństwie i t. p., kończą się zaś ustanowieniem „Bractwa Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny“, do którego mogą się zapisywać „wszyscy wierni w Chrystusie płci obojej“, mając prawo nosić tylko — medalik złoty, koloru białego, z wizerunkiem Najświętszej Panny w wieku dziecięcym, depczącej smoka, i napisem: „*Dignare me laudare Te Virgo Sacrata*“ (Pozwól mi chwalić Ciebie, Panno Święta!)

Oznakę orderu Niepokalanego Poczęcia stanowić miał łańcuch ze szczerego złota, bez żadnej przysady drogich kamieni lub pereł, składający się z ogniw spojonych, które kolejno się mienią: jedne okrągłe, otoczone złotemi promieniami, w środku — między napisem: „*In Te*“ (w Tobie) — biała lilia, drugie — pęk strzał, przewiązany wstęgą białą z emalii, na której po bokach napis: „*Unita Virtus*“ (Złączona cnota). U łańcucha czerwony krzyż 4-ramienny, w środku barwy białej wizerunek Najświętszej Panny z gwiazdami dokoła głowy i depczącej smoka, po obu stronach napis: „*Vicisti. Vince*“ (Zwyciężyłaś.—Zwyciężaj!); na odwrotnej stronie krzyża orzeł biały z podniesionemi skrzydłami.

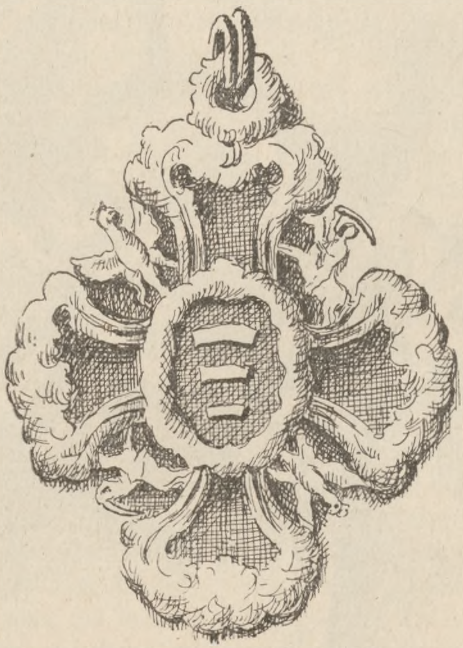
Przyjmowanie kawalerów do zakonu orderowego w owych czasach we wszystkich państwach odbywało się z nadzwyczajną okazałością; to też Władysław IV, wzorując się w tym względzie na innych dworach, przepisał ceremoniał wspaniały, według którego w kościele miały być ustawione: tron królewski i siedzenie dla królewicza; ksiądz Arcybiskup, pontyfikalnie ubrany, miał zaintonować „Veni Creator“, a hymn



Order Panien Kanoniczek Kapituły Marywilskiej w Warszawie. (Strona główna).

„Te Deum laudamus“ i procesya miały zakończyć uroczystość, przy biciu z dział i dźwiękach muzyki.

Nie sądzone jednak było odbycie się zamierzonej uroczystości. Głowa t. zw. „dysydentów“, Krzysztof ks. Radziwiłł, opracował memoryał przeciwko ustanowieniu kawaleryi orderowej i rozrzucił go po kraju w tysiącach odbitek, dla podburzenia szlachty przeciwko zamiarom króla. Król, pod wpływem niechętnych głosów, odroczył akt uroczysty do grudnia, a gdy w tym terminie był chory — do sejmu roku następnego. Król, w r. 1638, podpisał dyplom, niweczący projekt założenia rzeczonego orderu i odtąd sprawy tej nie podnoszono więcej.



Strona odwrotna orderu Panien Kanoniczek.

Jedyną przyczyną upadku projektu królewskiego — zdaniem ks. Stanisława Załęskiego — była chwiejność Władysława IV, który przez odraczanie terminu aktu uroczystego dał możność stronnictwu przeciwnemu do rozwinięcia silnego przeciwdziałania. Ten, który równie chwiejny, jeden z pierwszych zrzekł się przyjęcia orderu Niepokalanego Poczęcia, Jan Kazimierz, nieraz, w chwilach klęski, wzywał opieki i miłosierdzia Najświętszej Panny i może wyrzucał sobie, że postąpił nieopatrznie...

II.

Order Panien Kanoniczek Kapituły Marywilskiej w Warszawie.

Antonina z Korczaków-Zahorowskich ordynatowa Zamoyska, wdowa po staroście grodeckim, Tomaszu, założyła w Warszawie kolegium świeckie, którego cel określa akt założenia, z d. 18 września 1744 r., w tych słowach:

...„umyśliłam część Fortuny moiey własney łożyć na to, aby się chwała Boska przez Osoby płci Białogłowskiey w tym Królestwie Polskim pomnażała"... „Umyśliłam założyć taki fundusz, na którymby Szlachetnie Urodzone Damy spokoynie i przystoynie żyć i Panu Bogu służyć mogły, nieobliguiąc się iednak do zakonnej klauzury, ani sobie drogi do przystoynego w małżeństwie, ieżeliby taka wola Boska była, postanowienia nie zagradzaiąc.

Naradziwszy się zaś o tey intencyi moiey z Osobami Duchownemi i Świeckiemi doświadczonemi, w oboim prawie doświadczonemi, nie znalazłam na to lepszego sposobu, iako przykładem tego, co się w innych Narodach dzieie, fundować przy mieście Warszawie Zgromadzenie albo Kapitułę Dam Świeckich, pod tytułem Kanoniczek od Niepokalanego Poczęcia Panny Matki Boskiey, przepisawszy im prawa na podobieństwo Kapituły w Xięstwie Lotaryńskim w Mieście Remiremont będącey, z nieiaką różnością, którey obyczaie Kraiu Polskiego wyciągaią".

Kapituła składała się z 12-tu panien „zacnego urodzenia", z których jedna była ksienią, obieraną dożywotnio, a 11 kanoniczek. Do zgromadzenia należało nadto 8 panien z drugiego chóru.

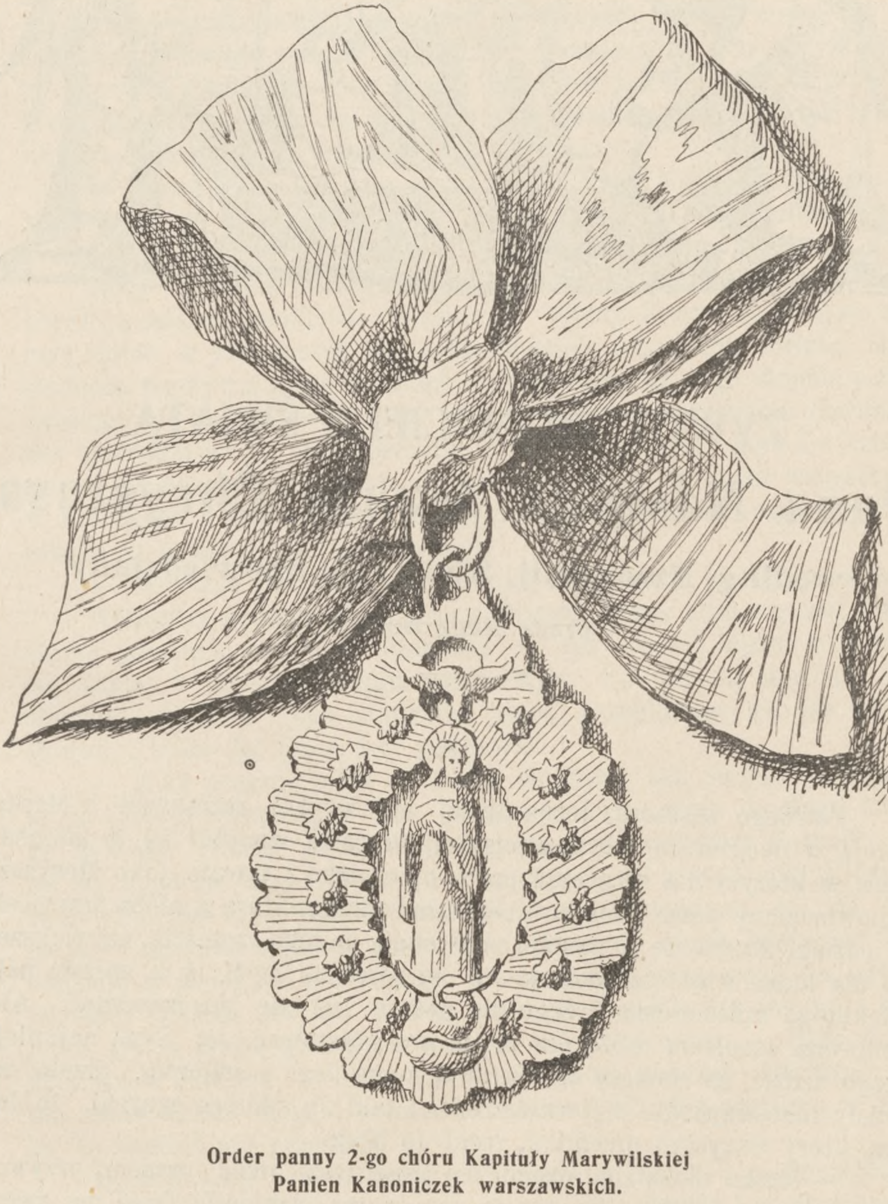
Liczby te pozostały dotychczas bez żadnej zmiany. W najuroczystsze święta Panny Kanoniczki występują w stroju niezwykle pięknym, na który się składają: suknia biała, płaszcz koloru turkusowego, welon biały na głowie, wstęga ponsowa, przepasana z prawego ramienia przez lewy bok, na jej wiązaniu order Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Panny Kanoniczki miały order cały szczerozłoty, w środku, na tle turkusowem, wizerunek Bogarodzicy, między ramionami krzyża naprzemian orzeł biały i Pogoń litewska; na stronie odwrotnej w środku herb Korczak, na pamiątkę założycielki, jako przynależny rodzinie Zahorowskich.

Order panny drugiego chóru ma kształt owalu, ozdobionego gwiazdami, cały srebrny, pozłacany, w środku statua Matki Boskiej, u góry

Duch Święty; ozdobę orderową noszą panny przy boku, na wstążce czarnej. Ozdoba orderowa nie stanowi własności osobistej danej kanoniczki: w razie opuszczenia kolegium, lub zgonu, order przechodzi do rąk następczyni. W gazetach XVIII stulecia odnaleźć można częste wzmianki o wystąpieniu ze Zgromadzenia; obecna żona wielkiego pisarza naszego, Henryka Sienkiewicza, Marya z Babskich, jest 47-mą Kanoniczką od założenia kolegium, która opuściła je, aby wyjść zamąż.

Zasady moralne i cnoty, pielęgnowane w Zgromadzeniu Panien Kanoniczek, sprawiają, iż mąż w osobie nowozaślubionej otrzymuje skarb prawdziwy.

K. H.



Order panny 2-go chóru Kapituły Marywilskiej Panien Kanoniczek warszawskich.



ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA
Pana Naszego Jezusa Chrystusa
według Ewangelij Świętych opowiedziany
przez Sługę Bożego.

III.

Pewnego wieczoru, Jezus dłużej niż zwykle rozmawiał z Matką Swoją w ubogim domku nazarejskim, wreszcie oznajmił Jej, iż nadszedł czas, w którym ma rozpocząć pracę apostolską i jawnie, jako Mesyasz, zapowiedziany przez Proroków, ogłaszać naukę, którą z nieba przyniósł. Wiedziała Marya, że to nastąpi, wzdychała do tego szczęścia, największego dla ludzi, więc rozradowało się Jej serce na myśl, iż ta sprawa największego miłosierdzia Bożego dla świata już się ma rozpocząć. Ale ponieważ wiedziała także, ile ta sprawa kosztować Jej Syna najmilejszego będzie, że skończy się okrutną męką Jego i śmiercią, przeto zadrżały macierzyńskie Jej wnętrzności i taki Ją smutek ogarnął, że Jezus, który wszystko przenikał, rzekł do Niej:

— Matko ukochana! czemu się troszczysz przed czasem, przywodząc sobie na myśl to, co jeszcze nie zaraz nastąpi? Dość ma dzień każdy swojej nędzy. Ja oto idę, bo w Piśmie napisano jest o mnie, abym czynił wolę Bożą, abym prawdę i zbawienie opowiadał ludziom.

Tym razem jednak nie na długo się rozstajemy. Udam się naprzód nad Jordan, aby przyjąć chrzest od Jana, stamtąd pójdę na puszczę, gdzie dni 40 przepędzę i tu powrócę.

To powiedziawszy, jako mistrz największej pokory, cnoty, w której ludziom usilnie zalecał ćwiczyć się, wskazując im za przykład Siebie słowy: „uczcie się ode mnie, iżem jest pokorny sercem“, pokląkł przed Maryą, prosił Ją o błogosławieństwo macierzyńskie. Marya również uklękła, uściskała Go rozrzewniona, mówiąc:

— Synu! niech Cię błogosławi Ojciec Twój Niebieski, jak ja, matka Twoja, Cię błogosławię. Idź, gdzieś zamierzył, a pamiętaj, że Cię z utęsknieniem wyglądać będę. Wracaj przeto jak najprędzej.

Nocy tej Jezus i Marya wcale się na spoczynek nie udawali. Przetrwali ją całą na modlitwie i rozmowie. Wtedy Zbawiciel miał się zwierzyć Matce, w jaki sposób ma dokonać dzieło odkupienia świata. Marya słuchała, rozpływając się w aktach miłości Boga, do tego stopnia poświęcającego się dla zbawienia ludzi, lecz serce Jej macierzyńskie, chociaż Jezus oszczędzając je, nie wspomniał o męce i śmierci, jaka Go czekała, znowu się zakrwawiło, gdyż stanęło Jej żywo w myśli wszystko, co w Prorokach o tem czytała. Jednak, jak to już nieraz czyniła, zaofiarowała tę boleść Bogu, powtarzając:

— Wszakże nie moja, lecz Twoja, Boże, niech się dzieje wola!

Nazajutrz rozstała się Marya z Synem. Jezus udał się nad Jordan, Marya pozostała w domu. Pierwszy to raz od lat blizko 30 znalazła się sama w ubogim domku nazarejskim. Smutek Ją ogarnął. Tedy otworzyła psałterz i jęła odmawiać psalm, przeplatając go, jak zwykle, słowami, które Jej Duch Ś-ty poddawał:

— Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Synu mój i Boże. Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego. Kiedyż pójdę a okażę się przed obliczem Bożem? Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy, gdy mi mówią: kędyż jest Bóg twój? Na tom wspomniała i w żałości mojej wylałam na się duszę moją. Czemużeś smutna, duszo moja, i czemu mnie trwożysz? Miej nadzieję w Bogu, bo Mu pomimo to wyznawać będę, gdyż On jest zbawieniem oblicza mojego i Bóg mój. Zatrwożyła się we mnie dusza moja, ale ja słyszę głos Syna mojego, który mi mówi: — Będę o tobie pamiętał z Jordanu. — Dlaczego więc smutna chodzę? Dlaczego smutną jesteś, duszo moja, i czemu mnie trwożysz? Miej nadzieję w Bogu, bo Go wielbić nie przestanę...

Odmówiwszy psalm, Marya odczytała z Pisma Ś-go szczegóły zaofiarowania Bogu przez Abrahama swego syna Izaaka i po długiem rozmyślaniu nad tą zapowiedzią Syna Bożego, otarła łzy, zraszające Jej

lica, zajęła się pracą domową, już spokojna i jak zawsze woli Bożej poddana.

Tymczasem Jan Chrzciciel wciąż przebywał na wschodnim brzegu Jordanu, w odludnej Bethanii, wprost Jerycha, przy brodzie, przez który się przeprawiały karawany, ciągnące na południe Perei. Tysiące ludzi przewijało się codzień przed jego oczyma, ale chociaż rozgłos i uznanie wskutek nauk i proroctw swoich u narodu swego osiągnął, chociaż ruch potężny rozbudził, wiedział dobrze, iż nieinaczej i nieprędzej jego zabiegi skutek właściwy posiądą, aż gdy sam, oczyma własnemi obaczy, gdy dłonią swoją będzie mógł ukazać ludowi tego, którego zapowiada — więc oczekiwanego Mesyasza, Założyciela Królestwa Bożego. Po co bowiem przyszedł tu i chrzcił wodą? Dlatego, aby Jego objawił Izraelowi. Przeto oczyma Go szukał, przeczuciem wzywał.

Lecz jak Go pozna? Jaki znak obecność Jego mu objawi? Na te pytania Duch, który w nim mieszkał jeszcze w żywocie matki, który w usta jego wkładał one słowa płonące, co wszystek Izrael świętem wzruszeniem przejęły, odpowiadał mu:

— Na którego ujrzysz Ducha zstępującego i na Nim zostającego, Ten jest, który chrzci Duchem Ś-tym.

Taki znak posiadając, Jan oczekiwał na Boga nieznajomego.

W końcu roku 27 lub pierwszych dni roku 28, już także Galilea, na równi z innemi krainami żydowskiemi, rozbrzmiewała sławą Jana Chrzciciela, przeto mieszkańcy jej tłumnie płynęli do niego, żądając chrztu. Wówczas to wybiła godzina Jezusa. Wychowaniec Józefa-cieśli miał lat trzydzieści, gdy przyłączywszy się do karawan galilejskich znalazł się w dolinie Jordanu.

Z Nazaretu do brodu rzeki, gdzie Jan przebywał, było drogi mil około trzynastu. Przecina ta droga część równiny Iizreel, ciągnie się parowem Wadi-Dzialud, przechodzi pod murami miasta Seytopolis, biegnie podnóżem gór Samaryjskich i Judzkich, zamykających od zachodu równinę Jordanu, potem zwraca się na wschód, zostawia na prawo Jerycho i łagodnie się opuszczając, dobiega do Jordanu około Bethanii, to jest tam, gdzie Jan dokonywał chrztu.

Miejsce to pełne było wspomnień religijnych. Rozsławił je największy z Sędziów i jeden z największych Proroków, tu bowiem Izraelici, prowadzeni przez Jozuego, suchą nogą przeszli Jordan; tu również Prorok Eliasz, w obecności ucznia swego Elizeusza, uderzywszy płaszczem w rzekę, utorował sobie drogę przez wartkie jej nurty.

Dzisiaj bród ten zowie się Maktha (Miejsce przejścia), a nazwa ta zupełnie odpowiada dawnej Bethanii (Dom okrętu), jak również drugiej,

wymienianej w Ewangelii Ś go Jana, a mianowicie Bethabara (Miejsce przejścia). Leży niespełna o milę od morza Martwego, szerokość jego wynosi zaledwie dziesięć metrów. Jordan tutaj czyni nagle zakręt półkolisty, silnym swoim nurtem podmywając strome skały brzegu wschodniego. Brzeg przeciwny jest równy, cienisty, wierzbami, trzciną i wysokiemi tamaryksami porosły. Po przez konary tych drzew, skąpo uliścionych, widać w dali nagie góry, u których stóp wznosiły się Sodoma, Gomora i Jerycho. Teraz w miejscu tych grodów dostrzega się jakby kupy popiołu, jakby niedotrawione przez pożar rumowiska. W styczniu nawet słońce tu praży silnie, powietrze ogniem niemal bucha. Ponura, głęboka cisza tu zalega, niekiedy tylko ją przerywa wrzask jakiego ptaka, albo głuchy pomruk wartkich nurtów rzeki, która toczy się gdzieś w dole.

Tu właśnie przybył Jezus. Przybył z tłumem innych Galilejczyków. Jan Go nie znał wcale, lecz gdy Jezus zbliżył się do niego, myśli jego rozjaśniły się, otrzymał objawienie: spostrzegł, iż rozwierają się niebiosa, a Duch Boży, w postaci gołębicy, zstępuje na Tego, który się zbliżył.

Otrzymawszy znak przyobiecany, Jan zrozumiał to, czego żadna nauka, najwyższy rozum ludzki oznajmić mu nie mogły. Dreszcz uczuł, słodkie przerażenie go objęło, jakiego doznaje dusza, znalazłszy się w pobliżu Boga.

Jezus zażądał chrztu. Jan uniżył się przed Nim, wzbraniał się spełnić żądanie, mówiąc:

— Ja mam być ochrzczon od Ciebie, a Ty idziesz do mnie?!

Odparł Jezus:

— Zaniechaj wzbraniania, albowiem godzi nam się wypełnić wszelką sprawiedliwość.

Słowa te odsłaniają duszę Jezusa. Widzimy, że posiada On wszechmierną, doskonałą, głęboką znajomość Swego powołania zbawczego; widzimy, że przyjściem do Jana, poddaniem się ustanowionemu przez tegoż obrzędowi, zaczyna to powołanie wypełniać. Jan przeto już się nie wzbraniał — ochrzcił Go.

Zanurzył się w nurtach Jordanu Jezus, a gdy wyszedł z wody i modlił się, nieco oddalony od rzeszy, zobaczył to samo widzenie, które przed chwilą oglądał Jan: otworzyły się niebiosa, Duch Boży zstąpił na niego w postaci gołębicy, a głos z niebios zawołał:

— Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie.

Obrzęd uroczysty — objaśnia Ojciec Didon — stanowi początek działalności publicznej Jezusa, objawia Jego naturę, Boskie Jego zadanie, całe Jego ziemskie przeznaczenie i siłę, która tem przeznaczeniem kieruje. Odtąd Jezus już nie jest cieślą galilejskim, rozdarła się

zasłona, która Go ukrywała przed rzeszą, ukazuje się Tym, którym jest— Chrystusem, Synem Bożym. Ale zawsze w Boskiej Swojej wielkości zachowa naturę ułomną, podległą boleści i śmierci.

Grzesznikiem być nie mógł. Narodzony z Ducha, jest Najwyższą Świętością, bo z Najwyższej Świętości się począł. Lecz poniżonym, udręczonym, ofiarowanym być może i będzie. Pierwszy Jego akt publiczny jest poniżeniem Siebie. Wraz z tłumem przychodzi do Jana i prosi go o dopełnienie na Sobie obrządku, właściwego jeno dla grzeszników; poddając się obrządkowi, tem samem zobowiązał się podlegać temu prawu pokuty i ofiary, którego chrzest Jana był symbolem.

Więc wypełnia wszelką sprawiedliwość. Pierwszy poddaje się prawu, które następnie Sam włoży na wszystkich, jako warunek nieodzowny dostąpienia królestwa Jego. A ponieważ przez śmierć ma zbawić świat, odrodzić go, przeto już teraz próg onej śmierci przekracza. Jeżeli grzesznik cierpi i oddaje siebie na ofiarę — to ścisła sprawiedliwość; ale jeżeli Bóg poddaje się boleści i męczeństwu — wówczas sprawiedliwość dopełnia się przez miłość i taka właśnie jest sprawiedliwość Jezusa.

Zaś gdy Jezus czyni pierwszy krok tego poddania się, jużci na mocy samego obrzędu niebiosa się rozwierają. Życie Boga, nieprzeniknione, niewypowiedziane, dla wszelkiego stworzenia zasłonięte, z którego ludzie, ujarzmieni przez grzech, już czerpać nie mogli, teraz się objawia i widomie jednego z synów ziemi ogarnia. Ów Wybraniec, na którego Duch jawnie zstępuje, już nie jest synem człowieczym, jak się zdało, lecz jest Synem Bożym. Duch, który w Nim mieszkał, którego w Nim nikt się ani domyślał, w oczach ludu uroczyście się objawił, zatwierdził Go i poświęcił. Teraz już Mesyasz działać może.

Najznakomitsi ludzie posiadają tylko swój geniusz, swoją wolę, namiętności swoje; u Świętych do zalet ludzkich przyłącza się natchnienie Boże, często przemijające, zawsze ograniczone, z pod którego zawsze przeziera ułomność ludzka: publiczne poświęcenie Jezusa ujawniło, iż posiada On zupełność Ducha; że Duch włada wszystkiemi Jego myślami, wszystką Jego wolą, wszystkiemi Jego czynami i słowami. Tego Ducha Jezus udzieli nam, zwykłym synom ziemi. Akt Jego chrztu, w którym jest tajemnica odrodzenia człowieczeństwa zawarta, ponawiać się będzie do skończenia wieków. Rychle zajaśnieje dzień, odkąd, na mocy osobnej ustawy Bożej, woda poświęcona będzie Sakramentem odrodzenia dla człowieka; odkąd chrzest wody zamieni się w chrzest Ducha. Wszelki człowiek, który posłuszny wezwaniu Jezusa, przez żal, ofiarę i wiarę otrząśnie się z grzechów, nieświadomości, samolubstwa swego, a wnijdzie w słowo Jezusa, ujrzy, jak Jezus, otwierające się nad nim niebiosa, dawniej nieprzeparcie zamknięte. Taki posłusznik stanie

się synem Bożym, w głębi sumienia swego usłyszy głos Ducha, nazywający go tem niewypowiedzianie słodkiem mianem, nauczy się od Ducha nazywać Boga Ojcem swoim w niebiesiech.

Trudno odpowiedzieć na pytanie: czy wspaniałe a cudowne widzenie, które uświetniło chrzest Jezusa, doszło do wiadomości rzesz żydowskich? Ewangelie o tem nie objaśniają. Zdawaćby się mogło nawet, że zwrócone było wprost do Jana Chrzciciela, który był wybrany ku oznajmieniu ludziom Mesyasza i który przez oną łaskę cudowną został wyniesiony na szczyt znamienitego posłannictwa. Jan wiernie to posłannictwo spełni, sposobności same mu się nastręczą. Usłyszymy jeszcze tego Proroka i przekonamy się, że głos swój szorstki, groźny, natychmiast łagodzić będzie, skoro mu przyjdzie mówić o Panu i Mistrzu swoim.

Wątpliwości natomiast nie ulega, że chrzest Jezusa doskonale zapamiętali i zrozumieli uczniowie Jego. Akt ten nazywali: „Namaszczeniem Jezusa". Apostołowie, jak o tem świadczą „Dzieje Apostolskie", wspominają o nim, jako o wspaniałym i jawnym znaku, po którym każdy może i powinien poznać i przekonać się o Boskiej naturze Jezusa.

Zaraz po chrzcie swoim usuwa się Jezus z przed oczu tłumów, zgromadzonych nad Jordanem, Duch bowiem, którego jest pełen, prowadzi Go na puszczę.

Ewangelie nie określają dokładnie nazwy puszczy, wątpliwości jednak nie ulega, że była to puszcza Żydowska. Od najdawniejszych czasów podania upatrywały i czciły ślady Jezusa w tej dzikiej, górzystej miejscowości, rozciągającej się na zachód, powyżej Jerycha, ku wysokościom Bethanii, a graniczącej od południa z Wadi-El-Kelt, a od północy z Wadi-Nenahimeh. Jezus, opuszczając brzegi Jordanu, prawdopodobnie udał się prosto przez równinę Jerychońską i wstąpił na urwiska, które dziś zowią się górą Kwarantanny. Skalista owa góra utworzoną jest z jednej, olbrzymiej bryły różowego wapienia, jak się zdaje niegdyś przepalonego wielkim pożarem. Przedstawia się wspaniale. Wyobraźmy sobie pięć szczytów, porozdzielanych głębokiemi parowami W wielu miejscach opokę powykruszały wichry i deszcze, tu i owdzie powyżłabiały w jej bokach groty, które następnie pustelnicy rozszerzyli i pogłębili. W jednej z takich pieczar, umieszczonej w środku szczytu najwyższego, przybywał, według starodawnego podania, Jezus. Prowadzi do niej ścieżka, w skale wykuta. Obecnie służy za schronisko kilku mnichom greckim, którzy tu żyją jakby w powietrzu zawieszeni, w towarzystwie orłów i dzikich gołębi.

(D. c. n.)

Bogarodzica naszą Matką.

Wiemy już, że Najświętsza Marya Panna zasłużyła sobie, iż wybraną została na matkę Zbawiciela; pamięć o tem jest jedną z najważniejszych przyczyn, że i do Niej odnosimy wszystkie łaski, jakie Syn Boży wysłużył dla wielkiej ludzkiej rodziny.

Z kolei powinniśmy rozumieć, jak wielkiego jest znaczenia owo przyzwolenie na przyniesioną przez Anioła propozycyę — owa odpowiedź Maryi: „Niech się stanie!" Bliższe objaśnienie do tego ma posłużyć.

Żadna matka nie może przewidzieć, jakie koleje w życiu czekają jej dziecinę, tymczasem Marya doskonale wiedziała, co to będzie za dziecię, którego ma być matką; wiedziała, dlaczego na ziemię przychodzi, jakie jego posłannictwo i w jaki sposób takowe spełni. Wiedziała, że jest Synem Przedwiecznego, Zbawicielem od wieków obiecanym, — ukazywanym przez Proroków i oczekiwanym przez wszystkich. Słowa wysłańca Bożego zgadzały się z obietnicami, których była świadomą; nie mogła też nie wiedzieć, jakie Ją czekały boleści i cierpienia, oraz jakie owoce ma przynieść owo tajemnicze i wzniosłe macierzyństwo.

„Oto poczniesz w żywocie, mówi Anioł Gabryel, i porodzisz syna, a nazowiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego: i da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego. I będzie królował w domu Jakóbowym na wieki." [1])

Czyż można było wyraźniej ukazać naturę dziecięcia, na którego matkę powoływał Bóg przez Anioła Maryę? Wszakże ono: Synem Najwyższego — potomkiem Dawida, oczekiwanym Mesyaszem!

---

[1]) Łuk. 1.

Marya pojmowała ważność poselstwa Boskiego, całą doniosłość zapowiedzi prorockich; przed jej oczyma rozwijało się życie Tego, który, jeżeli się zgodzi, ciałem się stanie.

Nie twierdzimy, aby ta świadomość obejmowała wszystkie szczegóły i drobne okoliczności, złączone z tajemnicą Wcielenia: Najświętsza Marya Panna znała naturę działania Boskiego, rozumiała zamiary Opatrzności.

Czyż można przypuścić, aby mniej jasno to wszystko pojmowała, aniżeli Prorocy, ona, Królowa Proroków? Przecież mowa Anioła dokładnie objaśniała przyszłe Wcielenie Słowa. Nie mogła mniej wiedzieć od swej krewnej Elżbiety, od Jana, poprzedziciela Chrystusowego, od owego starca, który w Dzieciętiu przyniesionem do kościoła uznał: światłość świata. Bóg chciał i to sprawił, ażeby Wcielenie Słowa stało się w Maryi, świadomej zamiarów Jego i za Jej dobrowolną zgodą, — tak dalece, że zstąpienie Syna Bożego na ziemię, a więc i nasze zbawienie i nasze życie, zależnem było od zupełnie swobodnego i dobrowolnego zgodzenia się Maryi na żądanie przez Anioła uczynione.

I tu dopiero uwidocznia się cała różnica, jaka zachodzi pomiędzy dziełem stworzenia i dziełem odkupienia świata. Wtedy Bóg działał sam. „Uczyńmy człowieka — stoi w Piśmie, na wyobrażenie i na podobieństwo nasze.“ [1]) Nie było tej jakby narady przy stwarzaniu innych rzeczy:—„Uczyńmy człowieka“—znaczy naradę — którą Bóg sam czyni — nie z kim innym, tylko pomiędzy osobami boskiemi. — Słowa te mianują Trójcę Przenajświętszą. Bóg w Trójcy Jedyny postanawia uczynić człowieka na podobieństwo swoje — nikt na to nie wpływał, człowiek jeszcze nie istniał, a i do posługi w tem postanowieniu swojem nie użył żadnego z Aniołów.

Inaczej poczyna Bóg, kiedy zamierza przywrócić człowieka do stanu pierwotnej godności. Teraz z wysokości tronu, z książąt niebieskich wyznacza posła, każe mu iść do dziewicy Maryi, jednej z córek ziemi, objawić Jej zamiary swoje, w imię Ojca i Syna i Ducha Ś-go wezwać Ją do współudziału w sprawie, którą przez Nią chce dokonać. A jako Anioł w tym celu był posłany, dowodem sposób, w jaki przemawia i słowa, które powtarza. Dlaczego ta uniżoność wobec ziemskiej istoty, cóż za powód tego objaśniania zamiarów Najwyższego? — Aniół — poseł Boży ze spokojem słucha pytań i zarzutów młodej dzieweczki i dopóty nie poczytuje swego obowiązku za spełniony, dopóki nie odebrał przychylnej odpowiedzi.

---

[1]) Gen. 1. 20.

„Oto służebnica Pańska“, niech mi się stanie według słowa twego“. — Do czego, mówię, to wszystko zmierza? Inaczejby było — gdyby przynosił rozkaz Pana, oznajmienie, że tak stać się musi.

O niczem podobnem nie słyszymy, ani przy stworzeniu pierwszego człowieka, ani przy stworzeniu pierwszej niewiasty. Bóg, tworząc pierwszą niewiastę, wyjął z Adama cząstkę, która miała służyć za spójnię jedności w rodzinie ludzkiej, a zarazem była zapowiedzią podwójnych związków duchowych: raz jedności małżeńskiej, a także pomiędzy wiernymi, czyli Kościołem i Jezusem Chrystusem, z którego serca, przebitego na krzyżu, zrodziła się Oblubienica Pańska.

Te rzeczy ważne dokonane zostały, kiedy Adam zasypiał, nie był świadkiem, ani przeczuwał tego, co Bóg czynił, Bóg sam mówił:—„niech się tak stanie!“

Teraz kiedy chodziło o ocalenie rodu ludzkiego, czyli Wcielenie Słowa Bożego, owo: „Niech się tak stanie!“ było przy Maryi. Wiadomą rzeczą, iż Trójca Święta powiedziała swoje: „stań się!“ „fiat!“ boć bez woli Bożej, nic się nie stało; ale właśnie Bóg chciał, aby Jego „*Niech się stanie!*“ nie inaczej się spełniło, tylko wtedy — kiedy i jeżeli Marya przystanie i zgodzi się z wolą Bożą. I nietylko poselstwa anielskiego układ odsłania nam wspaniałość Bożego działania, rozważanie słów wyrzeczonych przez Maryę w tym wielkim momencie i one stwierdzają, że zgoda Jej była nieodzownym czynnikiem w tajemnicy Wcielenia. Czy ośmieliłaby się głos zabierać, gdyby nie była pewną, że Bóg domaga się po niej dobrowolnego posłuszeństwa i stwierdzenia ożywiającej ją wiary? Czyż nie wypadało, nie należało stać przed Panem w skupieniu i milczeniu, kiedy słyszała Anioła mówiącego: „Nie masz nic niepodobnego u Boga“. Słowa Ś-tej Elżbiety są dobrem świadectwem na stronę Maryi: — „Błogosławionaś, mówi ona do Maryi, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Boga“ [1]) odnoszą się one i ściśle się łączą z odpowiedzią przyzwalającą, ażeby się stało, jak Bóg zamierzył.

Żaden może pisarz kościelny nie poświęcił tyle czasu i trudu nad rozbiorem tego wywodu, co Wilhelm, Małym zwany (le Petit) — kommentując „Pieśń nad pieśniami“. „Oblubieniec mówi do Oblubienicy: Plaster miodu płynący wargi twoje, oblubienico. miód i mleko pod językiem twoim.“

Możemy, mówi wspomniany autor, odnieść te słowa w znaczeniu duchownem do Najświętszej Maryi Panny. Była chwila, że spełnienie się

---

[1]) Cant. C. 4. 11.

wszystkich proroctw, a i samo odkupienie rodzaju ludzkiego zawisło niejako na wargach Przeczystej Dziewicy.

Syn Boży skłonił się utulić jęki i wzdychania mężów sprawiedliwych, którzy od wieków nie ustawali wołać: „Wzbudź możność twoją, a przyjdź, abyś nas wybawił“ [1]).—I gotów był ukazać się ziemi—nie po to, żeby sądzić — jedynie, aby zbawić. [2])

I dlatego wysłany był niebiański rzecznik do Maryi, z której wzięte ciało miało się złączyć z bóstwem, jego zadaniem było, aby w tej sprawie otrzymał przyzwolenie i współdziałanie Tej, której stopa winna była zetrzeć głowę węża.

Nie chciał Bóg bez przyzwolenia brać tego, co było własnością Córy Dawidowej; chciał ją mieć za matkę — domagał się, aby zgodziła się przyjąć Go za Syna.

Poseł Pański zowie Maryę błogosławioną, mówi, że Pan jest z Nią i że Ona będzie błogosławioną między niewiastami. Patrzmy, z jaką uprzejmością wypełnia swe poselstwo; nie nalega, ale prawie że dopra sza się przychylnej odpowiedzi. „Poczniesz i porodzisz syna i nazowiesz imię jego Jezus“. Maryo, przyzwól na pojednanie świata z Bogiem. Pan wprawdzie wybrał Ciebie za narzędzie dzieła swego, ale nie chce dokonać bez twej świadomości, ani wbrew twej woli; — przyzwolenie Twoje będzie dla Cię i wielkiej zasługi i wielkiej chwały początkiem. Z dobrą wolą oddaj cząstkę swoją, a ona stanie za całopalną ofiarę. Wiara Twoja wielka, ale nie dość mieć wiarę, albowiem sercem bywa wierzono ku sprawiedliwości, a usty się wyznanie czyni ku zbawieniu. [3])

„Wyrzecz słowo przyzwolenia — błagam Cię, Pani, albowiem jest czas mówienia.“ Aniołowie, przyjaciele ludzkiego rodu, śledzą ust twych poruszenie, święci patryarchowie i prorocy, zatrzymani w otchłaniach, oczekują na twoje słowo, jako ziemia spieczona od żaru słonecznego pożąda rosy. Rzecz, co masz do powiedzenia. Usta twoje niech sączą miód...

Pytasz, jak się to stanie: ja męża nie znam... Duch Ś-ty zstąpi na Cię! Mleko i miód są jeszcze pod twym językiem, ale skoro przyzwolisz, słowo twoje będzie, jako miód słodkie dla Aniołów,—jako mleko pożywne dla ludzi. [4])

Widzimy, jak obszernie objaśniacze Pisma Ś-go tłomaczą każde słowo, bo też ono jest listem z Nieba ku naszemu oświeceniu i zbudowaniu.

* * *

---

[1]) Ps. 1. 9. 3.
[2]) Ioan. 12. 47.
[3]) Rom. 10. 10.
[4]) Guilh. Parwus in Cant. IV.

Niemasz żadnej przesady w tym wykładzie, jakiśmy wyżej przytoczyli, zgadza się on z nauką Ojców świętych i tak samo teologowie uczą.

Aby jasno duchowe macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny przedstawić, podajemy dowody i świedectwa z różnych czasów i miejsc — chcemy też uniknąć zarzutu jednostronności w rzeczy, obchodzącej wszystkich wiernych.

Oto jak słowa Maryi objaśnia biskup Antipater: [1] „Marya milczy na znak, żeby się Anioł oddalił, gdyż obietnica wydaje się jej złudną i próżną: „Jam dziewica, męża nie znam". Ale gdy Anioł rzekł: „Duch Ś-ty zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie". Marya wyćwiczona w zakonie, łaską Ducha Ś-go wsparta, obietnicę Bożą przyjmuje... Anioł odchodzi.

Jan (Geometra) tak znowu na dzień Zwiastowania przemawia: Niech drudzy wedle swego wyboru wielbią w tej tajemnicy roztropność Najświętszej Panny, niech wysławiają Jej posłuszeństwo i przezorność, iż się nie uwodziła najpochlebniejszemi obietnicami Archanioła, ani się kierowała żadną podejrzliwością, co do mnie najwięcej podziwiam pokorę Maryi, przez którą *zasłużyła* sobie na wywyższenie tak wspaniałe, że została poświęconą na pomocnicę Chrystusa, który zniżył się aż do śmierci i to śmierci krzyża. Zaszczycona rozmową z Aniołem, powitaną tytułem błogosławionej, pełną łaski, wierzącą we wszystko co słyszała, jednakowo czuje się być służebnicą Pańską. Przystaje na przedłożone sobie żądanie i zgadza się na objawioną wolę Bożą, — głęboko jednak czuje się przeświadczoną, iż te wszystkie łaski przechodzą jej zasługę, dlatego mówi: „Służebnica-m Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!" A skoro to wyrzekła — Anioł się z nią rozstaje — boć już zgoda stanęła.

Łacinnicy z większą siłą niż Grecy scenę ową malują, przenosząc się myślą w przyszłość, stawając tuż przy Boskim posłańcu — tak do Maryi się zwracają:

„O, Dziewico!—wiesz czego i w jaki sposób Bóg żąda od Ciebie.— Wiesz, iż poczniesz i porodzisz Syna, za sprawą Ducha Świętego. Oto Anioł czeka na twą odpowiedź i my jej oczekujemy, Pani nasza, my obciążeni wyrokiem odrzucenia i oczekujący zmiłowania!"

„Jak skoro się zgodzisz, tejże chwili będziemy wyzwoleni, Słowem Bożem stworzeni, niemniej podpani jesteśmy śmierci, jedno słowo z ust twoich, a już odzyskamy życie."

---

[1]) Antip. Bostren. epis.

„Nie zwlekaj z przyzwoleniem, o, Pani nasza! — Wyrzecz słowo, na które czeka ziemia, niebo i otchłanie. Sam Król i Pan Najwyższy żąda twej zgody, boć On sam postanowił odrodzić ludzkość całą. Błogosławiona między niewiastami „daj mi usłyszeć głos twój, a oglądać będziesz nasze zbawienie.“ [1])

„Maryo, ty jesteś Niewiastą obiecaną, oczekiwaną, po której Jakób, jeden z przodków twoich, na progu śmierci spodziewał się otrzymać żywot, kiedy mówił: zbawienia twego będę czekał, Panie! [2]) Ty jesteś sama, przez którą Bóg i Pan Nasz postanowił przed wiekami dokonać odkupienia człowieka z niewoli grzechu. Błogosławiona Dziewico! — otwórz wierze twe serce — otwórz usta dla wyznania, przyjm do łona Stwórcę. [3])

I Marya odpowiedziała: „Ecce ancilla Domini — służebnica Pańska. Przystaję, niech zstąpi oczekiwany przez narody, Książę przyszłego wieku, Poseł nowego przymierza, Odkupiciel świata.“

W ślad za przypomnieniem tego zdarzenia następują u Ojców Kościoła dziękczynienia niemniej gorące, jak i one poprzednie błagania:

— „O, Maryo, któż zdoła godnie Cię uwielbić i wysławić za one przyzwolenie, które światu zbawienie przyniosło! Jakież hołdy ułomnej ludzkości mogą dorównać zbożnym układom, które nam otworzyły bramy niebieskie!“

Dotąd powoływaliśmy się na świadectwa nauczycieli z odległych czasów, zacytujemy choć dwóch mowców żyjących w XVII wieku.

— „Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa twego“. Od tej odpowiedzi zależało *spełnienie* się tajemnicy, której pamiątkę obchodzimy. Przyzwolenie ono, wedle postanowienia Bożego, było jednym z warunków wymaganych dla Wcielenia Słowa Bożego. Stąd to wypływa wdzięczność, jaką winniśmy Królowej Panieńskiej, wierzymy bowiem, iż przez Nią dany nam jest Jezus Chrystus, aby będąc Synem Bożym, świat odkupił. [4])

— Trzeba dodać, mówi drugi, iż Bóg przyzywając do chwalebnej posługi Matkę Bożą, nie chciał, aby ona była zwyczajnym przewodnikiem łaski, ale dobrowolnem narzędziem, świadomie działającem nietylko przy pomocy wysokich swoich przymiotów, ale i przez wybór wolnej woli. Ojciec przedwieczny posyła Anioła, aby sprawę Jej przedłożył, zostawała ona w zawieszeniu dopokąd zgoda Maryi nie była za-

---

[1]) Cant. C. 8, 13.

[2]) Gen. 49, 18.

[3]) Serm. 194 nr. 5 in Append. Serm. 3. August.

[4]) Bourdalone Serm. de Annor.

pewnioną — dopokąd nie było jasnem, że Marya pragnie odkupienia rodzaju ludzkiego. [1])

Do tych wszystkich dowodów należy dołączyć i najświęższe orzeczenie Leona XIII, w jego encyklice o Różańcu:

— Godzi się, mówi Ojciec Święty do wszystkich wiernych, z religijnem poszanowaniem wnikać w zamiary Boga. Przedwieczny Syn Boży postanowił wziąć naturę ludzką — aby ludzi odkupił i uświęcił — w tym celu dokonał mistycznego zjednoczenia z całym rodzajem ludzkim. Miłosiernego tego postanowienia nie wprzód jednak zamierzył dopełnić, ażby nastąpiło prawdziwie dobrowolne zgodzenie się ze strony Maryi, która w swej osobie przedstawiała cały rodzaj ludzki, jak to dobrze i pięknie powiedział ś-ty Tomasz: [2])

Oto, co orzekł wielki nasz kapłan Papież i wyprowadził wniosek, który później jeszcze sobie przypomnimy:

„Stąd zupełnie słusznie i zgodnie z prawdą możemy twierdzić, że podług woli Boga z nieskończonego skarbca łask wysłużonych przez Jezusa Pana Naszego, nic — absolutnie nic nie możemy otrzymać — tylko przez Maryę.“

Jako nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przez Syna — tak też prawie nikt nie może zbliżyć się do Syna, tylko przez Matkę. [3])

Ojciec Ś-ty Leon XIII tak się zżył z temi myślami, że je powtarzał w swoich listach: — „Niepodobieństwem wyobrazić sobie — pisał on, kogokolwiek w przeszłości, a także i w przyszłym czasie, któryby równie skutecznie zabiegał o pojednanie ludzi z Bogiem, jak to czyni błogosławiona Marya.

Któż, jeżeli nie Ona sprawiła, że Zbawiciel stanął pomiędzy ludźmi staczającymi się w przepaść wiecznej zaguby; — wtedy to w imieniu całej ludzkości *loco totius humanae naturae* objawiła swą zgodę na ogłoszenie Sakramentu świętego pokoju, którego heroldem był Anioł. Przecież z Niej narodził się Jezus. Ona prawdziwą Bogarodzicą, a jako taka, zyskuje godność Pośredniczki na zawsze złączonej z Boskim pośrednikiem. [4])

* * *

---

[1]) Bossnet Serm. sur la dev. a la S. Vierge.

[2]) En. Octobri mense. Przez Zwiastowanie osiągała się zgoda Dziewicy w imieniu całego rodu ludzkiego.

[3]) Encyc. Octobr. mense (22 Sep. 1891).

[4]) Leon XIII Enc. Fidentem piumoque 20 Sep. 1896.

Czyż to podobna, powie kto, aby spełnienie tajemnicy od wieków zamierzone i wielokrotnie od początku świata zapowiadane — było zależnem od innej woli, nie zaś od woli samego Boga? Niechżeby się spodobało istocie stworzonej odmowić zezwolenia pozostawionego do jej uznania; — wtedy Bóg w zamiarach swoich zostaje skrępowany, — proroctwa wychodzą na kłamliwe wróżby, — nadzieje ludzkie przepadają.

Próżna obawa — zbyteczne przypuszczenia! Spełnienie się niepojętej tajemnicy uwydatnia znaczenie przyzwolenia Maryi — nie było ono wymuszonem, niewolniczem, ale przyzwoleniem chętnem — z radością i weselem ducha uczynionem.

Nie należy też mniemać, żeby zamiary Boże mogły być zawiedzione, a dzieło odkupienia — jakiejś niepewności ulegało.

Wiemy, iż Marya była pełna łaski, jej uczucia i pojęcia o tajemnicy Wcielenia wykluczały odmowną odpowiedź.

„Łaska poświęcająca, mówi Ś-ty Bernardyn z Sienny, pobudzała Maryę, iż zmiłowania Boskiego gorąco pragnęła. Wszystkie wzdychania ku oczekiwanemu, wszystkie ślubowania, modlitwy, prośby — patryarchów, proroków i sprawiedliwych zbiegały się w sercu Przeczystej Dziewicy — składały się na jedno wzdychanie, na jedną prośbę najserdeczniejszą, najgorętszą, najczystszą! Pomimo to wszystko Marya nie przypuszczała na chwilę, ażeby była godną stać się Matką Zbawiciela; taż sama łaska uświęcająca, która jej pomagała przyswoić sobie wszystkie cnoty — pobudzała ją do najgłębszej pokory — tej pokory, jaka daje istotom stworzonym pojmowanie wielkości majestatu Boskiego.“ [1])

Oto dlaczego zbawienie świata zdane na wolę tej Panny Niepokalanej — nie było wystawione na zwłokę.

Wedle powszechnej nauki Kościoła, Bóg wszechmocny wszystkiem rządzi i sercem ludzkiem kieruje — w ręku swojem dzierży cudowne, choć proste, sposoby do skłonienia dobrowolnego ku spełnieniu Jego postanowień. A i wtedy, kiedy spełnienie Jego wielkich zamiarów — zostaje, jakby zawieszonem wskutek przypadkowego postąpienia istoty stworzonej, — wszystko się dzieje, jak postanowił w nieskończonem miłosierdziu swojem. [2])

(D. c. n.)

ks. Wł. F.

---

[1]) Bern. Sien. Serm de Im. Con. B. V. M.

[2]) Lege Suarez de Incorn. S. 1 D. 37.

Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

— Cóż odpowiemy na te warunki? — zapytał przeor pana miecznika sieradzkiego.

— A cóżby innego, jedno ni to, ni owo! O poddaniu się mowy nie było i nie będzie... Idzie nam o czas, więc targować się, posłów wysyłać, o zwłokę prosić, a taką modą idąc, może się odsieczy jakiej doczekamy.

— Jeśli się nie doczekamy, to z Bożą pomocą sami sobie damy radę — podchwycił Czarniecki. — Prawda, że tysiące Szweda stoi przeciwko naszej małej garści, ale pomaluśku, powoluśku wyciupiemy ich.

Przeor głową skinął.

— Tak — rzekł — inszej na teraz rady niema, jak zwłóczyć, mitrężyć kunktować. Jutro znów posłowie nasi do obozu pójdą... Tym razem wyznaczam Ojca Macieja Błeszyńskiego i Ojca Zacharyasza Małachowskiego, bo Ojcowie Dobrosz i Stawiski mają dosyć parlamentarstwa.

Więc nazajutrz wyznaczeni Ojcowie byli gotowi do poselstwa, a przeor na drogę tak ich nauczał:

— Idźcie w imię Boże, lecz nie upuszczajcie z pamięci, że do niczego się zobowiązywać nie możecie. W sercach waszych znajdziecie ochronę przeciwko groźbom, jeżeliby was niemi przerazić chciano, a także przeciwko złudnym namowom i sidłom. Pomnijcie, że tu, na Jasnej-Górze, noga Szweda postać nie może!

Ojcowie słuchali w milczeniu, a trzeba nadmienić, że wybór ich na posłów był bardzo trafny, gdyż obadwaj posiadali charakter niezłomny, gotowi byli na wszelkie poświęcenie. Ojciec Błeszyński, w sile wieku, zdrowia i rozumu, należał do tych ludzi, co się niczego nie boją, bo czują w sobie potęgę do pokonania wszystkiego, jeśli nie dłonią, to duszą.. Krzepki ciałem, miał w niem męskiego i chrześcijańskiego ducha. Prawdziwy kapłan i rycerz Chrystusa, z chciwością prawie przewidywał męczeństwo i wieńce cierniowe, pożądając ich nadewszystko. Ksiądz Małachowski znowu, chociaż z pozoru słabowitszy, chociaż milczący, cały w sobie, miał także wielką siłę i wytrwałość w sercu. Zapał religijny obdarzał go tym hartem biernym, który się pożyć nie daje, chociaż dopiero w walce się objawia. Ojciec Błeszyński poszedłby na męki z uśmiechem i śpiewem — Ojciec Małachowski w milczeniu, ze łzami. Pierwszy psalm nuciłby na stosie; drugi w płomieniach zajęty byłby duszą swoją i cichą modlitwą.

Takimi byli wybrani przez Kordeckiego posłowie.

Miller czekał na nich z niecierpliwością.

— Jakże? — zawołał, gdy weszli do namiotu. — Przynosicie warunki podpisane?

— Jeszcze nie — odparł Ojciec Błeszyński — sprawa tak doniosła wymaga pilnego rozpatrzenia...

— Więc z niczem przychodzicie? — jął burczeć. — Co to znaczy „rozpatrzenia“? Warunki przecie dla was najdogodniejsze? Dlaczego się ociągacie?

Ojciec Błeszyński głos zabrał i tym kształtem rzecz wywodził:

— Przełożeństwo nasze nic nie ma do zarzucenia pojedyńczym warunkom poddania się, z wyjątkiem tego, że żadną miarą wyrzec się nie możemy praw i opieki króla Jana Kazimierza, dopóki inny monarcha wedle ustaw krajowych obrany i przez Najdostojniejszego Prymasa Rzeczypospolitej ogłoszony nie zostanie. Nie jest bowiem rzeczą zakonników zajmować się prawami królów, lecz według świętych kanonów i przykazań Boskich dochować wiary, posłuszeństwa i czci temu monarsze, którego władza najwyższa, jako prawnie obranego, ogłosiła. Jeśli niektórzy odstąpili prawowitego króla, to nam za przykład żadną miarą stawianem być nie może, nam — którzy gotowi jesteśmy wiarę dla niego krwią przypieczętować. Tedy według sił naszych będziemy strzegli nienaruszalności praw Boskich i ludzkich. Zresztą Wasza Do-

stojność nie powinien się gniewać na posłów, którzy to tylko, co im polecone, wypowiadają.

— Brednie prawisz! — wybuchnął Miller. — Jan Kazimierz królem waszym już nie jest...

— Jeżeli nie jest, to nie jest nim i kto inny — nadmienił Ojciec Małachowski. — Mamy przecież prawa fundamentalne, na których stoi państwo, mamy prawo elekcyi (wyboru); bez zachowania tych form nikt u nas królem być nie może.

Przerwał Miller, uderzając o rękojeść szpady:

— Zrozumiej, mnichu, że prawo nasze to siła, to oręż! Waszych praw nie znamy i znać nie chcemy, drwimy z nich! Nie przysięgaliśmy na nie...

— Dla nas siła jest tylko przemocą, a prawo świętym obowiązkiem — szepnął Ojciec Małachowski — Dla nas Jan Kazimierz, choć wygnaniec, panuje dotąd, póki inny okrzykniętym nie zostanie.

— Więc tak mi odpowiadać śmiecie? — huknął Miller. — To są matactwa! szalbierstwa! wykręty! Jesteście upoważnieni do kończenia ze mną, czy nie?

— Tylko do traktowania.

— Żarty sobie chyba stroicie, ale pamiętajcie, żem ja nie do żartów! Chociaż posłami jesteście, zostaniecie u mnie, jako zastaw do końca układów.. Szkoda, żem wam tyli czas pobłażał, żałuję mojej dla was powolności. Zostaniecie tu, a jeśli przeor dłużej będzie mataczył, głowy wasze padną!

Ojcowie spojrzeli po sobie, Błeszyński uśmiechnął się, bo go myśl o śmierci za wiarę rozradowała. Spostrzegł ten uśmiech Miller i rozwścieklił się na dobre, mniemając, że zakonnik z jego pogróżek się śmieje. Wrzasnął:

— Śmiejesz się wygolona pałko?! Myślisz, że będę szanował kapłaństwo wasze? że się nie poważę życia wam wziąć? Co wy dla mnie? Proch marny! Buntownicy jesteście, spiskowcy, a takich mam prawo tępić bez miłosierdzia... Dziś jeszcze tańcować będziecie na gałęzi!

Jakoż przywołał oficera, który wyprowadził zakonników z namiotu, a trębaczowi oznajmić kazał załodze klasztornej, żeby niezwłocznie przysłano upełnomocnionych do podpisania warunków. w przeciwnym razie dwaj zakonnicy zostaną straceni. Straceni również zostaną natychmiast, jeżeli bodaj jeden strzał z klasztoru padnie.

Posłowie tymczasem, prowadzeni przez obóz, doznawali niesłychanych obelg i urągań Lecz był to dopiero początek ich męczeństwa. Naigrawania z nich samych, z ich sukni, z ich kapłaństwa, niczem były w porównaniu ze straszliwemi bluźnierstwami, jakiemi ich karmiono, z urąganiami religii katolickiej i jej świętościom, jakich słuchać mu-

sieli. Otoczono ich gromadnie i jak dzieci bezmyślne bawią się udręczeniem owadów, tak żołdacy szwedzcy znęcali się nad niewinnymi zakonnikami. Szarpali ich, bili, kładli im na głowy hełmy i dawali berdysze do rąk, popychali, plwali na nich, — słowem nie było szyderstwa, poniżenia i sromoty, nie było uczynku i wyrazu, którychby na nich nie spróbowano. Zakonnicy okazywali cierpliwość kamienną. Ojciec Błeszyński chciał się modlić — wyrwano mu różaniec i zdeptano nogami; Ojciec Małachowski zasłonił się kapturem — natychmiast zdarto mu tę osłonę z głowy. Wreszcie związano ich powrozami i rzucono na wilgotną ziemię, pośród obozu.

Bo niema nic straszniejszego nad rozbestwionego żołdaka! Jest on okrutniejszym niż zwierzę, bo zwierzę zabija, ale nie męczy wymyślnie: żołnierz zaś katuje z dziką rozkoszą. W danym wypadku różnica wiary zaostrzała uczucie nienawiści.

Szczęściem dla męczenników, że nie rozdzielono ich; mogli się więc, jeśli nie słowem, to wejrzeniem pobudzać do wytrwania, chociaż duch w nich na włos nie osłabł.

Przeor, na wiadomość o uwięzieniu Ojców, zapłakał. Zamoyski chciał koniecznie sam iść do obozu, aby się porozumieć z Millerem, lecz przeor sprzeciwił się temu. Gdy Zamoyski nalegał, przeor ustąpił pod tym warunkiem, iżby Szwedzi, wzamian godnego zakładnika klasztorowi dali. Przysłał Miller zakładnika, jakby na śmiech — jakiegoś pijanego oficerka małego znaczenia, którego oczywiście nie przyjęto. Nie poszedł tedy do obozu pan miecznik sieradzki.

Wszyscy mocno się trapili losem uwięzionych zakonników i tem jeszcze, że Miller śmiercią ich zagroził, jeżeli z Jasnej-Góry choć jeden strzał padnie. Przeto milczały działa warowni, lud stał na murach bezradny, zrozpaczony. Szwedzi korzystając z tego, poczęli się wdzierać ku wierzchołkowi opoki, jakby na strasznego lwa, któremu zęby i pazury odjęto. Ruch wrzał przy szańcach, które z podwójną gorliwością sypano, również górnicy z pośpiechem kuli minę. Cały obóz usiłował wyzyskać sposobność bezbronności klasztoru.

Kordecki zwołał zakonników i szlachtę do definitarza na radę. Na zapytanie: co począć? odpowiadano różnie. Jedni dowodzili, że bronić się należy, nadmieniali przytem, iż Szwed się nie poważy targnąć na życie uwięzionych posłów; inni radzili czekać i rachować na ostrzejsze mrozy; inni wspominali o odsieczy; a byli i tacy, którzy za poddaniem się głosowali. Pan Piotr Czarniecki powtarzał uparcie:

— Jedyna rada — bić Szwedów, tłuc psubratów i po wszystkiemu!

— Nie, panie Piotrze — łagodził go przeor — naprzód musimy wyczerpać wszystkie środki ocalenia naszych braci. Słyszę zdania, że Szwed się nie odważy na ich życie nastąpić... A czemużby się nie od-

ważył? Małoż szlachty powywieszał, powystrzelał? mało kapłanów pościnał? mało świątyń złupił? Świętość kapłaństwa z pewnością go nie wstrzyma. Drogie jest dla nas życie braci, musimy się starać, żeby nie padli ofiarą. Przez dzień jeden i drugi, Szwedzi, podsuwając się pod twierdzę, nic nam bardzo złego uczynić nie mogą. W ostateczności działa nasze znowu ich odepchną. Tymczasem starajmy się ocalić braci bez ryzyka...

Naraz odezwał się szlachcic pewien, nazwiskiem Płaza:

— Za pozwoleniem waszej przewielebności, to o poddaniu się mowy niema?

— Jak rozumieć pytanie waszmości? — zapytał Kordecki.

— Ano — bąknął zmieszany szlachcic — jest tu nas takich sporo, którzy myślą, że nic nie pozostaje, jedno Szweda o łaskę prosić. Co tu gadać! Obronić się — nie obronim. Król uszedł, wszyscy nas opuścili...

Oburzeniem zapłonęła twarz Kordeckiego, powstał niby kapłan-prorok, wzniósł ręce i oczy ku niebu, począł mówić z wielkiem przejęciem:

— I wy, synowie tych ojców, co się w bojach zrodzili, zrośli, pomarli, co nigdy nie wątpili o zwycięstwie, co się nie ulękli niczego; wy, potomkowie niezwalczonych, których Tatarowie i Niemce nie pożyli; wy śmiecie nasuwać myśl o poddaniu się, o poniżeniu się przed nieprzyjacielem? Więceśmy już tak upadli? To zwątpienie, ten strach haniebny, który odważacie się wyrażać już głośno, gubił nas i gubi. Nie wstydże wam lękać się śmierci chrześcijańskiej, miłować życie nędzne nad ojczyznę swoją, króla, swoją cześć i sławę? Nie wstyd wam drżeć jawnie i mówić o strachu?

Widzę! widzę, niestety! że ten postrach dzisiejszy, jak zepsuta krwi kropla popłynie w przyszłe pokolenia, ulękniem się, gdy odwagi tylko będzie potrzeba; niezgody i kłótnie szarpać nas, miotać nami będą; będziemy się chlubili naddziadami, nie mogąc sobą i legniem pogardzeni w barłogu Łazarza! Małoż mieliśmy cudów, że o nich wątpicie? Czy nas nie obroniła Matka Przenajświętsza? Czy nie opieramy się stokroć silniejszemu wrogowi my, garść marna? Czy trzeba, żeby mnichy dawali wam przykład wytrwania i wiary?

Cofnął się Płaza, sromotnie zawstydzony, zaszył się w kącie jakimś, a przeor ciągnął:

— Wiary! wiary! wołam i wołać nie przestanę... Zgody i wiary daj nam, Panie... To słowa wielkie, w nich oręż potężny. Módlmy się o nie, pracujmy na nie, uczmy dzieci w kolebce tych dwóch słów tajemniczych: zgody i wiary! wiary i zgody! Bóg opuszcza jeno zwaśnio-

nych i wątpiących, bo rozpacz i swary są znakiem, że w nas Duch Boży nie mieszka. Dopóty Bóg z nami, póki wiara w nas i zgoda.

Pan Zamoyski dodał:

— Przyszliśmy tu wszyscy po to, aby życie położyć w obronie czci Maryi; aby dać świadectwo, iż nie cały kraj jeszcze w zwątpienie popadł i ręce ku niewoli szwedzkiej wyciąga. Tedy ślubów, raz uczynionych, nie cofajmy z ołtarza. Hańba byłaby! Wstyd! Sromota!

Narada, tak z początku burzliwa, zakończyła się milczeniem. Stanęło na tem, żeby upomnieć się u Millera o wydanie uwięzionych zakonników, gdyby zaś odmówił, zdawszy się na wolę Bożą — bronić klasztoru do upadłego.

Tej nocy nikt na Jasnej-Górze nie usnął, bo Szwed coraz śmielej pomykał pod mury, więc trzeba było czujność zdwoić. Jak cienie, po wałach przesuwali się zakonnicy i szlachta, witając się hasłem; gdzieniegdzie broń szczęknęła, a zegar wieżowy wydzwaniał posępnie godziny.

O świtaniu zauważono w obozie szwedzkim wielkie zamieszanie. Z początku trudno było zmiarkować, co ono znaczyło? Wnet posypały się rozmaite domysły: jedni przebąkiwali o odsieczy, inni o cofnięciu oblężenia, inni o nowym zamachu na warownię... Gdy się dobrze rozwidniło, przed furtą klasztorną zabrzmiała trąbka szwedzka, oznajmiając parlamentarza. Był nim zawadyaka Kuklinowski.

Przeor powitał go w drugiej bramie, nie chcąc puszczać dalej, a miał przy sobie tylko pana Zamoyskiego i dwóch starszych zakonników.

— Ano — zawołał rubasznie Kuklinowski, Kordeckiego zoczywszy— pora już chyba skutek jaki uczynić... Na co jeszcze czekacie? Co sobie myślicie? Chcecie, żebyśmy was z dymem puścili? Zaiste, gdyby nie litość jenerała Millera nad waszem zaślepieniem, jużby znaku z tego murowanego kopca nie było.

— Litość zawdy uczuciem jest pięknem — rzekł wymijająco Kordecki.

— Et! księże przeorze wielebny — przerwał Kuklinowski, który snać trocha podpił sobie na fantazyę — co tu długo gawędzić? Poddać się i basta! Na co czekacie? Na posiłki?

— A gdyby?

— Może od pana kijowskiego?

— Nicby nie było dziwnego, gdyby stamtąd nadciągnęły.

Śmiechem parsknął Kuklinowski i wskazał ręką za mury.

— Spojrzyj jeno tam, wielebność wasza, a potem powtórz to samo...— nadmienił.

W tej chwili przed fortecą przeciągała, pod ośmioma rozwiniętemi chorągwiami, piechota pana Stefana Czarnieckiego, którą odrazu i Kordecki, i pan Zamoyski poznali.

— Kraków się poddał — ciągnął buńczucznie Kuklinowski — a oto chorągwie pana Czarnieckiego, które stały w Siewierzu, już także z nami.

— To są tylko chorągwie Wolfa... — wtrącił Zamoyski.

— Ale Wolf pod panem Stefanem Czarnieckim był dotychczas, teraz zaś tu go macie. Więc króla niema, wojska niema, hetmanów niema, kraj podbit, w czemże wy nadzieję pokładacie? — drwił Kuklinowski.

A przeor poważnie, dłoń ku niebiosom wznosząc:

— W Bogu i Panience Najświętszej!

Kuklinowski aż się żachnął ze zdumienia:

— Ależ to szał! deliryum! obłąkanie! — zawołał. — Toć traktujcie, ratujcie się... Polak jestem, żal mi was, po bratersku wam radzę... Cóż mam odnieść Millerowi?

— Żeśmy widzieli Wolfa chorągwie, że o wzięciu Krakowa wiemy i że modlimy się o pomoc dla króla jegomości Jana Kazimierza.

— A rokowania rozpoczęte?

Kordecki odparł z godnością:

— Mamyż traktować z tym, który powszechne prawa narodów, prawa wojny, szanowane nietylko w chrześcijańskim, ale nawet w pogańskim świecie zwyczaje łamie, depce, poniewiera? który nawet nietykalne w świecie całym osoby posłów więzi i znieważa? Niech posłów naszych uwolni, a traktować będziemy...

To rzekłszy, kazał Kuklinowskiego odprowadzić za furtę, a sam z Zamoyskim pośpieszył wewnątrz twierdzy, gdzie widok chorągwi Wolfa w mocy Szweda i wieść o poddaniu się Krakowa przygnębiające uczyniły wrażenie.

(D. c. n.)

KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

Pod r. 1684 zapisano do akt klasztornych zeznanie takie: „We Frydku, podczas jubileuszu, przyszła osoba jedna do mnie, Henryka Samuela Wolfa, Świętej Teologii kandydata, pisarza apostolskiego, kanonika głogowskiego, archipresbytera i proboszcza frydeckiego, i zeznała, jako grzech ciężki w młodości popełniła, a nigdy go na spowiedzi nie wyjawiła, i tak, z umyślnie zatajonym grzechem, do Komunii Ś-tej przystępowała Razu pewnego uczyniła ślub odbycia pielgrzymki na Jasną-Górę, a także odbycia tam spowiedzi, lecz i wtedy, ze wstydu czy też strachu, grzech ów zataiła. Następnie, podczas jubileuszu w parafii własnej, biedząc się z myślą, czy się spowiadać z onego grzechu, postanowiła, iż wyzna go w Częstochowie, dokąd się uda ponownie, a tymczasem we Frydku spowiedź jubileuszową odbędzie po dawnemu, znów z zatajeniem grzechu. Tejże nocy ukazała się jej we śnie Najświętsza Panna Częstochowska i tak do niej przemówiła:

— Zła niewiasto, byłabyś dawno na wieki potępioną, gdybym ja ciebie nie broniła! Ponieważ zaś wciąż trwasz w winie, przeto upomnieć cię przyszłam. Otrząśnij się z grzechu raz, nawróć się, bo inaczej nie ujdziesz mąk wiecznych. A iżbyś nie rozumiała, że to sen, weźmij odemnie ten znak.

Mówiąc to, Najświętsza Panienka uderzyła ją dwa razy po twarzy.

Ocknęła się niewiasta, czemprędzej pobiegła do kościoła, odbyła spowiedź zupełną przede mną, ze skruchą doskonałą i żalem należytym.

Co że tak było, lubo to ze spowiedzi zeznawam, nie wymieniając jednak nazwiska osoby, biorę to na sumienie moje kapłańskie i ręką własną zeznanie podpisuję.“

Kapłan tajemnicy spowiedzi nie zdradził, bo osoba pozostała dla wszystkich nieznaną, a zdarzenie przestrogą i przykładem jest dla innych.

R. 1703. Żołnierz pewien ośmielił się wejść do kaplicy cudownego wizerunku, z grzechów śmiertelnych za pomocą spowiedzi się nie oczyściwszy. Ledwie tam wszedł, natychmiast precz wybieżał, taki go strach, taki lęk ogarnął. Dopiero, gdy spowiedź odbył przykładnie, ze skruchą, słodycz w sercu uczuł, znalazłszy się przed wizerunkiem cudownym.

R. 1725. Zuzanna Staruba, Morawianka, przybywszy z rodakami swymi na Jasną-Górę z Bolenicy, miejscowości pod Ołomuńcem leżącej, również obrazu cudownego dojrzeć nie mogła, dopóki sumienia z grzechów spowiedzią nie oczyściła.

W rozdziale trzecim części drugiej opowiada ks. Nieszporkowicz o zwycięstwach wojennych, dokonanych za sprawą Najświętszej Panienki:

R. 1649. Król Jan Kazimierz, brat i następca króla Władysława IV, zaraz po elekcyi (to jest po okrzyknięciu go królem) do Częstochowy przybył, aby hołd złożyć Najświętszej Panience przed Jej cudownym wizerunkiem. Dopiero to uczyniwszy, udał się do Krakowa, na koronacyę. Szczerze będąc pobożnym, osobliwe nabożeństwo do Bogarodzicy żywiąc, zawsze Jej opiece oręż swój polecał. Za Jej sprawą znaczną przemoc kozacką pod Zborowem rozgromił, a otrzymawszy zwycięstwo, przybył z dziękczynieniem na Jasną-Górę, ośm chorągwi zdobycznych przed wizerunkiem cudownym składając.

Pod rokiem 1655 wspomina ks. Nieszporkowicz o cudownem odparciu Szwedów od Jasnej-Góry. Zdarzenie to szczegółowo opisujemy w „Dziejach kościoła i klasztoru Jasnogórskiego“, tu więc opisywać go nie będziemy.

R. 1661 zwyciężył Jan Kazimierz Kozaków pod Cudnowem. Pogrom był zupełny, zwyciężeni o pokój prosić musieli. Król jegomość, uznając zwycięstwo za łaskę Panienki Najświętszej, znów przybył na Jasną-Górę z podzięką, przywożąc w ofierze buławę srebrną hetmana kozackiego Cieciury i chorągiew tegoż hetmana.

R. 1662 znów król Jan Kazimierz Panience za zwycięstwa dziękuje, składając w ofierze siedm zdobycznych chorągwi.

R. 1683. Król Jan III Sobieski, po złamaniu potęgi tureckiej, która Wiedeń obległa, grożąc, w razie zwycięstwa, zalewem całej Europie, i uznając, jako zwycięstwo otrzymał za przyczynieniem się do Boga

Panienki Najświętszej, dwa buńczuki tureckie na Jasną-Górę, do zawieszenia w kaplicy wizerunku cudownego, przysłał.

R. 1706 król August II walczył ze Szwedem, lecz zanim walkę rozpoczął, idąc za radą prymasa Stanisława Szembeka, prosił przeora Jasnej-Góry, aby przez dni sto, przed wizerunkiem cudownym, Msze Ś-te na intencyę zwycięstwa się odprawiały, dnia każdego Msza jedna. Ostatecznie król rozgromił Szweda, poczem ofiarował dla cudownego wizerunku koronę z dyamentami, napisem stosownym ozdobioną.

R. 1657. Maryan Wagliński, przesławny regimentarz, pogromca Szwedów, zeznał, iż zawsze na polu walki do Najświętszej Panny się zwracał. Ona mu zwycięstwo dawała, od śmierci i szwanków broniła, a razu pewnego, za Jej również sprawą, z niewoli się wydobył.

R. 1659. Adam Komorowski, pułkownik, należał do tych, którzy złączywszy się ze Szwedami, pod Jasną-Górę w r. 1655 im asystowali, ale w oblężeniu uczestniczyć stanowczo nie chcieli. Kiedy, podczas tego oblężenia, w stawie spuszczonym, znaleziono srebra klasztorne, umyślnie tam zatopione, najbardziej się starał, iżby czeladź lub Szwedzi tego dobra kościelnego nie rozdrapali. Ten starunek wynagrodziła mu Najświętsza Panienka, bo w cztery lata potem, jadącego samoczwart, obskoczyli pod Grudziądzem Szwedzi tłumnie (wtedy już z nimi nie trzymał). Komorowski, wezwawszy pomocy Najświętszej Panny, uderzył na napastników i starł ich walecznie. Żadnego szwanku przytem nie doznał, chociaż każdy z jego towarzyszów pamiątkę z onego spotkania nosił.

R. 1703. Adam Śmigielski, starosta gnieźnieński, regimentarz głośnej sławy, udając się na wojnę ze Szwedami, przedewszystkiem na Jasną-Górę podążył, aby się Panience Najświętszej polecić. Tu otrzymał błogosławieństwo, przed cudownym wizerunkiem, a także zakonnicy dali mu szablę ze skarbca, przez któregoś z dawnych rycerzy jako wotum złożoną. Tak zaopatrzony, gromił Szwedów w Wielkopolsce szczęśliwie. Po upływie czasu niejakiego, znów na Jasną-Górę wstąpił, nabożeństwa wysłuchać i Panience za opiekę dzięki złożyć. Po nabożeństwie, rzekł do Ojca Inocentego Patorskiego, ówczesnego przeora Jasnej-Góry:

— Ojcze przeorze, tak mi dobrze ta broń Najświętszej Matki, szabla przez was ofiarowana służy, że ile razy jej przeciwko nieprzyjacielowi zażywam, zawdy z doskonałym sukcesem.

W rozdziale czwartym części drugiej, ks. Nieszporkowicz opowiada zdarzenia następujące:

R. 1650. Jan Hryptowicz, szlachcic, od wczesnej młodości rycerskie praktykujący rzemiosło, w tak niebezpiecznych bywał przygodach, iż zdumiewano się, jakim sposobem życie unosił cało. Razu pewnego,

wojując z Tatarami, porąbany i postrzelony został straszliwie: oprócz innych ran, kość w nodze mu zdruzgotano i głowę rozpłatano, aż mózg widać było; mimo to i śmierci, i niewoli uniknął, do zdrowia przyszedł. Ochraniała go łaska cudowna Panienki Jasnogórskiej, o której niezmiennie pamiętał, często Jej miejsce nawiedzając i ofiary składając hojne. Znużony życiem, pełnem dla Rzeczypospolitej zasług, całkiem się służbie Boga i Panienki poświęcił, wstąpiwszy do klasztoru Franciszkanów.

P. 1668. Michał Niekład, podczaszy smoleński, pan pobożny, przez rozbójników w lesie napadnięty, już miał zostać przez nich srogą zgładzony śmiercią. W tak straszliwej chwili zwrócił się o pomoc do Panienki Częstochowskiej, głośno Ją wzywać począł. Sprawiła to Niepokalana Dziewica, iż zbóje, ogarnięci lękiem dziwnym, pierzchli, ofiarę swoją zostawując przy życiu. Cudownie odratowany, bez szwanku dom odnalazł, chociaż czas niejaki po borach się tułał.

(D. c. n.)

ŚWIĘCI PATRONOWIE I PATRONKI

opowieści religijne

zebrane przez

MICHAŁA SYNORADZKIEGO.

V.

Kazimierz z rodu Jagiełłów, królewicz polski.

II.

Nie z tego świata było królestwo Kazimierza, więc w dziejach wybitnie zaznaczyć się nie mógł. Pisarze dziejów nadmieniają o nim krótko, pobieżnie, lecz zawsze ze czcią głęboką, z uznaniem dla jego świętości. Kanonik Długosz, który, jak wiemy, umysłem Kazimierza i braci jego kierował, przedstawia nam, w pomnikowem dziele swojem: „Dziejów Polskich ksiąg dwanaście“, działalność ziemską Kazimierza od kolebki niemal do grobu. Pod rokiem 1458 zapisuje:

W blizkości Sztumu, gdzie Kazimierz, król polski, po odstąpieniu Marienburga, pierwszy raz zatrzymał się w pochodzie, przybyli do niego rycerze Krzyżownicy: Bernard Szumborski i starszy komtur elbląski, którzy mu uroczyście dali rękę na zachowanie umowy. Stamtąd król, razem z wojskiem postępując wolnym krokiem (konie bowiem wyniszczone zaledwo się ruszały) przyszedł pod Toruń, a przeprawiwszy się po moście łyżwowym, ruszył dalej ku swoim stronom. W poniedziałek przed uroczystością Wszystkich Świętych, przybył do Krakowa, gdzie na jego powitanie wyszły wszystkie stany w procesyi. W niedzielę zaś

po Wszystkich Świętych, chrzcił, przez Tomasza biskupa krakowskiego, syna, którego królowa Elżbieta wydała była na świat w czwartek, w dzień Świętego Franciszka. Nazwano go Kazimierzem. Chrzciny odbywały uroczyście przez dni kilka.

Pod rokiem 1469 czytamy:

Po świętach Narodzenia Pańskiego, król Kazimierz udał się z Nowego Korczyna do Niepołomic, kędy nabiwszy wielką moc zwierzyny, porozsyłał ją w darze naprzód synom swoim, potem biskupom krakowskiemu i włocławskiemu, panom, senatorom, kapitule, akademii i rajcom krakowskim; a we czwartek, w wigilię uroczystości Trzech Króli, z żoną swoją Elżbietą, szczęśliwie do Krakowa zjechał, gdzie go przyjmowali czterej królewicze: Władysław, Kazimierz, Albert i Aleksander, imieniem których Władysław, jako najstarszy, miał mowę do króla bardzo piękną.

W roku 1471 zapisuje Długosz: .

Węgrzyni, obrzydziwszy sobie króla Macieja, z powodu łupiestw, jakich się na ich kraju dopuścił, dla osiągnięcia korony czeskiej; z powodu straszliwych klęsk, doznanych od Turków, wskutek zaniedbania przez Macieja wszelkiej w kraju obrony; wreszcie z powodu mnogich krzywd i zelżywości, jakie im ciągle wyrządzał: słali do króla Polskiego Kazimierza ustawicznie prośby, aby im młodego królewicza dał za pana i przysłał go ze zbrojnym rycerstwa pocztem, obiecując, że wszystkich nakładów wojennych dostarczą. Jeśliby zaś uczynić nie chciał, grozili, że do Turków udadzą się o pomoc i że wolą barbarzyńcom, niż tak srogiemu podlegać samowładcy, który ich tron zagarnął sobie przemocą.

Król Kazimierz, chociaż mu ta rzecz zdawała się nader trudną i niebezpieczną, zniewolony jednak prośbami i ujmującemi obietnicami Węgrów, zwłaszcza Jana arcybiskupa Ostrzyhomia, Jana biskupa Pięciu Kościołów i Rajnalda z Rozgonu, posłał im młodszego syna Kazimierza, młodzieńca rzadkich przymiotów i osobliwszej roztropności, mimo odradzania wielu senatorów i panów polskich, którzy byli tego zdania, iżby go raczej dla własnego królestwa zachował, a nie dawał obcemu narodowi. W podróż przydał mu król do boku 12 tysięcy rycerzy jezdnych i pieszych, między którymi było tysiąc Tatarów. Panowie zaś ci celniejsi: Dzierżek z Rytwian, wojewoda i starosta sandomierski; kasztelanowie: Jan z Tarnowa wojnicki, Stanisław Wątróbka ze Strzelec sądecki, Stanisław z Szydłowa żarnowski; mistrz Jan z Latoszyna doktór praw kościelnych, Stanisław z Kurozwęk kanonik krakowski, Piotr Dunin z Prawkowic podkomorzy sandomierski, Spytek z Melsztyna, Jędrzej z Oleśnicy, Jan z Czyżowa i wielu innych. Prócz tego wojsko, które Władysława (brata królewicza Kazimierza) króla czeskiego odprowadzało do Pragi, z rozkazu króla Kazimierza, połączyło się

z wojskiem Kazimierza królewicza. Dowodził tem wojskiem Paweł Jasieński, stolnik sandomierski, a bełski i chełmiński starosta.

Dowiedziawszy się o tem wcześnie, król Maciej spiesznie wyruszył z Berna i przybył do Budy, a poznawszy, że większa niż się spodziewał wisiała nad nim burza, ściągnął do siebie wszystkie z Czech i Moraw siły zbrojne. Zwołał nadto kilka zjazdów w Budzie, tam hojnemi darami i obietnicami wielu niechętnych sobie panów przejednał i na swoją stronę nakłonił; poczem i inni, jak zwykle w tym narodzie umysły są do odmiany skore, oraz sam nawet arcybiskup Ostrzyhomia i biskup Pięciu Kościołów, którzy rej między wszystkimi wiedli, z powodu opóźniającego się przybycia królewicza Kazimierza, poczęli inaczej wcale myśleć.

Królewicz zaś Kazimierz, w środę, dnia 2 października, z Krakowa przybył do Sącza, dokąd go odprowadził dostojny jego ojciec, król polski. Pożegnawszy się z ojcem, jechał królewicz dalej przez Lubowlę i Podoliniec, gdzie się znów nieco zatrzymał; a potem ominąwszy Koszyce, dokąd go nie wpuszczono (już bowiem to miasto opanował był Mikołaj Czupur, wojewoda siedmiogrodzki i Emeryk Diak, hrabia spiski, z wojskiem króla Macieja), przez Eger i Szikso, w piątek dnia 8 listopada, zdrowo i szczęśliwie przybył do Hatwanu i pod tem miastem położył się obozem, miasteczko bowiem Peczki, aby go królewicz Kazimierz nie zajął, obwarował był król Maciej i osadził załogą najemnego rycerstwa, wypędziwszy z niego i do Budy przeprowadziwszy mieszkańców. Tu zatrzymawszy się czas niejaki, z powodu braku drzewa, przeniósł obóz pod klasztor i miasteczko Szat nad rzeką Ren, gdzie był dostatek żywności i opału. Stamtąd ruszywszy dalej, przybył do Nitry, kędy, równie do zamku, jak i do miasta, z rozkazu Jana, arcybiskupa ostrzyhomskiego, otwarto mu bramy. Tu dopiero przybył do niego Jan, biskup Pięciu Kościołów we 200 koni, a zabawiwszy dni kilka, wyjechał do Ostromia.

Przez cały czas tej do Węgier wyprawy królewicza Kazimierza, żaden z panów węgierskich do niego nie przybył, żaden się z nim nie połączył, chociaż przyrzekali uroczyście, że gotowi zginąć za niego. Wszyscy, złamawszy mu wiarę, śpieszyli z pomocą do króla Macieja. Ten następnie wyprowadził w pole swoje wojsko, około 16 tysięcy wynoszące i o trzy mile od obozu królewicza Kazimierza rozbił namioty. Do bitwy jednak, której rycerstwo polskie wielce pragnęło, się nie kwapił, gdyż więcej obawiał się zdrady swoich niż oręża nieprzyjaciół.

O zatargu polsko-węgierskim dowiedział się Papież Sykstus IV. Zaraz też wysłał Tilmana Slechta, doktora praw kościelnych, kanonika kolońskiego, szambelana swego, do króla polskiego Kazimierza. Przybywszy do Krakowa, kanonik Slechta nakłaniał króla do zgody. Przy-

chylił się król do jego rady i przydawszy kanonikowi Slechtowi za towarzysza Jana Wątróbkę, kanonika krakowskiego, wysłał ich obu do królewicza Kazimierza i panów węgierskich z oświadczeniem, że nie byłby przeciwny układom pokojowym, które niechajby pełnomocnicy Węgier i Polski, w obecności posła papieskiego, na sprawiedliwych warunkach, uchwalili.

Tymczasem najemni Niemcy, którzy służyli w wojsku królewicza Kazimierza, nie pobierając należytego żołdu, rozbiegli się, a za ich przykładem poszła znaczna część dworzan króla, chociaż im na niczem nie zbywało, zostawiając królewicza pośrodku nieprzyjaciół, w zamku Nitrze. Król Maciej zaraz począł się zbliżać do zamku z nowem wojskiem, aby go zamknąć oblężeniem, o czem dowiedziawszy się królewicz Kazimierz z drużyną dworzan uszedł z Nitry, zostawiwszy Pawła Jasieńskiego z 4 tysiącami ludzi dla obrony grodu. Dążył do zamku Iławy, gdzie miał swoich stronników, tak spiesznie, acz nie ścigany przez nikogo, że 60 wozów, idących za nim, a nie ubezpieczonych żadną strażą, dozwolił chłopstwu rozerwać po drodze. Niektórzy rycerze doradzali królewiczowi zostać i wytrwać skutecznie, ale większość do ucieczki nagliła i ta przemogła.

W roku następnym, święta Bożego Narodzenia król Kazimierz obchodził z małżonką Elżbietą w Krakowie, wśród mnóstwa kłopotów. Bo oto królewicz Kazimierz, zatrzymawszy się czas niejaki w Iławie, a potem w Rozembergu u Piotra Komorowskiego, (który mu obiecywał, że ze wszystkich zamków węgierskich, w jego rękach będących, jako to: z Libawy, Rozemberga, Orawy i Hradka ustąpi) i nic ważnego nie dokonawszy, wrócił do Polski przez Myślenice, i z rozkazu ojca spoczął w zamku dobczyckim. Paweł Jasieński, wytrzymawszy kilka szturmów w Nitrze, wszedł z królem Maciejem w układy, na tej zasadzie, aby zamek został w posiadaniu królewicza Kazimierza; następnie zostawiwszy w zamku 300 ludzi zbrojnych, zawarł rozejm na dni 15 i z 4 tysiącami wojska udał się pod Turocz. Król Maciej, łamiąc umowę, podążył za Jasieńskim w tej nadziei, że go przeważającą siłą snadno pokona; ale widząc, że Jasieński postanowił stoczyć walkę na śmierć i życie, rozmyślił się i cofnął. Miał jeszcze król Kazimierz inne frasunki, a najgłówniej, że brak mu było pieniędzy do należytego popierania spraw czeskich i węgierskich.

W tymże roku rycerstwo polskie, wróciwszy z Węgier, nie otrzymując żołdu, zaczęło napadać podróżnych po drogach i pustoszyć dobra klasztorne. Król Kazimierz, pragnąc tym zdrożnościom zapobiedz, zwołał do Piotrkowa sejm walny. Na sejm sam z Krakowa przybył oraz królewicza Kazimierza z Dobczyc zawezwał. Przez dni 15 radzono o potrzebie uchwalenia zasiłku pieniężnego, na opłacenie rycerstwu za-

ległego żołdu, ale radzono bezskutecznie. Dopiero na drugm sejmie, w Nowym Korczynie, uchwalono odpowiednie podatki.

W tymże roku przyszło do rozejmu z królem Maciejem. Miał trwać rozejm 12 miesięcy, a następnie miano się ułożyć o wieczysty albo przynajmniej o czasowy pokój, gdyż wszyscy wojny i zatargi pomiędzy Polską a Węgrami uważali za uciążliwe i niebezpieczne, wobec zagrażającej potęgi sułtana tureckiego, który opanowawszy większą część Węgier, całej Europie groził.

W tymże roku, w lipcu, przybył do Krakowa Marek, kardynał presbiter i patryarcha akwilejski, w poselstwie od Papieża Sykstusa do króla Kazimierza, który z królewiczem Kazimierzem wyszedłszy na jego spotkanie osobiście ku Wieliczce, w licznem otoczeniu osób znakomitych i procesyi całego duchowieństwa, przyjmował go z czcią wielką. Królewiczowie: Kazimierz, Albert i Aleksander witali kardynała kolejno mowami, w których wykazywali prawa swoje dziedziczne do Węgier i Czech.

W sierpniu, zaczęło grasować w Krakowie morowe powietrze, król przeto, z małżonką i dziećmi, schronił się do Niepołomic, dokąd pociągnął także kardynał Marek, aby się naradzić nad załatwieniem niesnasek między Polską a Węgrami. Zatarg z królem Maciejem trwał długo jeszcze, ale Długosz nie nadmienia, iżby królewicz Kazimierz w nim uczestniczył.

W roku 1475 król Kazimierz przyjmuje w Radomiu posłów bawarskich, w asystencyi królewicza Kazimierza, następnie z nim i królewiczem Albertem (obu dopiero co odebrał z pod opieki Długosza) przez Kozienice udaje się na Litwę, do Grodna.

W r. 1476 król Kazimierz, z synami Kazimierzem i Albertem, z senatorami duchownymi i świeckimi, ze świetnym orszakiem panów, rycerstwa i dworzan, udaje się do Torunia, gdzie go Wielki Mistrz Krzyżaków, Henryk Richtenburg, upewnia, że jest prawdziwym i wiernym jego i Polski sprzymierzeńcem; że nigdy czynem, słowem, radą lub zezwoleniem nie nadwyrężył swoich przysiąg i opisów oraz, że nadal ich nie nadwyręży. Kłamliwe były te zapewnienia, zdradzieckie, bo Krzyżacy jeno fałszem, zdradą i nikczemnością żyli.

W r. 1478 królewicz Kazimierz spędza z rodzicami i bratem Albertem święta Bożego Narodzenia w Radomiu, a następnie udaje się z królem na sejm do Piotrkowa.

W roku następnym widzimy królewicza Kazimierza z ojcem w Brześciu Litewskim. Zjechali tam panowie litewscy i błagali, żeby jednego z synów, których miał przy sobie, Kazimierza albo Alberta, uczynił namiestnikiem swoim w Litwie. Król atoli odparł:

— Dopóki żyję, nikomu nie powierzę rządów Litwy.

W r. 1480 król Kazimierz dłużej w Litwie bawi z całą rodziną, rozrywając się łowami. Litwini znów proszą, żeby im królewicza Kazimierza, jako namiestnika swego, zostawił, lecz i tym razem daremnie.

Z tych napomknień Długosza o królewiczu Kazimierzu możemy wnioskować, że chociaż królewicz duszą całą rwał się do Boga, a od świata odwracał, król-ojciec jednak koronę mu przeznaczał i do niej go sposobił, starając się, żeby wszelkie sprawy kraju i sztukę rządzenia nim dobrze zrozumiał.

Inni dziejopisowie spółczesni ledwie o królewiczu Kazimierzu wspominają. Rozpisują się nieco więcej o jego śmierci. Kromer naprzykład, temi słowy ją zaznaczył:

Drugiego zasię roku całą Polskę zaraza morowa strawiła. Zmarł wtedy między innymi Szymon z Lipnicy, zakonnik wymowny, w bernardyńskim klasztorze, mąż cnotami, dobrocią i świętobliwością sławny, przy którego grobie wielu potem chorych do zdrowia przychodziło. Co zaprawdę też i o królewiczu Kazimierzu nietylko jednostajna sława, ale też pewne i ważne świadectwa twierdzą, który za tym to Szymonem w rok ze świata ustąpił, suchotami w Wilnie strawiony i w kościele tego samego miasta zawołaną pompą pochowany; także też młodzieniec w zawołaniu świętobliwości zawzięty. Sławią tedy tak czystym i świętobliwym być żywot jego, że umrzeć raczej, niż zakon pobożności chrześcijańskiej przestąpić wolał.

Z tych oto krótkich i suchych napomknień dziejopisów, a także na podstawie pisarzy kościelnych, Józef Ignacy Kraszewski, znakomity nasz autor, skreślił wyrazisty, prześliczny portret Świętego Królewicza, w powieści swojej „Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamiętnik.“ Z wielkiej tej, czterotomowej powieści, przytaczamy te wyjątki, które się właśnie na portret Świętego składają. Zauważymy przytem, że ów Jaszko Orfan był dozorcą synów króla Kazimierza Jagiellończyka; on to prowadzi opowieść:

Królewiczowie wychowywali się długo pod opieką królowej, wśród niewiast i męskiej służby tylko. Najstarszy, Władysław, dziadowskie noszący imię, miał podówczas rok jedenasty, Kazimierz — dziewiąty, Olbracht — ósmy. Młodsi dwaj: Aleksander siedmioletni i Zygmunt w pieluchach, przy królowej do czasu pozostawali.

Z późniejszego z nimi obcowania dodać to mogę, iż pierwszy z nich nadzwyczajnej urody, z twarzyczką dziwnej łagodności, prawie niewieści miał charakter, a dobroć zbytnią, gdyż w słabość przechodziła. Nieśmiały, rad był wszystkim otaczającym przypodobać się, im i braciom ustępować we wszystkiem. Nie miał z nim też ks. Długosz troski żadnej, chyba tę, żeby go zahartować, a to mu się nie powiodło. Jakim był bowiem, takim pozostał, nie mogąc przezwyciężyć tego,

z czem na świat przyszedł. Kochali go wszyscy, bo on nawet za złe dobrem i miłością płacił.

Piękność oblicza czyniła go oblubieńcem wszystkich; królewską miał postawę, włos długi, obfity i lśniący, który królowa pieściwie utrzymywać zalecała i tego jednego ks. Długosz wymódz nie zdołał, aby im pukle te śliczne poobcinać kazał.

Kazimierz z twarzy był do Władysława podobny, z serca i dobroci również; ale od pierwszej młodości wątłe to dziecię z wielkiemi, wyrazistemi oczyma, więcej w niebo patrzyło i do niego wzdychało, niż do ziemi Pobożność w nim zdumiewała.

Oba oni z Władysławem mieli jagiellońską cnotę szczodrobliwości, jak jeden, tak drugi nigdy nic nikomu odmówić nie umiał. Co najmilszego mieli, oddawali chętnie a ludzie z tego niemiłosiernie korzystali.

Dziewięcioletni Kazimierz chętniej się zabawiał, naśladując księży nabożeństwo w kościele, prawiąc kazania, śpiewając pieśni, niż w podwórcu w piłkę i rzucanie oszczepami.

Do wojny oba nie mieli tej męskiej ochoty, którą inne dzieci zawczasu okazują; na łowy też, których im dozwalano, gdy zwierza nieszkodliwego upatrzono, nie tak chętnie szli, jak ojciec. Władysław czasem się niemi rozbawił; Kazimierz do zabijania wstręt miał i na krew patrzeć nie lubił.

Król i królowa co do wychowania wymagającemi byli, a szczególniej ojciec języków uczyć kazał, czując potrzebę ich dla panującego, który z całym światem mając stosunki, powinien się obejść bez usług, bez pośrednictwa kanclerzów i tłumaczów.

Ośmioletni Olbrach nie był do starszych podobny, samowolniejszy od nich, więcej rycerskiego mający ducha, przebieglejszy, umysłu żywszego, pojęcie miał bystrzejsze, ale charakter mniej łatwy i mniej do ulegania skłonny. Chociaż z twarzy przystojny i do braci podobny, nie był jak oni pięknym. Długosz zawczasu widział, że z nim najwięcej będzie miał trudności, bo i w sobie był zamknięty, skryty i do gniewu skłonny, gdy starsi żółci prawie w sobie nie mieli. Najzdolniejszym był, ale najupartszym. Mówiono, że się w ojca wdał. Ciekawy, żywy, ruchliwy, potrzebował nadzoru nieustannego, bo się wyślizgał, a pytany milczał, lub niezawsze prawdę mówił.

(D. c. n.)

Drogą Świętych Męczenników wśród pogan.

Dla umocnienia Twego, Czytelniku, podajemy te pełne prawdy, wielkie i święte przykłady stałości i bohaterstwa chrześcijańskiego. Czytaj, rozważaj i wznoś serce do Boga, źródła wszelkiego dobra i szczęścia.

Azya: Dziecię z Singary.

Na stromej wyniosłej skale, ponad prawym brzegiem górnego Tygru wznosi się dawna kurdyjska twierdza Diarbekir. Arabowie zowią ją Kara-Amid czyli Czarną Amidą, z powodu zczerniałych, na 9 metrów wysokich murów, które piętrzą się na bazaltowej opoce. Siedmdziesiąt i dwie wspaniałych wieżyc, arcydzieł dawnej architektury spogląda dumnie na dolinę, rozpostartą, jak kobierzec u podnóża góry. Podróżny, idący równiną, przypatruje się ze zdumieniem majestatycznej twierdzy. Jeżeli jednak przez ciasną bramę i wązkie kręte uliczki dostanie się do wnętrza, to spostrzeże rychło, że i tu na każdym kroku widać ślady nieszczęsnego tureckiego panowania, o którem stare przysłowie mówi, iż „gdzie stąpa koń turecki, tam żadna trawka nie wyrasta.“

Wprawdzie tu i owdzie olśniewa jeszcze blask wschodniego przepychu. Są to nieliczne szczątki dawnej wielkości, niezdolne jednak osłonić mnóstwo niewątpliwych oznak zniszczenia i upadku. Czarna Amida, podobnie jak wiele innych miast tureckich, przypomina nieco haftowaną złotem szatę kalifa, którą zbrukano, poszarpano i rzucono w błoto. Zaledwie 20,000 mieszkańców pozostało w tem mieście nie-

gdyś tak gęsto zaludnionem. Tworzą oni prawdziwą mozajkę najrozmaitszych ras, języków i wyznań.

Arabowie i Turcy, wzywający głośno Allaha, Szemsi-Gurbrowie gorliwi czciciele słońca, dzicy i posępni Kurdowie, oraz różnorodne sekty chrześcijańskie, t. j. Chaldejczycy, Jakobici, Ormianie i Grecy ze swymi patryarchami, władykami (biskupami) i niższego rzędu duchownymi mieszczą się w murach starego grodu. Gromada żydów zapełnia również kilka najbrudniejszych pobocznych uliczek.

Obok tych wszystkich wyznań, Kościół katolicki zdobył sobie także trwały punkt oparcia i rozpoczął wzniosłe dzieło pozyskiwania dusz dla Boga. Opodal od półksiężyca O. O. Kapucyni zatknęli śmiało chorągiew, ozdobioną krzyżem. Skromny, ubogi ich kościołek, wzniesiony na skalistym tarasie, spogląda przyjaźnie na dzikie, fantastyczne życie muzułmańskiego miasta, rozpostartego u podnóża. Tak się dziś przedstawia okolica, w której przed wiekiem żyło i cierpiało „Dziecię z Singary", o czem wiadomość przechowała się w starych księgach Wschodu.

*
* *

Było to w r. 390 po narodzeniu Chrystusa, wówczas właśnie, gdy w Persyi nader potężnym był ród Magów, umiejących czytać w gwiazdach, w Mezopotamii zaś i górzystej krainie Singarze lud żydowski zdobył sobie wielkie bogactwa i znaczenie. W tamtejszej okolicy żył wtedy pewien żyd, rodem z Singary, który miał liczne trzody i należał do najbogatszych ludzi w tej krainie. Nazywał się on Lewi, poczytywano go zaś ogólnie za naczelnika żydów w Singarze. Synowie jego paśli ojcowskie trzody na górskich stokach lub rozległych dolinach.

Najmłodszy z nich imieniem Aszer, co znaczyło „hojnie uposażony w dostatki", był jeszcze niemal dzieckiem, bo miał zaledwie lat jedenaście i pasał woły swego ojca.

W pobliżu pastwiska, u podnóża skały, znajdowała się studnia ocieniona cyprysami. Tam okoliczni pasterze poili swe trzody, a wraz z nimi przychodził codziennie Aszer, syn Lewiego.

Z pomiędzy pasterzy, którzy się tam schodzili, jedni byli synami chrześcijan, drudzy synami pogan. Zwykle też, gdy owce piły wodę ze studni, synowie chrześcijan i synowie magów zasiadali razem i spożywali chleb, Aszer tylko, jako żyd siadał na uboczu, ponieważ wśród pasterzy nie było drugiego żyda, któryby z nim jadał. Nieraz chciało mu się bardzo przyłączyć się do chrześcijan, ci jednak unikali go starannie i nie pozwalali wcale do siebie się zbliżyć, chcieli bowiem, aby podobnie jak oni został chrześcijaninem.

Siedząc tak razem chłopcy chrześcijańscy, opowiadali sobie nawzajem to, co słyszeli od rodziców o cudach Pana Jezusa, Syna Bożego i Zbawiciela świata, lub o chwalebnych walkach i bohaterskich zwycięstwach pierwszych męczenników. Jeden tylko Aszer siedział opodal samotny i smutny, przysłuchując się ciekawie ich opowiadaniu.

Pewnego dnia, gdy nadeszła godzina posiłku i wszyscy chłopcy zebrali się u studni, Aszer nie zdołał już przezwyciężyć chęci zbliżenia się do nich i zawołał błagalnym głosem:

— Bracia, pozwólcie mi, proszę, spożyć wraz z wami obiad i nie odpychajcie mię tak od siebie!

— Gdy zostaniesz obmyty wodą Chrztu świętego — odrzekli chłopcy — i jak my, staniesz się chrześcijanem, wówczas będziesz mógł do nas sie przyłączyć.

Na to Aszer odpowiedział:

— Słuchajcie, bracia, wszak tu jest woda, dlaczegóż więc nie mielibyście mnie ochrzcić?

— O, nie — odrzekli chłopcy — nie tu powinieneś zostać ochrzczonym, ale w kościele i to ręką kapłana!

Wówczas Aszer rzekł z żalem:

— Niestety, niema tu w pobliżu ani księdza, ani kościoła, ja zaś boję się gniewu ojca matki i braci. Tu więc jest najodpowiedniejsze ku temu miejsce i najlepsza pora. Nie godzi się wam tak mię odpędzać i odrzucać mą prośbę, wówczas bowiem pragnienie serca mego wyschnie jak strumień wśród piasczystej pustyni. Jeżeli Chrystus wasz jest naprawdę Bogiem, jakeście mię uczyli i czemu święcie wierzę, oraz jeżeli Bogu temu bardziej od całopalnej ofiary podoba się czyste serce, to czyż nie widzi On pragnień serca mego i czy nie zechce sam dopełnić tego, czego mi jeszcze brakuje, aby zostać ochrzczonym? Wstańcie więc, bracia, i ochrzcijcie mię z wiarą i ufnością w imieniu Chrystusa; On sam uzupełni dzieło rąk waszych, On sam mię uświętobliwi.

Widząc tak szlachetny sposób myślenia i tak niezłomne postanowienie Aszera, pasterze zdecydowali się spełnić jego prośbę, powstali więc z ziemi, zdjęli zeń wierzchnią odzież, zanurzyli go w wodzie i jednogłośnie zawołali: „Niech będzie ochrzczony ten sługa Chrystusa w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Wszystkie zaś słowa, jakie kapłani mówią przy Chrzie świętym, wypowiedz Ty sam, Panie Jezu, Boże nasz i Boże naszych kapłanów, oraz zlej pełnię swych błogosławieństw na tę wodę, którą sługa Twój zostanie ochrzczony.“ Potem, zbliżając się kolejno ku niemu, całowali go w czoło, przyciskali do piersi i pieścili tak serdecznie, jak się pieści niemowlę. Następnie wybrali ze swej odzieży najczystszy i najpiękniejszy płaszcz, aby go weń ustroić.

Wreszcie z najżywszą radością w sercu, zasiedli razem do wspólnej uczty, otaczając Aszera takim szacunkiem, jak nowożeńca w dzień jego ślubu.

Gdy chłopak wyszedł z wody, twarz jego i oczy jaśniały nadziemskim jakimś blaskiem, który się w nich odbijał, jak promień słoneczny w przezroczystej tafli jeziora. Było to dziełem łaski Najwyższego, którą on z Chrztem świętym otrzymał, i która rozpaliła jego duszę, jak ogień rozpala żelazo.

Przy Chrzcie pasterze dali mu też imię Abdu'l-Masieha, co oznacza „sługę pomazańca Bożego."

W niewielkiej stamtąd odległości odpoczywali synowie perskich magów ze swemi trzodami. Widzieli oni dokładnie wszystko, co młodzi chrześcijanie robili u studni i niezmiernie dziwili się temu.

Gdy się tak przypatrywali, zasłaniając rękami oczy przed promieniami słońca, nagle doleciała do nich rozkoszna woń, pochodząca z miejsca, w którem święty chrześcijański dopełnił się obrzęd. Wówczas ogarnęła ich niewypowiedziana trwoga, tak, że zaczęli szeptać pomiędzy sobą: „Zaprawdę wielkie i cudowne są tajemnice chrześcijan!"

Tym razem chrześcijańscy pasterze o wiele dłużej niż zwykle siedzieli u studni i z serdeczną miłością zachęcali nowego swego brata, aby starannie przechowywał w duszy skarb otrzymany przed chwilą i cenił należycie łaskę, która się stała jego udziałem, jak również, aby zaniechał odtąd stanowczo wszelkich żydowskich zwyczajów i obrzędów. Abdu'l-Masieh przyrzekł im to chętnie, dusza jego bowiem płonęła świętym zapałem i cieszyła się chwałą Chrystusowe imienia, oraz piękną nazwą chrześcijanina.

Wreszcie jeden z młodzieńców, który miał w uszach złote zausznice, rzekł do swych towarzyszy:

— Wiecie, bracia, iż żydzi poczytują za hańbę, przekłucie uszu mężczyzny lub chłopca. Jeżeli więc uznacie radę moją za słuszną, to przekłujcie uszy bratu naszemu Abdu'l-Masiehowi, ażeby wytrwał w chrześcijańskiej wierze i aby serce jego wyrzekło się całkowicie żydowskich zabobonów. Przekłujmy mu jedno ucho i zawieśmy jednę z zausznic, które oddawna już noszę. Będzie to nasz chrzestny podarunek, a zarazem znak, po którym się przekonamy, że Abdu'l jest sługą Chrystusa i nazawsze pragnie nim zostać.

Na to wszyscy pasterze wraz z nowo ochrzczonym Aszerem jednogłośnie odpowiedzieli:

— Słusznie mówisz!

Po chwili chłopcy przekłuli chłopcu ucho i zawiesili zausznicę, poczem ze szczerą radością w sercu wrócili do swych trzód, niepokojąc się jednak o to, czego dozna biedny Aszer od swej rodziny.“

* * *

Gdy nadszedł wieczór i cienie nocy rozpostarły się nad singarską doliną, Abdu'l-Musieh popędził woły do domu stanął niespodzianie przed matką. Ta spostrzegłszy go, zawołała z przestrachem:

— Aszerze, dziecię moje, co ci się stało i co znaczy złoty kolczyk w twem uchu? Kto cię namówił do tego, abyś tak bardzo zasmucił swą matkę? Czyż nie czytałeś w prawie ojców naszych o tem, co rozkazał Mojżesz synom Izraela: „Nie należy przekłuwać ucha mężczyznie z wybranego ludu, ponieważ może być przekłute tylko ucho niewolnika, który przez całe życie musi pozostać w domu pana.“ Cóż pocznę, gdy twój ojciec o tem się dowie, on, który tak ściśle przestrzega przepisów Mojżeszowego Zakonu? Nie wiem nawet, mój synu, jak zdołam cię ukryć przed jego gniewem, u mężczyzn bowiem ucho jest widoczne i nie kryje się pod chustką, jak u kobiet.

— Nie troszcz się, matko — odrzekł spokojnie chłopiec — i nie dręcz swego serca smutnemi myślami. Dzień dzisiejszy jest dla mnie najpiękniejszym dniem w życiu, dziś bowiem stałem się chrześcijaninem, aby przez całe życie służyć Chrystusowi. Tak, stałem się sługą Chrystusa, On jest bowiem moim Panem i Bogiem i ja Go kocham nadewszystko. Prawo Mojżeszowe nie karci nigdy sługi, który kocha swego pana i wiernie mu służy. Jeżeli zaś ucho niewolnika zostaje zwykle przekłutem na progu mieszkania jego pana, na znak, że odtąd z ciałem i duszą do niego należy, to dzisiaj właśnie stało się ze mną, bo mi przekłuto ucho na progu wiodącym do mego Pana, przy studni, w której zostałem ochrzczony i wieczystą z Chrystusem zawarłem umowę.

Słysząc te słowa, stroskana matka zawołała z trwogą:

— Aszerze, dziecię moje ukochane, jak się to stało, żeś tak nagle został chrześcijaninem? Kto cię uczynił sługą Chrystusa i włożył w usta to, coś mi powiedział?

Na to Święty odrzekł z łagodnym uśmiechem:

— Ten, matko, który powiedział swym uczniom: „Kto wierzy we mnie, nie zostanie zawstydzony“, jak również „nie trwóżcie się, gdy wami gardzić i prześladować was będą.“ On sam mię natchnął i obiecał stać się mym mistrzem i nauczycielem.

Następnie Aszer opowiedział matce wszystko, co słyszał od swych towarzyszy, jak go ochrzczno przy źródle, oraz jak Chrystus oczyścił go

w wodzie ze wszelkich plam. Matka chwytała chciwie każde jego słowo, dziwiąc się piękności i sile wymowy, która jak bystry potok płynęła z ust chłopca. Ze zdziwieniem też spostrzegła świetlaną aureolę, otaczającą twarz Świętego i uczuła miłą woń, dolatującą od jego czystego, niewinnego ciała.

W przeciągu całego następnego miesiąca troskliwa matka ukrywała starannie Aszera przed okiem ojca, bała się bowiem, aby ten ujrzawszy go nie zamordował, gdyż żydzi poczytują za niesłychaną hańbę, skoro ktokolwiek z nich zostanie chrześcijaninem. Każdego rana o świcie chłopak ze swoją trzodą wyruszał na dolinę i spędzał całe dnie w gronie chrześcijańskich pasterzy, od zmroku zaś aż do rana przebywał potajemnie w pokojach matki. W tym właśnie czasie ojciec jego był tak zajęty różnorodnemi sprawami, że zapomniał niemal o Aszerze i nigdy nie przyszło mu na myśl zawołać go do siebie.

* * *

Pewnego razu rodzice chrześcijańskich pasterzy wybrali się na pielgrzymkę do jakiegoś klasztoru, leżącego w górach, gdzie zakonnicy chwalili Boga modlitwą i śpiewaniem psalmów. W dniu tym właśnie obchodzono tam uroczystość na cześć świętego Męczennika Babylasa, biskupa antyocheńskiego i trzech chłopców, którzy wraz z nim ponieśli śmierć męczeńską. Tam też rodzice pasterzy dowiedzieli się wszystkich szczegółów męczeństwa błogosławionych wyznawców Chrystusa, a za powrotem opowiedzieli je swym dzieciom na chwałę Pana Boga i wiernych sług Jego.

Po powrocie rodziców, chłopcy chrześcijańscy zebrali się znowu u studni, gdzie zaczęli opowiadać to, co słyszeli niedawno o świętych męczennikach. Aszer także się tam znajdował, słuchając ciekawie ich słów i czując, że wiara jego stopniowo się wzmacnia, w sercu zaś płonie coraz silniejszy ogień miłości ku Chrystusowi.

Ogarnęła go też gorąca żądza wzięcia udziału w walkach i w zwycięstwach bohaterskich wyznawców, błagał więc pocichu Boga, aby go uznał za godnego męczeńskiej korony. W nocy zaś, gdy spał w domu matki, cndowne we śnie zobaczył zjawisko.

Zdawało mu się, że był zamknięty w jakiejś ciemnej pieczarze głęboko pod ziemią i wraz z wielu innymi synami swego ludu z pokolenia Datana i Abirona cierpiał niewysłowione męczarnie. Daremnie jednak jęczał i krzyczał z bólu, nikt nie odpowiadał na jego wołania. Wreszcie przypomniał sobie to, co chrześcijańscy pasterze mówili mu

o Chrystusie, łaskawym i miłosiernym Synu Bożym, jak również o bezgranicznej ufności, jaką pokładać w Nim należy i zawołał błagalnie:

„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!“

W tej samej chwili ukazał mu się prześliczny młodzieniec w szacie lśniącej jak słońce i rzekł: „Pokój tobie.“ Potem uderzył silnie w sklepienie pieczary, które natychmiast się otwarło, podał Aszerowi rękę, wyciągnął go z przepaści i postawił wśród chrześcijańskich pasterzy. Ci otoczyli go radością, śpiewając chórem hymn pochwalny. Wówczas Aszer uczuł w sercu błogą jakąś radość, zwrócił się ze zdumieniem do pięknego młodzieńca, który go wydobył z otchłani i zapytał:

— Kim jesteś, Panie mój i władco, żeś pamiętał o mnie w nieszczęściu i ocalił mię od niebezpieczeństwa?

Ten mu zaś odpowiedział.

— Jestem Chrystus, któremuś zaufał i którego wzywałeś w utrapieniu. Teraz więc nabierz odwagi i nie bój się niczego. Patrz, oto przygotowałem tobie miejsce w przybytku świętych Wyznawców i korona twoja już gotowa. Jeszcze krótka chwilka, a wezwę cię do siebie. Od chwili, w której wyszedłeś z wody, gdzieś został ochrzczony, oko moje czuwało nad tobą. Byłem ciągle z tobą i w tobie, abyś moje święte otrzymał dziedzictwo.

Usłyszawszy to Aszer, uczuł w duszy wielką bojaźń i trwogę, upadł więc na kolana i modlił się, wołając:

— Panie mój i Boże, wierzę w Ciebie i wielbię Imię Twoje za to, żeś tej nocy ocalił mię od męki. Teraz zaś Panie, powiedz słudze Twemu, kim byli ci, co wraz ze mną cierpieli, a dla których otchłań jeszcze się nie otwarła?

Na to Chrystus mu odpowiedział:

— Są to synowie twego ludu i dzieci z domu ojca twego, które się odwróciły ode mnie i prześladują mię.

Wówczas Święty znowu się odezwał:

— Nie opuszczaj mię, Panie, owszem daj mi siłę, abym spełniał wolę Twoją i dał świadectwo prawdzie. Uczyń biednego Twego sługę godnym wiekuistego szczęścia i oglądania Cię wiecznie w niebieskim przybytku!

Tejże samej nocy matka Świętego, zbudzona jego głośną rozmową i wołaniem we śnie, zbliżyła się ku niemu, obudziła go i zapytała:

— Co ci jest, dziecię moje i co znaczą słowa, któreś mówił we śnie, jak gdybyś rozmawiał z jakimś przyjacielem?

Wtedy Aszer z twarzą rozjaśnioną nadziemską radością, odparł głosem drżącym ze wzruszenia:

— O, matko moja, widziałem Chrystusa, w którego wierzę, w Jego bowiem imieniu zostałem ochrzczony. On mówił do mnie, ja mówiłem do Niego. On mię ocalił w nocy z głębokości piekieł.

— Jakże wyglądał, synu? — zapytała zdumiona matka.

— Był to młodzieniec przecudnej piękności — odrzekł Święty — a jakaś wielka światłość podobna do błyskawicy twarz Jego opromieniała. Szatę miał białą jak śnieg, z boku zaś wielki otwór, w którym widać było głęboką, krwawiącą się ranę. Ręce Jego i nogi były przebite, na piersiach zaś jaśniał ogromny napis:

„Oto ten, którego Żydzi ukrzyżowali w Jerozolimie i który wziął na siebie grzechy domu Adamowego. Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, oto siła męczenników i nagroda wyznawców“. Widziałem też liczny hufiec chłopców w moim wieku, którzy otaczali Go dokoła i głośno śpiewali: „Kyrie eleison, Chryste eleison, Błogosławiony, który przychodzi w Imieniu Pańskiem, Hosanna Synowi Dawidowemu, Hosanna na wysokościach!“

Jedni z nich mieli wieńce na głowie i gałęzie palmowe w ręku, drudzy złote kielichy, napełnione krwią, która wypłynęła z szerokiej rany na ich szyi, i którą podawali Chrystusowi jako ofiarę. Wszyscy zaś śpiewali chórem: „Oto Bóg nasz, w którym położyliśmy nadzieję i z którym przez całą wieczność radować się będziemy!“

O, matko, wówczas ogarnęła mię nieprzezwyciężona chęć, aby przyłączyć się do tego świętego orszaku i wraz z nim śpiewać hymny na cześć Boga. Ale, niestety, nie wpuszczono mnie do niego, choć tak gorąco tego pragnąłem. O, gdybym się nigdy nie obudził ze snu, który mię uniósł na swych skrzydłach do tego niebiańskiego grona! O ileż milszym jest taki sen od smutnej rzeczywistości! Jeżeli jedna chwila podobnej rozmowy była tak błogą i rozkoszną, to cóż będzie za szczęście, gdy będziemy przez całą wieczność rozmawiali z naszym Bogiem! Dotąd jeszcze dusza moja przebywa w tej cudownej krainie, której podwoje we śnie przed nią się otwarły i nie chciałaby wrócić stamtąd na ziemię, a jak po skosztowaniu miodu w ustach rozlewa się słodycz, tak też serce moje napełniło się radością po tem Boskiem objawieniu. O, stokroć lepiej byłoby umrzeć w takiej chwili, aniżeli żyć na ziemi z dziećmi tego świata.

Słysząc te słowa, biedna matka zatrwożyła się niesłychanie i nie mogła z początku zdać sobie z nich sprawy. Długo też myślała nad tem, co syn jej powiedział, roztrząsając w umyśle każde jego słowo. Ponieważ zaś kochała chłopca nad wszystko i drżała na samą myśl o jego stracie, radziła mu więc mieć się na baczności, aby ani ojciec, ani bracia o niczem się nie dowiedzieli.

— Dziecię moje — rzekła — nie łudź się niczem i nie daj się omamić czczemi złudzeniami. Pamiętaj, że wiele snów jest tylko płochą mrzonką i trzeba, aby je wytłómaczył ten, kto dobrze zna się na tem, jak to naprzykład uczynił Józef Faraonowi, a prorok Daniel królowi Babilonu.

— O, nie matko! — odrzekł Święty — jak Faraon, tak też król babiloński mieli sny potrzebujące wytłomaczenia, mój zaś sen był objawieniem z Nieba, którego znaczenie jasne jest jak słońce i ja sam najlepiej wytłómaczyć go sobie potrafię. Dlatego też, matko, posłuchaj swego syna i uwierz w Tego, w którego ja wierzę, za którego gotów jestem umrzeć.

Skoro chłopiec zrobił wzmiankę o śmierci, matka jego bardziej jeszcze się przestraszyła i rzewnemi zalała się łzami. Widząc to, Święty zaczął ją pocieszać:

— Nie płacz matko — rzekł — nie dręcz smutnemi myślami biednego swego serca. Wszak wiesz, że kości Józefa, chociaż już oddawna spróchniały w Egipcie, broniły wszakże od niebezpieczeństw synów jego ludu podczas mozolnej wędrówki przez pustynię (*Ks. Rodzaju R. L. w. 24, Ks. Wyjścia R. XIII w. 19*). Wiesz także, iż gdyby dusze Abrahama, Izaaka i Jakóba nie żyły po ich zgonie, to Pan Bóg nie mógłby powiedzieć Mojżeszowi: „Jam jest Bogiem ojców waszych". Wierzysz więc, że ci, którzy umarli z wiarą w obietnicę Bożą, nigdy żyć w Bogu nie przestaną. Ponieważ zaś, matko, tyle ci zawdzięczam, pragnę więc spełnić obowiązek wdzięczności i dlatego błagam cię, abyś uwierzyła w Chrystusa, Pana mego, oraz dała się ochrzcić w Jego imieniu, a przez to uniknęła smutnego losu tych, którzy się Go zapierają. Wówczas szczęście nasze będzie zupełnem, bo ponieważ jestem twojem dziecięciem, powinniśmy więc razem radować się i cieszyć tam, gdzie życie trwa wiecznie, żadną nie zachmurzone troską. Nie zapomnij, matko, tego cudownego objawienia, o którem ci opowiedziałem i pamiętaj zawsze o tem, co Pan Bóg przeze mnie dał ci dzisiaj poznać.

Na to matka jego odrzekła ze łzami:

— Wierzę we wszystko, dziecię moje, com usłyszała od ciebie, a skoro tylko odpowiednia nadejdzie pora, uczynię wszystko, czego zażądasz i nigdy słów twych nie zapomnę. Teraz jednak, ukochany mój synu, musimy ukrywać nasze myśli przed ojcem i braćmi, albowiem, gdyby się o nich dowiedzieli, nie omieszkaliby z pewnością zabić nas oboje.

Wówczas Święty wziął swą torbę i kij pasterski, a żegnając się z matką, rzekł:

— Bądź spokojną, moja droga matko, polecę cię bowiem Chrystusowi, Odkupicielowi świata. Teraz, jak widzisz, idę do przyjaciół mych

chrześcijan, ty zaś, o, matko, nie wahaj się pójść za mną, skoro stanowcza wybije godzina.

Ostatnie te słowa Aszera zawierały proroczą wzmiankę o jego śmierci i przyszłem nawróceniu się biednej jego matki.

Zaledwie pierwsze promienie słońca przedarły się z po za gór, gdy Aszer ze swąc trzodą wyruszył na dolinę. Na każdej trawce błyszczały krople rosy, dokoła panowała uroczysta cisza, przerywana tylko szelestem skrzydeł i śpiewem ptaków przelatujących nad łąkami. Nagle chłopczyk ujrzał pełną powagi postać starca-pielgrzyma. Chłopiec odgadł, kogo ma przed sobą, puścił się w pogoń za pielgrzymem, doścignął go i upadłszy mu do nóg, ucałował je, wołając:

— Panie mój i władco, pasterzu chrześcijan, spojrz na twego sługę i pobłogosław go! Połóż dłoń na głowie najmniejszej owieczki ze ze swej trzody, wypiętnuj mi na czole pieczęć zbawienia i uzupełnij chrzest twego dziecięcia.

— Skąd znasz mię, dziecię, i kto ci o mnie powiedział? — zapytał starzec z długą białą brodą. — Widzisz bowiem, że podróżuję, jak zwyczajny człowiek i nikt obcy nie wie, kim jestem w istocie.

— Posłuchaj, Ojcze — odparł Święty — słów twojego sługi. Ten, który w duchu dał ci poznać Aszera, syna Lewiego, z miasta Singary, i wysłał cię do niego, dał mi również z daleka cię poznać. Niech będzie błogosławiony Pan za to, iż twe kroki skierował w tę stronę i pozwolił mi ujrzeć oblicze mego Ojca. Wierzaj mi, Ojcze, iż kocham jednego tylko Chrystusa, oraz gotów jestem w każdej chwili ponieść śmierć dla Niego.

Zdziwił się biskup chrześcijański, słysząc te słowa z ust chłopca i zawołał:

— Rzeczywiście prawdą jest co mówisz. Pan rozkazał mi wyszukać biedną owieczkę, tęskniącą na pustyni za dobrym pasterzem i wysłał mię, abym cię pobłogosławił przed walką, która cię czeka.

To mówiąc, nakreślił znak krzyża nad głową Aszera, namaścił mu czoło Olejem świętym i dodał:

— Idź teraz w pokoju, uzbrojony łaską Ducha świętego! Pan będzie czuwał nad tobą i nie opuści cię wówczas, gdy będziesz cierpiał za Chrystusa. Ci zaś, którzy ciebie ochrzcili, zostaną powołani do wysokiej godności, a Bóg ich pobłogosławi.

Z temi słowami starzec pożegnał chłopca i podążył dalej, Aszer zaś pobiegł do swych przyjaciół, zebranych jak zwykle przy studni, aby im opowiedzieć o cudownym śnie, oraz o spotkaniu biskupa chrześcijańskiego. Pasterze słuchali go w milczeniu, a słowa chłopca głęboko ich wzruszyły, poznali bowiem, że chrzest udzielony przez nich został

uzupełniony przez Olej święty, jakim chłopiec został namaszczony, oraz przez niebiańskie objawienie, jakiem go we śnie Bóg zaszczycił.

* * *

Był to piątek, gdy biskup chrześcijański udzielił Aszerowi Bierzmowania, więc wigilia sabbatu, a wieczorem tego samego dnia rozpoczynała się wielka żydowska uroczystość. Dlatego też Lewi, ojciec Aszera, przygotował wspaniałą ucztę i zaprosił podług zwyczaju wielu przyjaciół i znajomych. Gdy goście weszli do ogromnej sali jadalnej, gospodarz zaczął im pokazywać skarby nabyte od kupców ze Wschodu, to jest klejnoty z pereł i drogich kamieni, kosztowne tkaniny, jak również sztylety i miecze.

Obecni zaczęli mu winszować powodzenia, życząc, aby i nadal Pan Bóg mu błogosławił, a bogactwa w jego ręku się mnożyły. Ku wieczorowi Lewi wysłał sługę swego na dolinę z rozkazem do synów, aby wracali z pastwiska przed nadejściem sabbatu. Aszer wyruszył także z trzodą swą do domu, ale dotarłszy do bramy, zwrócił się na stronę i podążył do pokojów matki. W bramie jednak stało kilku służących Lewiego, którzy spostrzegli go natychmiast, wzięli za ręce i zaprowadzili przemocą do sali jadalnej. Przy stole siedział ojciec jego Lewi wraz z żydami zaproszonymi na biesiadę.

Gdy Aszer ukazał się na progu, wszyscy obecni podnieśli głowy i spostrzegli złoty kolczyk w jego uchu. Wówczas w sali ogólne zapanowało oburzenie. Jak gładka powierzchnia jeziora marszczy się za najmniejszym wiatru powiewem, tak na ten widok zasępiły się twarze wszystkich obecnych, a brwi ich groźnie się zmarszczyły. Lewi zaś, ojciec Aszera, zawołał gniewnym głosem:

— Aszerze, co to znaczy? Kto cię namówił do złego i taką hańbą cię okrył? Czyż nie wiesz, że u żydów przekłucie uszu oznacza niewolnictwo i jest piętnem niesławy wobec naszego ludu?

— Nie gniewaj się, ojcze! — odrzekł Święty bez wahania. Wiem dobrze, co mówisz, ale wiem także i to, że dziś zostałem sługą i niewolnikiem Chrystusa, stałem się bowiem chrześcijaninem i pragnę na zawsze nim pozostać.

Usłyszawszy to, Lewi wpadł w szalony gniew, uderzył pięścią w twarz syna, obalił go na ziemię i zaczął deptać nogami, jak robaka, czołgającego się na drodze. Wówczas goście zerwali się z miejsca, odciągnęli Lewiego od nieszczęsnej jego ofiary i rzekli:

— Uspokój się, nie zabijaj swojego syna! Wszak to jeszcze dziecko, którego niedoświadczony umysł z łatwością daje się omamić. Przebacz mu dzisiaj i niezakłócaj uczty wybuchem gniewu, bo wszak to dzień uroczysty, który spokojnie i radośnie powinniśmy święcić.

Po chwili w sali zapanował znowu spokój, goście usiedli przy obficie zastawionym stole, zapraszając chłopca, aby usiadł także i jadł razem z nimi. Chłopak jednak odrzekł stanowczym głosem:

— Nie zapominajcie o tem, com wam powiedział. Jestem chrześcijaninem, a słudze Chrystusa nie wypada z żydami zasiadać do stołu.

Na te słowa ojciec jeszcze bardziej się oburzył, zerwał się jak pantera i z roziskrzonym wzrokiem rzucił się na syna, goście jednak rozbroili go znowu i zwrócili się do Świętego, namawiając go do jedzenia.

— Chodź, dziecię — rzekli — i jedz z nami wszystkimi, a gniew twego ojca uspokoi się jak morze po gwałtownej burzy i wszystko będzie dobrze. Przebaczymy ci nawet lekceważenie prawa Mojżeszowego, którego dałeś dowód, pozwalając przekłuć sobie ucho, uwzględniamy bowiem twe niedoświadczenie i chcemy, aby uroczystość dzisiejsza niczem nie została zakłóconą.

Jednakże Święty nie dał się nakłonić i oświadczył stanowczo:

— Gdybyście wiedzieli, co się stało i co Pan Bóg uczynił swemu dziecięciu, nie zmuszalibyście mię może do jedzenia z wami. Zaprawdę powiadam wam, dotąd jeszcze spoczywa zasłona na twarzy Mojżesza, posłańca Bożego.

Powyższe słowa Aszera i pewność, z jaką wypowiedziane zostały, wprawiły obecnych w zdumienie, tak, że zaczęli szeptać pomiędzy sobą:

— Czyżby ten chłopak otrzymał jakieś objawienie od Boga? Szatan bowiem nie dyktuje podobnych słów, gdy przeciwnie, Bóg ludu naszego nieraz nam już w ten sposób objawiał swą wolę. Wiele cudownych rzeczy dokonywali prorocy w dziecięcym jeszcze wieku, jak się to zdarzyło Mojżeszowi, Jozuemu, Gedeonowi, Samuelowi i Dawidowi, prorokowi Jeremiaszowi, Danielowi, Ananiaszowi i wielu innym wybranym przez Boga młodzieńcom. Nicby też nie było dziwnego, gdyby znowu prorok Boży wpośród nas się znalazł. Zaprawdę, pokolenie nasze jest jednem z najpierwszych w izraelskim ludzie, a prawo Boże bezpośrednio nam udzielone jest słusznie największą naszą chlubą.

Gdy tak goście rozmawiali ze sobą, ojciec Aszera milczał ponuro ze wzrokiem utkwionym w ziemię. Wówczas żydzi zwrócili się znowu do Aszera, który stał spokojnie przed nimi i rzekli;

— Powiedz więc nam, najdroższy nasz bracie, co to jest, czego my nie wiemy? Wytłómacz nam tę zagadkę, a serdecznie będziemy c wdzięczni.

— Dzisiejszej nocy — odrzekł Święty — widziałem Baranka Bożego, którego Jan zapowiedział nad brzegami Jordanu, a ojcowie wasi zamordowali w świętem mieście Jerozolimie. W Jego imieniu zostałem ochrzczony i gotów jestem stwierdzić własną śmiercią prawdziwość Jego nauki. Wam zaś powiadam, że jeżeli się nie oczyścicie w wodzie Chrztu świętego, to spadnie na was nieszczęsna wina waszych ojców, to jest krew niewinnego niegdyś, przez nich przelana. Krew ta ocala od wiecznej zagłady ludzi, którzy weń uwierzyli, lecz ściąga wieczne potępienie na tych, co ukrzyżowali Pomazańca Bożego. Oto, co chciałem wam powiedzieć. Zedrzyjcie teraz zasłonę leżącą na waszych sercach, każcie się ochrzcić i bądźcie czystymi!

Na te słowa świętego młodziana wszyscy pobledli z gniewu i nie zdołali już ukryć swego oburzenia. Lewi zaś, ojciec jego, porwał ogromny nóż, leżący na stole, i zaczął go ostrzyć rękami drżącemi ze wzruszenia.

Widząc to, obecni radzili chłopcu, aby uciekał, a nawet pomogli mu wymknąć się z sali, wiedzieli bowiem, że gdyby ojciec go złapał, to biedny chłopak nie uszedłby z życiem. Lewi tymczasem pienił się ze złości, a serce jego stwardniało jak kamień. Po chwili z nożem w ręku, z oczyma roziskrzonemi jak u tygrysa, puścił się w pogoń za synem, aby niezwłocznie ukarać go śmiercią.

Na szczęście chłopczyna wyprzedził go znacznie i z chyżością gazeli uciekał do studni, w której został ochrzczony.

Tymczasem zapadł zmrok i rozpoczął się sabbat, dzień spoczynku dla żydów. Widząc, że jego prześladowca nie przestaje go ścigać, Aszer zwrócił się ku niemu i zawołał silnym, dźwięcznym głosem:

— Nie zapominaj o sabbacie, a jeżeli jesteś żydem, zatrzymaj się w biegu i schowaj nóż do pochwy! Jeżeli należysz do sług Mojżesza i wykonawców jego prawa, dlaczegóż obarczasz grzechem twe sumienie, przekraczając to prawo? Jeżeli jednak jak ja jesteś sługą Mesyasza, to nie plam rąk swych krwią twojego brata.

Nie dlatego błagam cię o łaskę, abym nie był gotów umrzeć za Chrystusa, ale dlatego, abyś się, ojcze, nie stał mordercą własnego dziecięcia i cięższego jeszcze na siebie nie ściągnął przekleństwa.

Niestety, wołanie Świętego rozlegało się daremnie, jak żałosny pisk gołębia ściganego na pustyni przez dzikiego sokoła. Nieubłagany jego ojciec bardziej się jeszcze rozjątrzył, zgrzytnął zębami jak zgłodniały lew, kiedy zdaleka spostrzeże zdobycz i z dzikim okrzykiem rzucił się naprzód.

I tym jednak razem Aszer zdołał ujść pogoni, a rozjątrzony ojciec straciwszy go z oczu, błąkał się samotnie wśród nocnych ciemności.

Po niejakim czasie Święty dotarł do studni, ukląkł na ziemi i z płaczem zaczął się modlić:

„O Chryste, Tyś mię wydobył z tej studni i przyjął do grona ochrzczonych sług Twoich, abym wszedł do świętego Twego Kościoła. Otwórz mi teraz podwoje Niebios, abym się przyłączył do szeregu nieustraszonych męczenników i wraz z nimi palmę zwycięstwa otrzymał. Przyjmij niewinną krew moją, którą Ci składam w ofierze, weź mię do przybytku wiernych sług Twoich i do grona świętych młodzieńców, śpiewających Ci wiecznie Hosanna, Hosanna, których mi we śnie pokazać raczyłeś! Pozwól mi, o, Panie, śpiewać wraz z nimi hymn na Twoją chwałę i wołać z głębi serca: „Oto przychodzę do ołtarza Pańskiego, do Boga, który rozwesela młodość moją, chcę Cię wielbić Boże mój, Boże!“ Nie poczytuj za grzech okrutnemu memu ojcu, że mię ściga i czyha na mą zgubę. Pozwól też, Panie, aby matka moja, która mi dała życie i wychowała mię na swych kolanach, została także obmytą wodą Chrztu świętego i wraz ze mną dostąpiła niebieskiego szczęścia, przeznaczonego dla tych, którzy się boją Pana. Wszystkim zaś, którzy ku większej Twej chwale będą wzywali mego imienia i czcili mą pamięć, udziel Panie pomocy we wszystkich potrzebach, oraz stań się lekarzem ich ciała i duszy. Zlej na nich obfite swe błogosławieństwa, aby żaden nieprzyjaciel nie mógł im zaszkodzić, oraz aby wiecznego dostąpili zbawienia.

Przyjmij więc, o, Panie, ofiarę ze krwi mojej! Patrz, oto ciało moje stanie się ofiarnym kielichem, krew moja zamiast wina zostanie przelaną na ołtarzu, a dusza wiernego Twego sługi, jak wonne kadzidło wzbije się ku niebu. Tyś mię, Boże, powołał do chwalenia Ciebie, wydobyłeś mię z ciemnej otchłani, objawiłeś mi prawdę swoją, wysłałeś mię, jako krzewiciela swej nauki i chociaż sam jesteś tak wielkim, nie pogardziłeś moją nicością i małością. Patrz, oto, jak niewinny baranek kładę swą szyję pod nóż ofiarny. Dla Ciebie stałem się obcym w gronie moich braci, stałem się wyrzutkiem z pomiędzy synów mej matki!

O gdzież jesteście wierni i drodzy moi towarzysze? Przyjdźcie i przypatrzcie się walce, do której wasze nauki mię przygotowały. Przyjdźcie i zobaczcie owoc drzewa, waszemi zasadzonego rękami! Patrzcie, otom już uzbrojony i gotów iść na plac boju, na któryście mię wprowadzili. Dlaczegóż nie chcecie mi towarzyszyć w dniu tak uroczystym dla mnie. Chodźcie i wraz ze mną zasiądźcie do uczty, bo już gotów kielich krwi waszego brata. Oto godzina, w której się doświadcza najlepiej wierności przyjaciół, oto dzień, na który się zaprasza ukochanych. O, gdybyście o tem wiedzieli i mogli być świadkami mojego zwycięstwa!

Żegnam was, najmilsi przyjaciele moi! Módlcie się za mnie, abyśmy w życiu przyszłem mogli się spotkać u tronu Baranka Bożego. Żegnam Cię, ukochana matko, bądź zdrowa! bądź zdrowa! Bądźcie zdrowi bracia moi, synowie mojej matki! O gdybyście się odrodzili w wodzie Chrztu świętego, a przez to stali się mymi braćmi w duchu i prawdzie!“

Tak modlił się Święty do Boga, rzewnemi zalewając się łzami.

Tymczasem Lewi wyszukał syna i rzucił się na niego, jak krwiożerczy lew rzuca się z gęstwiny na niewinną łanię, spoczywającą na trawie. Chudą, żylastą ręką chwycił chłopca za szyję i biedną niewinną głowę położył na zimnym głazie przy krawędzi studni. Po chwili zabłysnął nóż, zakołysał się w powietrzu i spadł na białą szyję Aszera, a struga niewinnej krwi trysnęła na rękę mordercy. Lewi zamordował dziecię Boże, jak jagniątko w dzień paschalny, a krew jego ofiary spłynęła na kamień leżący na krawędzi studni.

Gdy krew niewinnego dziecięcia zaczerwieniła się dokoła niego, jakby purpura zwycięstwa, oko konającego chłopca otwarło się raz jeszcze, błyszcząc jak ostatni promień słońca przed nadejściem nocy, z ust zaś wraz z ostatniem tchnieniem wydobyły się słowa: „Panie mój, Jezu Chryste, w ręce Twoje oddaję ducha mego!“

Po chwili morderca Lewi podążył ku domowi i znikł niebawem w ciemnościach nocy.

W sali jadalnej przy okrągłym stole siedzieli bracia Aszera z żydami zaproszonymi na ucztę, którzy natychmiast po nadejściu sabbatu zaniechali gonitwy za Lewim i jego synem i wrócili do mieszkania. Po niejakim czasie do sali wszedł Lewi posępny milczący, a wszyscy obecni pozdrowili go również w milczeniu.

Gdy jednak opowiedział, co się stało, pokazując im nóż zbroczony krwią syna, w sali rozległy się narzekania i jęki, podobne do wycia wilków na pustyni.

Najbardziej jednak strapioną była matka Aszera, która nie chciała słuchać żadnych słów pociechy i ciągle z płaczem wołała:

— Aszerze, dziecię moje! słońce moich oczu! skarbie mego serca, gdzie jesteś, gdzie jesteś!?

Tegoż samego dnia nieszczęśliwa kobieta przywdziała żałobę po ukochanem dziecku, oczy zaś jej co chwilę zalewały się łzami. Pamiętała jednak o wszystkiem, co syn jej powiedział, a nawet postanowiła w głębi serca spełnić ostatnią wolę Aszera. Oczekiwała więc tylko odpowiedniej chwili, aby zostać chrześcijanką i wyznawać Chrystusa. Spodziewała się bowiem, że jeżeli umrze jako chrześcijanka, to w życiu przyszłem, któremu nigdy nie będzie końca, odzyska znowu ukochane swe dziecię. Kiedy też później zbudowano kościół na miejscu, gdzie

Aszer poniósł śmierć męczeńską, przyszła tam wówczas biedna matka tego męczennika i kazała się ochrzcić na mogile syna.

Nazajutrz po śmierci Aszera, gdy sabbat zbliżał się ku końcowi, synowie chrześcijan przyszli jak zwykle do studni ze swemi trzodami i znaleźli tam zbroczonego krwią trupa. Był to nieszczęsny Aszer, ukochany ich przyjaciel, zamordowany zbrodniczą ręką ojca i leżący wśród strugi krwi własnej, jak baranek zabity na ofiarę. Oczy jego tak piękne i jasne, jak gwiazda wieczorna, zamknęły się na wieki, różowe usta zbladły jak kreda, czarne włosy rozrzucone były w nieładzie. Krew przestała już płynąć, dokoła jednak na piasku widać było jej ślady, jak gdyby na tem miejscu przewrócono kielich ofiarny. W rysach jednak zmarłego przebijał się nadziemski spokój, jakby blask niebiańskiego szczęścia, ręce zaś były złożone na piersiach, jak podczas modlitwy. Na ten widok pasterze zalali się łzami, rozdarli z bólu szaty swe i zawołali z głębokim smutkiem:

— O, czysty niewinny wyznawco Chrystusowy, któż cię tak bezlitośnie zabił? Kto się odważył ściąć ten piękny kwiatek, kto splamił swe ręce krwią tego Świętego? O, ukochany nasz bracie, kto nam tak wcześnie cię wydarł? O, najmilszy nasz uczniu, któremu wpajaliśmy zasady Chrystusowej nauki, kto był świadkiem twej walki i zwycięstwa? Ten, który cię wyprowadził z ciemnej otchłani i uwolnił od męki, będzie teraz twoim bratem, a naszym pocieszycielem. Ponieważ zaś już nigdy nie spotkamy się w tem życiu, ty więc, drogi nam, młodziuchny męczenniku i bohaterze, wstawiaj się za nami do Pana, który cię wezwał do siebie, abyśmy także byli godnymi ujrzeć cię kiedyś tam, gdzie wśród szeregu Chrystusowych męczenników zaszczytne już tobie przygotowano miejsce.

Po tej gorącej modlitwie przyjaciele Aszera wykopali dlań grób swemi pasterskiemi laskami, okutemi żelazem. Następnie zawinęli w płaszcz zwłoki męczennika, złożyli je z szacunkiem do grobu wraz z piaskiem, zabarwionym krwią jego i przywalili ogromnym głazem, na którym chłopiec został ścięty. W taki sposób zabezpieczyli trupa od dzikich zwierząt, włóczących się po pustyni i szukających zdobyczy.

Ponieważ zaś było późno, po krótkiej modlitwie na grobie przyjaciela wyruszyli z powrotem do swych domów, ale serce ich przepełnione było smutkiem i boleścią.

Przyszedłszy jednak do rodzicielskiego domu, pasterze nie powiedzieli rodzicom ani słówka o tem, co zaszło, bali się bowiem, aby nie posądzono ich samych o morderstwo Abdula. Codziennie wszakże przychodzili na jego grób i płakali, jakby po stracie rodzonego brata,

wspomnienie zaś jego było dla nich tak miłem choć bolesnem, jak kwiat barwnej róży na ciernistym krzewie.

* * *

W kilka dni później przejeżdżała tamtędy karawana kupców ze Wschodu i zatrzymała się na noc w pobliżu grobu świętego. Ludzie, należący do tej karawany, mieli na sobie szerokie białe płaszcze i również białe turbany na głowie.

Jedni z nich jechali na przepysznych arabskich koniach, pokrytych czaprakami ze skóry tygrysiej, drudzy na wielbłądach objuczonych rozmaitemi kosztownemi towarami, pochodzącemi ze Wschodu. Wszyscy prawie jeźdźcy mieli długie włócznie dla obrony od rozbójników, koczujących na pustyni, a dzwonki zawieszone na szyjach wielbłądów, dźwięczały donośnie wśród cichej, ciemnej nocy.

Gdy cała karawana znalazła się na dolinie singarskiej, kilku kupców podniosło oczy i spostrzegło w oddali światełko migocące na grobie Abdul-Masieha i oświetlające znaczną przestrzeń dokoła. Widząc to podróżni ze Wschodu, zatrzymali się na chwilę i przysłaniając rękami oczy, przypatrywali się z daleka tajemniczemu światłu. Kilku z nich nawet zsiadło z koni i podążyło do studni, aby zobaczyć, co tam się dzieje.

Stanąwszy na miejscu, gdzie spoczywało ciało Świętego, kupcy spostrzegli, że z kamienia, leżącego na grobie rozchodziły się na wszystkie strony promienie, cała zaś przestrzeń oświetlona ich blaskiem napełniona była również prześliczną wonią, daleko milszę od najkosztowniejszych arabskich pachnideł. Kupcy ci byli chrześcijanami z Arabii, krainy leżącej na zachód od Tygru i Eufratu. Dlatego też na widok cudownego światła uczuli w sercu jakąś mimowolną trwogę i domyślając się jego znaczenia, zaczęli mówić pomiędzy sobą: „Musi tu spoczywać jakiś wielki skarb, prawdopodobnie zwłoki jakiegoś Świętego, nieznanego tutejszej ludności. Odgrzebajmy więc je i zawieźmy do swojej ojczyzny, a dusze nasze z pewnością odniosą stąd korzyść.“

Rzeczywiście, po niejakim czasie pobożni kupcy odwalili kamień, wygrzebali ziemię i znaleźli zwłoki Świętego, zabarwione jeszcze jego krwią. Gdy zaś je wydobyli i dokładniej obejrzeli, ścisnęło im się serce i łzy zabłysły w oczach, poznali bowiem, iż był to trup ślicznego dziecięcia, zamordowanego zaledwie przed kilkoma dniami, bo ciało było jeszcze miękkie i giętkie, a rana zupełnie świeża. Rozłożyli więc na ziemi najkosztowniejsze płaszcze, zawinęli w nie zwłoki Świętego i wyruszyli z niemi ku miejscu, gdzie reszta towarzyszy obozowała na dolinie.

Gdy się oddalili nieco od grobu, spostrzegli, że światło, które na nim poprzednio jaśniało, teraz im samym towarzyszy. Nowy ten dowód cudownej potęgi Świętego wzmocnił jeszcze bardziej pobożność ich i wiarę.

Jeden z kupców, imieniem Nestyr, należał do najbogatszych ludzi w swej krainie. Żona jego nazywała się Miriam i również jak on służyła gorliwie Bogu. Daremnie jednak błagali Go codziennie, aby im dał dzieci, Pan Bóg bowiem nie chciał dotychczas wysłuchać ich prośby. Dlatego też, pomimo swych bogactw, byli często strapieni i smutni.

Gdy po zabraniu zwłok Świętego, kupcy wracali w milczeniu do swych towarzyszy, Nestyr po długim namyśle rzekł:

— Słuchajcie, synowie mego ludu! Oto przed chwilą uczyniłem w głębi serca ślub, którego macie być świadkami. Jeżeli Pan Bóg zlituje się nad swym sługą i raczy dać mi syna, wówczas wybuduje temu Świętemu wspaniałą świątynię i codziennie będę go tam wielbił aż do końca życia. Grobowiec jego ozdobię z największym przepychem, na jaki majątek mój pozwala. Skoro zaś się dowiem, jak ten Święty się nazywa, wówczas przez całe życie będę czcił jego pamięć i obchodził uroczyście dzień jego śmierci. Syn, którego otrzymam za wstawieniem się tego Świętego, będzie nosił jego imię, wszyscy zaś codziennie będziemy go błagali, aby nam wyjednał od Boga miejsce w przybytku Świętych. Czyście słyszeli mój ślub? — dodał, zwracając się do towarzyszy:

— Słyszeliśmy! — odrzekli kupcy i w dalszą puścili się drogę.

Po upływie miesiąca pobożni kupcy wrócili do swej ojczyzny, a Nestyr zdjął zwłoki Świętego z wielbłąda, który dotąd je dźwigał, zaniósł ten drogocenny ciężar do swej bogatej świątyni i umieścił go tam z należytem poszanowaniem. Natychmiast też opowiedział swoim domownikom o tem, co się stało i o ślubie, jaki złożył Bogu.

Wówczas w całej jego rodzinie ogólna zapanowała radość, a wszyscy krewni zaczęli wielbić i chwalić Boga, błagać Go zarazem, aby za wstawieniem się tego Świętego obdarzył Nestyra upragnionem dziecięciem.

Nazajutrz po zabraniu zwłok Abdula przez kupców arabskich, przyjaciele jego przyszli jak zwykle do studni, w której go niegdyś ochrzcili. Jakież jednak było ich zdziwienie, gdy znaleźli kamień odwalony, a grób zupełnie pusty, gdyż nie było w nim nawet niewielkiej ilości piasku, zabarwionego krwią Abdula, który złożyli w ziemi z jego ciałem, a wydawał zapach podobny do woni kwiatu skropionego poranną rosą. Młodzi pasterze przelękli się niezmiernie i przez czas długi stali w milczeniu, nie wiedząc co począć. Wreszcie zaczęli płakać i jęczeć, a jęki ich i narzekanie rozlegały się posępnie wśród cichej dotąd doliny.

— Dzikie zwierzę zapewne odgrzebało i pożarło zwłoki naszego brata! — wołał jeden.

— Nie, to zpewnością chrześcijanie zabrali jego zwłoki! — domyślał się drugi.

— A może to występni rodzice zapragnęli ukryć jego ciało! — zadecydował trzeci.

Po chwili pasterze zaczęli się naradzać, co im pozostaje do zrobienia, poczem poszli do rodziców i opowiedzieli im o wszystkiem, co się stało, to jest o chrzcie Abdula w studni, o cudownych rzeczach, jakie im Święty opowiadał, jak również o tem, iż po zgonie męczennika pogrzebali sami jego zwłoki, i że one niespodziewanie zniknęły.

Wkrótce wieść o tem rozeszła się po całej Singarze i wszyscy jednogłośnie utrzymywali, że Lewi zamordował swego syna, aby go ukarać za to, że został chrześcijaninem. Ponieważ zaś opowiadanie pasterzy potwierdzało najzupełniej tę pogłoskę, wierni więc nie wątpili już wcale, że Aszer poniósł śmierć męczeńską z ręki swego ojca i mówili pomiędzy sobą: „Teraz naprawdę stał się Aszer skarbem dla tych, co go będą wzywali, jak to nawet jego imię wskazuje. W języku bowiem żydowskim imię Aszera oznacza: „hojnie uposażonego w dostatki.“

Niebawem wszyscy okoliczni chrześcijanie podążyli tłumnie do grobu męczennika, ujrzeli kamień zbroczony krwią jego i na twardej powierzchni głazu znaleźli dokładny odcisk złotego kolczyka, który się cudem tam odbił. Mówili więc jednogłośnie: „Zaprawdę nieoceniony skarb zabrano nam z tego miejsca“. Potem wierni zaczęli zbierać kamienie, w czem nawet malutkie dzieci ochoczo im dopomagały i zbudowali nad grobem świątynię, pośrodku zaś położyli kamień z wyrzeźbionym na nim znakiem krzyża i następującym napisem:

„Miejsce męczeńskiej śmierci Abdul Masieha, męczennika Chrystusowego.“

Od chwili zbudowania świątyni, zaczęli się do niej tłoczyć chrześcijanie z gór i dolin, wielu nawet chorych odzyskiwało zdrowie po odbyciu pielgrzymki do grobu Świętego. Wieść o tych uzdrowieniach rozeszła się niebawem po całym kraju i doszła aż do Arabii i Persyi, oraz do innych krajów wschodnich.

* * *

W rok później, ciż sami co poprzednio kupcy ze Wschodu wyruszyli w podróż do Singary, aby się dowiedzieć o imieniu Świętego. Przybywszy na miejsce, w którem przed rokiem widzieli cudowne światło, znaleźli tam świątynię, a gdy weszli do niej, ujrzeli w pośrodku

kamień ozdobiony znakiem krzyża świętego. Zwrócili się więc do ludzi stojących w pobliżu i zapytali:

— Jak się nazywa ten Święty, którego tu wielbicie i jakie są dzieje jego męczeństwa?

Wówczas obecni opowiedzieli im wszystko, co wiedzieli o Aszerze, uradowani zaś kupcy powiedzieli również, jak spostrzegli cudowne światło, które im wskazało, gdzie spoczywa ciało Świętego, jak zawieźli je do swej ojczyzny i umieścili w bogatej świątyni, jak również wszystko, co Pan Bóg raczył zdziałać za wstawieniem się tego Chrystusowego męczennika.

Wtedy chrześcijanie singarscy rzekli do nich:

— Wy, mieszkańcy Arabii, jesteście naszymi braćmi w Chrystusie, zróbcie więc nam łaskę i przywieźcie pewną część relikwij Świętego na ozdobę i sławę naszej świątyni.

Kupcy arabscy przyrzekli im to chętnie, poczem osiodłali swe konie i wielbłądy i wybrali się z powrotem do ojczyzny. Tymczasem mieszkańcy Singary stali długo jeszcze na tem samem miejscu i spoglądali za nimi, aż dopóki białe płaszcze i błyszczące zbroje nie zniknęły na krawędzi pustyni.

Gdy po niejakim czasie wrócił sprawiedliwy Nestyr do bogatego swego domu, na spotkanie jego wybiegła służba, witając go radosnym okrzykiem:

— Ciesz się, Nestyrze, bo Pan wysłuchał Twoich modłów i obdarzył cię prześlicznem dziecięciem!

Słysząc to, Nestyr pobiegł z radością w głąb domu, wyjął z kolebki uśpione dziecię, ucałował je w czoło i zawołał:

— Niech będzie błogosławiony Pan, który wyświadczył łaskę swemu słudze, dając mi za wstawieniem się Świętego to upragnione dziecię!

Potem zaniósł niemowlę na grób Męczennika, ochrzcił je tam i nadał mu imię Abdul Masieha, które znalazł na kamiennej płycie w singarskiej świątyni.

Podczas podróży Nestyra ukazał się pewnego razu Abdul Masieh żonie jego Miriam i rzekł:

— Wiedz o tem, iż niebawem Bóg ci da syna zupełnie do mnie podobnego, któremu powinniście nadać moje imię.

— Mów, o, Panie — odparła Mariam — i daj poznać imię swe pokornej twojej słudze!

— Mąż twój, Nestyr, powie ci je! — odrzekł Święty.

Po chwili Miriam się zbudziła, zdziwiona niezmiernie swoim snem i nazajutrz opowiedziała o nim wszystkim domownikom. Skoro zaś wrócił Nestyr i wszystko się spełniło podług przepowiedni Świętego,

wówczas cała chrześcijańska ludność tej krainy zaczęła wielbić Abdul Masieha, nieustraszonego męczennika.

Świątynia, którą wzniósł Nestyr na grobie Świętego, odznaczała się niezwykłym przepychem, a sam grobowiec wspaniale został ozdobiony. Niebawem imię Chrystusowego wyznawcy znane już było wszystkim chrześcijańskim ludom ze Wschodu i Zachodu. Ktokolwiek zaś z serdeczną pokorą wzywał jego imienia, temu Pan Bóg za wstawieniem się Świętego zawsze i wszędzie udzielał swej pomocy, a sława Abdula rozchodziła się stopniowo jak zapach lilii po wiosennym deszczu. Wieść o męczeństwie wyznawcy z Singary przechodziła z ust do ust, chrześcijanie zaś czcili go daleko więcej w hymnach i pieśniach, niż królów i książąt, wracających tryumfalnie do rodzinnego miasta po zwycięstwie odniesionem nad wrogiem. W miarę zaś rozpowszechniania się czci dla Abdul Masieha, wzmacniała się też wiara w Chrystusa, potężnego władcę całego świata, który wśród swych wyznawców liczy tak sławnych bohaterów i za pośrednictwem sług swoich umie zdziałać tak wielkie cuda.

* * *

Upłynęło lat wiele od śmierci Abdula i Lewi, ojciec jego, zestarzał się, a włosy na jego głowie były już tak białe, jak śnieg na szczytach Taurusu. Oddawna też starzec dotknięty był ciężką chorobą i cierpiał nieraz okropnie we dnie i w nocy.

Pewnego razu, dostawszy znowu nader silnego ataku, upadł na ziemię, zgrzytając zębami, z ust zaś, jak u wściekłego psa, sączyła się piana. Po chwili przerażeni domownicy usłyszeli, jak wołał rozpaczliwym głosem:

— „Aszerze, Aszerze! przebacz mi, moje dziecię, i nie wywieraj na mnie zasłużonej zemsty!“ Wówczas synowie Lewiego zanieśli go do grobu męczennika i przywiązali do kamienia skropionego krwią Aszera. Tam Lewi pozostał przez dni kilka, po upływie których zupełnie odzyskał zdrowie. Cud ten tak silne wywarł na nim wrażenie, że uwierzył w Chrystusa i wraz ze wszystkimi domownikami kazał się ochrzcić w tem samem źródle, w którem niegdyś Aszer został ochrzczony.

Tak się spełniły na nim słowa Chrystusa Pana: „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije“. (Ew. ś-go Jana R. VII, w. 37).

Na tem się kończy historya dziecięcia z Singary.

(D. c. n.)



Procesya Bożego Ciała na Jasnej-Górze w Częstochowie.

W szwedzkich szponach.

Opowieść religijna z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ X.

Gdy siwy kapłan pocieszał dalej wzniosłemi, pełnemi mądrości słowy nieszczęsne panie Janowickie, Zaklika z wolna, jak skradający się wilk, zmierzał do szałasiska, poprawiając karabellę i zacierając ręce.

Szpetna twarz jego gorzała od zbytku trunku, którym się obficie dnia tego uraczył, po czole, pomimo chłodu, spływały krople potu, w oczach krwią nabiegłych błyskało jakieś zwierzęce uczucie.

Takiemi ślepiami spogląda wilk, gdy na pewną zdobycz ma się rzucić.

Przed wejściem do szałasiska zatrzymał się na chwilę i pilnie zaczął nasłuchiwać.

Ostatnie słowa kapłana, któremi pokrzepiał zrozpaczone, śmiertelną zdjęte trwogą panie Janowickie, doszły do jego uszu.

Stropił się zbrodzień, słysząc, jak kapłan mówił: „Na głos modlitwy szczerej, na nasze serdeczne błagania Bóg ześle anielskie zastępy, które białemi skrzydłami zasłonią nas od straszliwego wroga.“

— Głupiec!... — syknął Zaklika — gada jak u siebie w kościele...

Tu zgrzytnął zębami.

— Niech jeno ślub mi da z tą jagódką lubą — mruknął — a obwiesić go każę... Zobaczymy, czy mu się na co przydadzą jego modli-

twy... Głupiec o siwych włosach... Ot, zobaczymy, czy cię od stryczka uchronią twoje modlitwy... Głupi starcze!...

Chciał wejść do szałasiska, ale poważny głos kapłana modlącego się i nagły wybuch płaczu młodej Janowickiej, który słowa modlitwy zagłuszył, wstrzymał go.

— Kwili gołąbeczka! — szepnął, nadstawiając ucha. — A do kaduka, niema czego jęczeć i pięknych oczu zasmucać... Mężem jej będę statecznym... Głupia sroka!... toć senatorską mam postawę... Co lepszego mogło ją czekać?... Głupia!... — wykrztusił gniewnie i na chwilę umilkł, nasłuchując znowu, gdyż głos panny Janowickiej złagodniał i łzami przepojony, dźwięczał jak rozełkane żale ptaszęcia w szponach jastrzębich na śmierć osądzonego.

— Piszczy gołąbka moja! — szepnął Zaklika, wykrzywiając w strasznym uśmiechu swą twarz czerwoną o krogulczym nosie... Czas ją utulić!... czas!... W moich ręku musi zaprzestać kwilenia i jęków... I dobrze zrobi, że przestanie, bo ze mną niebezpieczna gra!... Mogę zniecierpliwiony oporem cienką jej szyjkę skręcić jak szyjkę kurczęcia i uciszyć to głupie kwilenie...

Wódka uderzała mu do głowy i umysł mroczyła.

— „Ja nigdy ślubu Zaklice z tobą, dziecino, nie dam“ — dochodziły z głębi szałasu powagi pełne słowa kapłana.

— Zobaczymy! — zgrzytnął zębami zbrodzień—ze skóry cię stary klecho odrzeć każę... żywcem palić... Musisz... do pioruna, musisz!...

I klnąc, złorzecząc, bluźniąc Bogu, na nic niepomny, miał już przestąpić próg szałasiska, gdy naraz rozległ się tętent kopyt końskich.

Zaklika obejrzał się gwałtownie i ujrzał pędzącego na oślep pachołka, którego był wysłał niedawno po lektykę do zamku olsztyńskiego.

— Kudłacz! — krzyknął — a z tobą co się dzieje?...

Ten osadził konia i zsunął się na ziemię.

— Uciekajmy... chłopstwo na nas idzie!... Już są tu w pobliżu..

— Jakie chłopstwo?... Co ty pleciesz?... — bełkotał Zaklika.

— Ledwiem umknął... moc ich wielka!... W ucieczce nasz ratunek...

Zbrodzień zawahał się.

Wiadomość spadła nań, jak grom z jasnego nieba.

— Co ty pleciesz?... — co gadasz, gamoniu! — pytał napoły przytomny.

Ale Kudłacz pobiegł do smolarni, w której spali towarzysze Zakliki i piekielny wszczął hałas.

— Pozarzynają nas jak baranów! — wrzeszczał — uciekaj, kto żyw... Jesteśmy zdradzeni... otoczeni!... Ratuj się, kto może!...

Zakotłowało się w szopie jak w garnku.

Nawpół trzeźwi towarzysze Zakliki zrywali się ze słomy, na której wypoczywali, i wybiegali na zewnątrz, szukając swoich koni.

Ten i ów, dopadłszy konia, już czmychał chyłkiem w stronę Częstochowy.

Widząc to, Zaklika zaczął kląć w niepohamowanym gniewie, poczem krzyknął:

— Kudłacz, masz tu garś złota, a nie odstępuj mnie na krok!...

Mówiąc to, sięgnął do kieszeni i dał pachołkowi kilka sztuk złota.

Ten chciwie schował pieniądze i przypadł do nóg Zakliki.

— Rozkazujcie! — mruknął.

— Trzymaj mi konia! — rzucił mu rozkaz Zaklika, poczem wydobywszy szablę, skoczył do szałasiska, gdzie za kapłanem powtarzały słowa modlitwy panie Janowickie.

Przytulona do matki, łzami zalana, panna Jadwiga pierwsza ujrzała Zaklikę i krzyk rozpaczy wyrwał się z jej piersi.

— Do mnie, gołąbko! — wybełkotał zbrodzień i rzucił się na bezbronną, pochwycił w swe szpony i uniósł z szałasu.

— Córko moja... Jadwiniu! — dał się słyszeć rozdzierający serce okrzyk rozpaczy chorej pani Janowickiej, poczem jak po uderzeniu pioruna, w szałasisku nastała złowroga cisza.

Siły nieszczęsną chorą opuściły, omdlała.

— Kudłacz, konia! — wrzasnął Zaklika, unosząc w ramionach ofiarę swej drapieżności.

Jak sęp zdusił opierającą się jego przemocy, kazał Kudłaczowi skrępować omdlałej ręce, wsadził ją, lekką jak piórko, na kłąb konia, sam wsiadł na kulbakę, objął ramieniem swą ofiarę i ubódłszy wierzchowca ostrogą, pocwałował w zarośla leśne, kierując się w stronę Olsztyna.

— Kudłacz!... za mną!... — wrzasnął.

Pachołek dopadł luźnego konia i popędził za panem jak opętany.

— Niech jegomość pułkownik zmierza wprost na zachód, wprost ku Częstochowie! — wołał.

I pędzili, nie zważając na ostre gałęzie sośniny, które po drodze kaleczyły im twarz i ręce.

Kilka razy i o bujne włosy panny Jadwigi zaczepiły te gałęzie i szarpały je, sprawiając ból omdlałej, co sprawiło, że oprzytomniała i otworzyła oczy.

— O, Boże! mój Boże! — wyrwał się z jej ust okrzyk zgrozy. — Puście mnie!... Przebaczę wszystko!... Na rany Chrystusa zaklinam was!... Nie zabijajcie mnie i matki drogiej mojej!... Puśćcie mnie i niech wam Bóg wszystko odpuści, jako ja wam odpuszczam...

Zaklika na wołanie to nieszczęsnego dziewczęcia okazał się głuchym. Zaciął zęby i bełkotał coś niewyraźnie, poczem szybko wydobył z zanadrza chustkę jedwabną, zwinął ją w kłębek i pochwyciwszy w swe żelazne ręce głowę panny Jadwigi, silnie zakneblował jej usta.

— Teraz przestaniesz piszczeć, gołąbeczko! — mruknął, zgrzytając zębami. Twój pisk mógłby mi sprowadzić na kark zgraję opryszków, o których wspominał Kudłacz... O, tak, teraz możesz sobie otwierać lub zamykać oczy, ale mi już krzykiem niepotrzebnym przeszkadzać nie będziesz!...

I nagle, przechodząc z gniewu do pijanej wesołości, zaczął śmiać się niemile, głosem podobnym do krakania kruka lub głosu puszczyka.

— Teraz cię, gołąbko nie puszczę!... ha! ha!... nie puszczę!.. Za nic twoje szamotanie!... za nic twój opór, gołąbko!... Niema mocy żadnej, coby mi cię z rąk wyrwała... Wolę cię zabić, niż oddać... Ani dyabeł, ani anioł już mi cię nie odbierze!... Wolę cię udusić, gołąbko!...

— Trzymajcie się jegomość na zachód! — wołał Kudłacz. — Jeno z lasu wyjedziemy, wolni będziemy od wszelkiego strachu... Już nam chłopstwo pod murami Olsztyna swemi kosami nic nie zrobi...

I mknęli, a w dali już bielał się skraj lasu, drzewa rzedniały.

— Hu! ha! — krzyknął Zaklika! — uszliśmy cało!..

— Jeszcze momencik, pułkowniku! — zawołał Kudłacz, przynaglając konia.

Las stawał się z każdą chwilą coraz rzadszy.

Gałęzie sosen i świerków, pokryte świeżym śniegiem, przestały uderzać w twarz i ręce panny Jadwigi, zwieszonej bezwładnie przez ramię Zakliki. Nic nie czuła, była nieprzytomną.

Kilka kropli krwi, jak rubiny, sączyło się dokoła jej łabędziej szyi, zadrapanej przez ostre kolce sośniny i świerczyny.

Włosy bujne rozsypały się w nieładzie, zakrywając niby jedwabnym woalem twarz bladą, zrozpaczoną, z chustką wepchniętą w usta.

— Hu!... ha!... — krzyczał Zaklika, widząc szeroki horyzont, wyłaniający się z za drzew bliskiego już skraju lasu.

— Mości grafie Wrzeszczewiczu! — bełkotał po chwili Zaklika — oto wiozę młodą żonkę... Ale wam jej nie pokażę, dopóki się w Janówku nie osiedlę...

Wtem z boku lasu otworzyła się przed jadącymi szeroka polana, i Zaklika z Kudłaczem najniespodziewaniej ujrzeli na niej zbrojny oddział towarzyszy pancernych.

Konie i ludzie byli jak skamienieli.

Szerokiem półkolem stali na polance, podobni do stada orłów, które niespodziewanie z górnych szlaków napowietrznych spadły wśród boru. Stali, jak w ziemię wryci.



Dzieci z parafii Wysokienice, gub. Warszawskiej, pod przewodnictwem swego pasterza, przystępujące do pierwszej Komunii Świętej i Sakramentu Bierzmowania na Jasnej-Górze w Częstochowie.

Ta nieruchomość doborowego jakowegoś wojska tak zmieszała Zaklikę i jego pachoła, że mimowolnie wstrzymali konie.

Głośne przekleństwo wyrwało się z ust Zakliki.

— Co to za wojsko? — pytał się w duchu, mierząc krwią nabiegłemi oczyma nieruchomy hufiec.

Ale nie miał czasu opamiętać się nawet, bo naraz jeden z owych pancernych, na cisawym koniu siedzący, wyjechał z szeregu i tęgim kłusem zaczął się zbliżać do niego.

— Kudłacz, umykajmy! — krzyknął Zaklika i chciał zawrócić w głąb boru, ale gromki głos, snać do rozkazów na polu bitwy nawykły, groźnie huknął:

— Stójcie, jeśli wam życie miłe, bo wypalę w was, jak w dwóch dudków na sęku...

W tej też chwili na lotnych koniach zwinnie, jako ptacy powietrzni, wypadło z zarośli kilkunastu rycerzy pancernych i z pistoletami w ręku otoczyło i pana i sługę.

— A co to tam dźwigacie, mości panie? — zapytał Zaklikę tenże sam gromki i groźny głos, tuż w pobliżu.

Zbrodzień podniósł oczy i ujrzał przed sobą owego męża na cisawym koniu.

— Stójcie, ani mi się ruszyć! — rozkazywał ów mąż, chwytając silną dłonią za uzdę wierzchowca Zakliki.

— Puśćcie mnie! — zakrakał wściekły z gniewu Zaklika. — Uchodzę od pogoni opryszków, którzy mi dwór zrabowali i podpalili... czeladź w pień wycięli...

— O! toście ucierpieli... Ale chwała Bogu, trafiliście na swoich..

— Na swoich!... — wybełkotał zbrodzień, nie wiedząc co powtarza.

— A tak!... Jestem Jan Chryzostom Pasek, towarzysz pancerny z chorągwi zostającej pod rozkazami tego „trzepaczki“, co go się to Szwedzi boją jak ognia...

— Stefana Czarnieckiego? — wybełkotał Zaklika.

— Jużci jego... Ale cóż to tam dźwigacie?... Niewiastę, widzę!... dzieweczkę jakąś...

— Córkę... jedynaczkę — kłamał zbrodzień — osłabło mi biedactwo w drodze... Ledwie żywe wiozę...

— A na miły Bóg, zejdźcież z konia i pofolgujcie niebożątku, bo widzę, że osłabło i omdlało... Łacno możnaby pomyśleć, że zamarło, tak w tył główkę zwiesiło... Odgarnijcie-że córce włosy, bo jej liczko zasłaniają i powietrza nie dopuszczają...

Mówiąc to, imci pan Jan Chryzostom Pasek zeskoczył z konia, a za nim kilku starszych towarzyszów i otoczyli kołem Zaklikę.

— Jam jest Sulima — mówił jeden z nich o siwych, sumiastych wąsach, człek barczysty, wysoki, jeno pochylony nieco przez wiek, ale krzepki, o rycerskiej postaci.

— Taką też dzieweczkę—mówił Sulima — przy matce w domu-m zostawił... Serce mi zakołatało pod pancerzem, kiedym ujrzał tę waszą jaskółeczkę... Zdawało mi się, że na moją Hanuś patrzę... Dajcie mi ją, a ostrożnie, żeby biedactwu krzywdy jakiej nie zrobić..

Ale Zaklika silniej objął ramieniem swoją ofiarę i odrzekł głosem chrapliwym:

— Dzieweczka zraniona jest... Przy sercu rodzicielskiem najlepiej jej... Puśćcie mnie, waszmość panowie, abym do krewnych do Olsztyna co rychlej dojechał...

W tej chwili silniejszy powiew wiatru odsłaniał blade lica Jadwigi z po za jej bujnych włosów i Sulima dojrzał knebel z chustki jedwabnej w jej ustach.

— A cóżto zakneblowaliście biedactwo?... — zapytał z oburzeniem.

Zbrodzień zawahał się w odpowiedzi, pobladł, ale wnet z właściwą sobie bezczelnością odrzekł:

— Nie krwawcie serca rodzicielskiego pytaniami o moją córeczkę... Patrzyła ona na śmierć matki... widziała, jak w płomieniach podpalonego naszego domostwa ginęła.. Rozum ją odszedł, tę moją dziecinę...

— I dlatego zakneblowaliście jej usta? — pytał zgorszony Sulima, a imci pan Pasek targnął się niecierpliwie za wąs czarny i podejrzliwie spojrzał na Zaklikę.

— A jużci dlatego — odrzekł zbrodzień, udając, że oczy łzami nanabiegłe ociera... Nie mogę znieść jej jęków i skarg wołających o pomstę niebios na okrutnych opryszków... Przytem — dodał, zniżając głos — za nami pędzili w pogoni jacyś zbrojni... jużci łotry spodziewający się, że złoto mamy przy sobie... Acha! złoto... toć człowiekowi nic oprócz czystego serca nie ostało... Rozumiecie, że krzyki i jęki dzieweczki mojej łacno im mogły wskazywać drogę za nami... Nawet przebrałem dziewczynę, w wiejskie szatkie, aby uwagi łotrów nie zwracała, że szlachecka jest...

Ale Sulima i imci pan Pasek, człek porywczy, a jako żołnierz, nie lubiący długo się namyślać, rozkazał:

— Mości panowie, coś ja niejasnego w mowie waszmość...

Tu urwał i zwrócił się do Zakliki:

— Jak godność wasza?

— Bogumił Dobrota, do usług! — odrzekł Zaklika.

— A wieś, którą wam spalono, jak się zowie, boć my tutejszą okolicę przejrzeliśmy wzdłuż i wszerz... W ostatnich czasach jeno Janówek spalono i złupiono... Uczynili to właśnie jacyś łotrzykowie pod dowódz-

twem kanalii, którego obyśmy jeno w ręce dostali, na najwyższem drzewie powiesimy...

Słysząc to, Zaklika wzdrygnął się.

— Podobno ten herszt ze szlachty pochodzi — mruknął Sulima, wpatrując się wciąż w blade lica panny Jadwigi, przypominające mu rysy własnej ukochanej córki, od roku niewidzianej.

Poczciwy szlachcic miał łzy w oczach.

— Nic o tem zdarzeniu nie słyszałem — odrzekł Zaklika, nie odpowiadając na pytanie, jak się wioska jego nazywała.

— Więc skąd uciekacie i dokąd? — zapytał surowo imci pan Pasek.

— Z Wólki, z pod Kniei uchodzę, a dążę, jake-m rzekł, pod Częstochowę...

— Rzekliście pierwej, że do Olsztyna...

Zaklika stropił się, ale odrzekł szybko:

— Mości panowie, ledwie-m żyw... nie udręczajcie mnie... puśćcie, bo dziecku ratunek dać muszę... Gotowo mi zamrzeć niebożątko!...

Rzekłszy to, konia ubódł ostrogą i chciał odjechać, ale imci pan Pasek zajechał mu drogę.

— Stójcie, bo kulą w łeb! — zawołał porywczo. — Właśnie z pod Kniei leśnemi drogami tuśmy się przedarli... Żadnej tam w pobliżu Wólki nie spalono...

— To dziw, żeście nic nie widzieli, ani nie słyszeli, bo jako pragnę zbawienia wiecznego, stamtąd uciekam... tam mienie i blizkich sercu-m utracił...

W tej chwili trzymany za uzdę żelazną ręką imci pana Paska koń Zakliki szarpnął się i panna Jadwiga wróciła do przytomności. Uniosła głowę i gwałtownie się z opasującego ją ramienia Zakliki wyrwać chciała. Wtedy dopiero Sulima spostrzegł, że dziewczyna ma ręce skrępowane.

— Na Boga, to niebożątko przemocą chyba ten człek uprowadza!— zawołał poczciwy szlachcic, — kłamstwem są jego słowa...

— Z konia go! — krzyknął pan Pasek.

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.

Nowiny z Częstochowy.

Wizyta Pasterska. Rok rocznie obchodzimy tę uroczystość, a jednak za każdym razem wydaje się ona nową i niezwykle wspaniałą; takie też mamy wrażenie z ostatniego pobytu Jego Ekscelencyi ks. biskupa Zdzitowieckiego. Wspaniale przystrojony kościół, przybrane zielenią ołtarze, jasne postacie Ojców Paulinów, niezliczone tłumy, niebo błękitne bez chmurki: złożyło się wszystko na dziwnie piękny i imponujący widok. Wśród publiczności panował niezmiernie uroczysty nastrój, lecz wzruszenie tłumu doszło do kulminacyjnego punktu, gdy ujrzeli wysiadającego z karety ks. Biskupa i jego pełne dobroci i szlachetności oblicze. Po przybraniu się w szaty pontyfikalne ks. Biskup udał się do klasztoru.

Sobotę Jego Ekscelencya poświęcił na obejrzenie klasztoru, jak również i terenu, na którym mają być wzniesione stacye męki Pańskiej.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek Jego Ekscelencya celebrował sumę, a w poniedziałek świąteczny ks. Biskup wyświęcił dwóch alumnów: Edmunda Kępińskiego i Klemensa Pawlikowskiego, na kapłanów. Podczas pobytu swego na Jasnej-Górze, Jego Ekscelencya udzielił przeszło 4000 wiernych Sakramentu Bierzmowania.

We wtorek Jego Ekscelencya oglądał kościołek Maryawitek przy gimnazyum, chwilowo zamknięty dla reparacyi, przytem odwiedził gimnazyum, słuchając wykładu religii w klasie 5-ej.

Następnego dnia zwiedził ks. Biskup ochronę, założoną przez p. Oskarową hrabinę Tyszkiewiczową i oddał zasłużoną pochwałę kierowniczkom za porządek, czystość i ład, jaki panuje w tym zakładzie.

Po kilkodniowym pobycie, żegnany serdecznie, Jego Ekscelencya wyjechał do Włocławka na chwilowy odpoczynek, poczem znów wyruszy na dłuższy czas, w celu zwiedzenia dyecezyi.



Kompania z Górnego Śląska, z Huty Królewskiej, z parafii Ś-ej Barbary, z przewodnikami swymi na czele, u stóp Jasnej-Góry.

Kompania z Wysokienic, pow. Łowickiego. We wtorek, 24 maja przybyła kompania w liczbie 260 osób, pod przewodnictwem proboszcza ks. Kuczyńskiego. Wrażenie, jakie na nas ta gromadka sprawiła, nie da się z niczem porównać. Cicho, spokojnie, bez wrzawy i hałasu, ze śpiewem na ustach, przybywszy do świątyni jasnogórskiej wzorowo zachowywali się wszędzie przez czas pobytu w Częstochowie. Ks. Proboszcz ani na chwilę nie spuszczał oka ze swych owieczek; sam obrał im wygodne mieszkanie,—wszędzie ich oprowadzał i wszystko objaśniał. Znać było na każdym kroku jego prawdziwie ojcowską opiekę. Piękną też myśl powziął ks. proboszcz Kuczyński, iż zebrał wszystkie dzieci do pierwszej Komunii ś-ej i tu przed ołtarzem Matki Najświętszej im takowej udzielił; — wywrze to głęboki wpływ na te młodociane umysły i będzie drogiem wspomnieniem dla nich na całe życie. Wzruszający to był widok, gdy sześćdziesiąt dzieci, ubranych w barwne stroje wieśniacze, (dziewczątka w myrtowych wianeczkach), na głowach, przystępowało do Stołu Pańskiego. A jak był miły i za serce chwytający widok, gdy wszystkie te dzieci w porządku, w długim szeregu oczekiwały na Sali Rycerskiej Sakramentu Bierzmowania, którego też im udzielił ks. biskup Zdzitowiecki. Niech Matka Najświętsza dopomaga czcigodnemu ks. proboszczowi Kuczyńskiemu w jego zacnej pracy.

Kompania z Chodcza, Lubienia i Przedecza przybyła d. 24 maja wspólnie, koleją, pod przewodnictwem ks. kanonika Ziętkiewicza, ks. Ratyńskiego, ks. W. Jankowskiego. Imponowała wielką liczbą, bo przeszło sześćset osób liczyła. Przebywała na Jasnej-Górze dni trzy, przez ten czas zachowywała się wzorowo, skromnie i przyzwoicie — obecność własnych pasterzy działa zawsze bardzo dodatnio na pielgrzymów i dodaje im bodźca do dobrego i pobożnego sprawowania się w ciągu pielgrzymowania.

Uroczystość Bożego Ciała w Częstochowie. W dzień uroczystości Bożego Ciała odbyła się procesya z kościoła Ś-go Zygmunta do ołtarzy w Alei. Celebrował ks. prałat Waberski, proboszcz miejscowy, w asystencyi licznego duchowieństwa.

W niedzielę wyszła procesya z kościoła Jasnogórskiego, do której przyłączyły się procesye: z parafii ś-tej Barbary i ś-go Zygmunta oraz kompanie z różnych okolic kraju, z krzyżami na czele, których naliczyliśmy 32. Celebrantem był ks. prałat Lorentowicz, proboszcz parafii ś-ej Barbary. Przyczynił się także do uświetnienia uroczystości, p. Karol Namysłowski, dyrektor orkiestry włościańskiej, który z swą artystyczną drużyną, wygrywał w czasie pochodu pieśni pobożne, oraz akom-

paniował śpiewom, wykonanym prześlicznie przez chór amatorski jasnogórski.

W oktawę Bożego Ciała, wyszła procesya z kościoła ś-tej Barbary. Celebrował wielebny ks. E. Rejman, jenerał zgromadzenia Ojców Paulinów.

O ochronach w Częstochowie. Z przyjemnością zamieszczamy poniżej poważne wyjaśnienie w sprawie ochron Częstochowskich, wielce pochlebnie świadczące o rozwoju w ostatnich trzech latach tych prawdziwych, że się tak wyrazimy — „oaz dobroczynności chrześcijańskiej.“ Oto ten głos pocieszający:

W cennej pracy D-ra Wł. Starkiewicza „O ochronach prowincyonalnych“ podana jest bardzo niepochlebna wiadomość o ochronach w Częstochowie, powtórzona w streszczeniu w zeszycie majowym „Dzwonka Częstochowskiego“. Na str. 106 czytamy: „w Częstochowie są dwie ochrony, lecz pozostają w opłakanym stanie, za to prywatna w Błesznie jest prowadzona bardzo dobrze, podobnych ochron prywatnych w Częstochowie ma powstać więcej.“

Ponieważ obydwie ochronki tutejsze są od lat trzech pod zarządem Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan, przeto czytelnicy mogą powziąć mniemanie, że zarzut ten dotyczy naszego Towarzystwa. W imieniu więc Zarządu naszego Towarzystwa, a nawet w obronie mieszkańców Częstochowy czuję się w obowiązku zabrać głos i podać następujące wyjaśnienie o naszych ochronach i świeżo powstałych dwóch innych prywatnych.

D-r Starkiewicz nieprzychylną opinię o ochronach w Częstochowie powziął przypuszczalnie z danych, pochodzących z r. 1900 lub lat poprzednich, gdy takowe zostawały pod zarządem Rady powiatowej dobroczynnej. W one czasy rozpoczęło swą działalność Towarzystwo Dobroczynności dla chrześcijan, które rozumiało i rozumie o doniosłem znaczeniu kulturalnem i moralnem ochron; pierwsze kroki Towarzystwa zwrócone zostały, aby wyjednać oddanie ochron pod jego zarząd, i od lutego r. 1901 instytucye te są w naszem posiadaniu.

Prowadzenie ochron zostało z gruntu zreorganizowane i lokale ich zmieniane. Od tego czasu Towarzystwo otacza je specyalną pieczołowitością i bezustannie dąży, aby ochronki doskonalić i doprowadzić do wzorowego stanu. W bardzo obszernem sprawozdaniu za r. 1903 podane są dokładne wiadomości o działalności Towarzystwa z uwzględnieniem poszczególnych instytucyj. Ze źródła tego widzimy, że: 1) Towarzystwo wydaje przeszło 2500 rubli rocznie na utrzymanie 2 ochron, co stanowi prawie połowę dochodów Towarzystwa; żadnych kapitałów na ten cel Towarzystwo nie posiada; 2) liczba dzieci, korzystających



Kompania z Zarębów Kościelnych, gub. Łomżyńskiej, pod przewodnictwem swego pasterza, u stóp Jasnej-Góry.

z ochron, dochodzi 100, w tem 6 sierot, stałych pensyonarzy, reszta zaś przychodnie; 3) dzieci w ochronach mają: opiekę, odpwiednią naukę, zajęcia freblowskie, zabawy, pomoc lekarską, pożywienie (obiad, podwieczorek) i ubranie; 4) utrzymanie stałego pensyonarza kosztuje Towarzystwo koło 60 rb. rocznie, przychodniego zaś dziecka — 25 rb.; 5) wpływ moralny na dzieci, rozwój umysłowy i warunki hygieniczne ich pobytu są bardzo pomyślne; 6) marzeniem ciągłem Zarządu Towarzystwa jest rozszerzenie lub zwiększenie liczby ochron, niestety, na przeszkodzie tym dobrym zamiarom stoi brak funduszów; 7) ochrony cieszą się troskliwą opieką oddzielnego Komitetu, który w r. 1903 składał się: z przewodniczącego ks. prałata K. Waberskiego, opiekunów: pp. Uchnasta i S. Dłużniewskiego i opiekunek pań: Bezowej, Biegańskiej, Jurkowskiej, Rogalskiej, Wolfkowej i Szwedowej.

W roku przeszłym zwiedzał ochrony J. E. ks. biskup S. Zdzitowiecki, który stwierdziwszy dobry stan tych instytucyj, raczył udzielić błogosławieństwa działalności Towarzystwa

Prócz ochron Towarzystwa i ochrony fabrycznej na Błesznie, prowadzonej podobno bardzo starannie, otworzone zostały niedawno staraniem i kosztem prywatnym dwie ochrony na Częstochówce: hr. Tyszkiewiczowej na 52 dzieci i hr. Starzyńskiej na 30. Pierwszą z tych ochron miałem sposobność zwiedzić i z przyjemnością zaznaczyć muszę o wzorowym lokalu i urządzeniu jej; prowadzenie jej jest również staranne. Dane powyższe mogą poprawić opinię złą o Częstochowie, zataić się jednak nie da, że brak jeszcze duży ochron daje się uczuwać; w tym przeto kierunku winny również rozwinąć działalność społeczną tutejsze fabryki.

Prezes Zarządu Tow. Dobr. dla chrześcijan w Częstochowie

J. Gryżewski.

O F I A R Y:

Na klasztor Jasnogórski.

J. Ptasznik w Gr.	rb. — 30 kop.
A. Nowodw. w Bor.	„ 1 — „
E. Proc. w Port-Arturze.	„ 2 — „
L. Drag. w L.	„ — 40 „
F. Oleszko w Warsz.	„ 1 — „
P. Pan. w Warsz.	„ 1 — „

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

F. Becz. w Kur.	rb. — 80	kop.
L. Drag. w Luc.	„ — 40	„
J. Pióro w S.	„ 1, 26	„
K. Pióro w S.	„ 1 —	„

Na powodzian.

Bezimiennie	rb. 5 —	kop.

Na kościół w Żurominie.

P. Pan. w Warsz.	rb. 1 —	kop.

Nowiny z daleka i z blizka.

Rok pierwszy panowania Jego Świętobliwości Papieża Piusa X.

= Ojciec Ś-ty opracował rozporządzenie, dotyczące jednakiego wykonywania w świątyniach pieśni gregoryańskich. Według tego rozporządzenia, melodye mają się ściśle stosować do najstarszych rękopisów, jedynie ze zmianami nieodzownemi tej miary, jakiej obecnie nabożeństwa wymagają.

= Losem klas pracujących Ojciec Ś-ty żywo się zajmuje. Niedawno udzielił posłuchania p. Cahensly, kierownikowi Stowarzyszenia Ś-go Rafała, opiekującego się marynarzami, wychodźcami i ludźmi zajmującemi się pracami z morzem styczność mającemi. Jego Świętobliwość oświadczył p. Cahensly, iż pragnie, aby związek rozszerzył się na świat cały. — Byłoby bardzo pożądanem — mówił — gdyż obecnie coraz więcej ludzi szuka polepszenia losu za oceanem. Ludzie ci, znalazłszy się po za krajem, są pozbawieni pociech religijnych, trzeba im przyjść z pomocą.

= Równocześnie z Encykliką ku czci Ś-go Grzegorza, Ojciec Ś-ty wydał rozporządzenie dotyczące złączenia w jedną całość prawa kanonicznego. „Ponieważ znakomici książęta Kościoła, — brzmi rozporządzenie, — a w ich liczbie wielu kardynałów, wyrazili życzenie, aby całe prawodawstwo kościelne, aż do najnowszych czasów, zestawiono w jednym zbiorze, wyłączywszy z niego prawa zniesione i przestarzałe, inne zaś prawa, gdzie się tego potrzeba okaże, aby zastosowano do warunków i wymagań społecznych; czynimy więc chętnie zadość temu ze

wszech miar słusznemu życzeniu i postanawiamy przystąpić do wykonania tego dzieła.“ Ojciec Ś-ty ustanowił komisyę, która kierować będzie tą sprawą, a przewodnictwo onej Sam objął. Członkami komisyi będą kardynałowie, oraz przydani im do pomocy doradcy, znający gruntownie teologię i prawo kanoniczne. Między innymi, powołano do komisyi kardynałów: Agliardiego, Gottiego, Ferratę, Vanutelliego, Rampollę, Merry de Vala, Satolliego, Steinhubera. Doradcami są przeważnie: Jezuici, Redmptorzyści, Augustyanie, Franciszkanie, Benedyktyni i innych zakonów członkowie.

= Bawili w Rzymie uczestnicy dorocznej wycieczki naukowej z Galicyi, pod wodzą p. Sabata, profesora gimnazyum w Stanisławowie. Ojciec Ś-ty udzielił im posłuchania i łaskawie z nimi rozmawiał. Między uczestnikami znajdowali się: profesorowie: Schneider ze Lwowa i Klisecki ze Złoczowa, kilku uczniów z gimnazyum w Stanisławowie i jeden ze szkół krakowskich.

= O pielgrzymce polskiej do Rzymu, otrzymaliśmy następujące wiadomości:

Właściwie podążyła do Rzymu z hołdem dla Ojca Ś-go kompania galicyjska. Pątnicy galicyjscy zatrzymali się dłużej w Padwie, gdzie przy zwiedzaniu bazyliki Ś-go Antoniego ks. biskup Nowak wypowiedział piękną naukę, a przed wyjazdem pielgrzymów do Loretta, towarzyszący im biskupi — Nowak i Fiszer, odprawili solenne nabożeństwo, gwoli podniesienia ich ducha. Następnie zwiedziwszy Loretto i Assyż, pielgrzymi galicyjscy przybyli do Rzymu, gdzie dzięki dostojnym przewodnikom znaleźli wygodne pomieszczenie częścią w Schronisku Ś-tej Marty, częścią w Albergo del paradiso. Księża biskupi, wraz z przybyłymi wpierw: arcybiskupem Bilczewskim oraz biskupami Pelczarem i Wałęgą, stanęli w Kolegium polskiem.

Pątnicy warszawscy dążyli tą samą drogą. W Padwie serdecznie ich powitał ksiądz Szymon, Polak, który zajął się rodakami bardzo gorliwie, pokazał im bazylikę Ś-go Antoniego, skarbiec, kaplicę polską, sale ze słynnemi malowidłami Tycyana, pomniki Jana Sobieskiego i Stefana Batorego, akademię, kościół Ś-ej Justyny i inne, godne widzenia pamiątki. W Bolonii pielgrzymi zwiedzili kościół Ś-ej Katarzyny, z relikwiami tej Świętej. W Loretto przystępowali do Sakramentów Ś-ych, modlili się w Domku Loretańskim, śpiewając pieśni polskie. W Assyżu odwiedzili grób Ś-go Franciszka i kościoły tamtejsze.

Kompania licząca około tysiąca osób, znalazła się przed tronem Jego Świętobliwości Piusa X w Watykanie 5 maja, o godzinie 4-ej po południu. Na czoło wystąpili arcybiskupi: Bilczewski, Weber, Teodo-



Kompania z Kurowic, gub. Piotrkowskiej, pod przewodnictwem swego pasterza, u stóp Jasnej-Góry.

rowicz; biskupi: Pelczar, Fiszer, Wałęga, Nowak; galicyjski marszałek krajowy Stanisław hrabia Badeni, prezes krakowskiej Akademii umiejętności Stanisław hrabia Tarnowski oraz panowie: Włodzimierz Kozłowski, Władysław i Adam książęta Sapiehowie, August hrabia Dieduszycki, Jerzy hrabia Mycielski, Karol hrabia Lanckoroński, Ignacy hrabia Krasicki, Adam i Aleksander hrabiowie Starzyńscy, Jerzy hrabia Baworowski, Ignacy Dembowski, Jan hrabia Mielżyński, Darowski. Z pań przybyły pomiędzy innemi: Mieczysławowa hrabina Pinińska, Zenobia Polanowska, Zofia Przetocka, baronowa Lipowska, Rozwadowska, Horochówna, Ujejska. Szaty arcybiskupów i biskupów, czarne suknie pań, sukmany włościan, tworzyły barwny obraz. Księży było około sześćdziesięciu.

Gdy ukazał się Ojciec Ś-ty, wszyscy uklękli. Doręczono Jego Świątobliwości adres, w ozdobnej z herbem Papieża tece. Odczytał ten adres marszałek hrabia Badeni. Oto brzmienie onego:

„Ojcze Ś-ty! Skoro u nas rozeszła się nowina radosna, że Ty, Ojcze Ś-ty, z woli Opatrzności Boskiej i za Ducha Ś-go natchnieniem, zostałeś wybrany Głową Kościoła, wszyscyśmy rozradowali się radością wielką, bo o cnotach Twoich i niezrównanej dobroci jużeśmy przedtem wiedzieli — radość zaś naszą to powiększało, że przybrałeś imię Piusa X. Ośmielamy się, Ojcze Ś-ty, w pierwszym roku Twoich rządów, stanąć u tronu Twego z powinnym hołdem, aby uszanowania naszego i zupełnej uległości złożyć Ci dowód. Szczęśliwym zaś zdarzyło się trafem, że początek rządów Twoich na ten rok przypadł, który poświęcony jest szczególnej chwale Niepokalanej Panny Maryi i niewątpliwie przymnoży Jej czcicieli, całem sercem oddanych wielbicieli. Wiedzeni tedy podwójnem uczuciem, a mianowicie: chęcią gorącą przysporzenia chwały i pomyślności Stolicy Apostolskiej i szczególnem nabożeństwem ku Najświętszej Pannie, do Ciebie podążyliśmy śladami przodków. Tem gorętszem sercem czcimy tych, którzy miłościwie i wielkodusznie przyznają nam i oddają, co się należy z prawa Bożego i przyrodzonego, więc niewzruszeni, wiary i nadziei pełni, zwracamy się do Stolicy Apostolskiej. Do kolan Twoich, Ojcze Ś-ty pochyleni, uniżenie prosimy, abyś łaskawie przyjąć raczył to ufności naszej do Naczelnego Pasterza świadectwo i nieobłudne wyznanie, a zarazem zechciał nam udzielić błogosławieństwo. Uniesiemy je z Wiecznego Miasta, razem z ożywioną miłością ku Pannie Maryi, do naszych ognisk domowych, czcząc wdzięcznem i pokrzepionem sercem imię Zastępcy Chrystusowego na ziemi, gotowi zastawiać się za całość i powodzenie Kościoła Ś-go pokorną modlitwą i niestrudzenie służyć mu gorąco.“

Ojciec Ś-ty odpowiedział nadzwyczaj serdecznie, zaznaczył, że cieszy go w wysokim stopniu przywiązanie Polaków do Kościoła, nadmie-

szych celów wizyty pasterskiej. Z całej parafii zebrały się liczne rzesze i już na kilka godzin przed zapowiedzianym przyjazdem wyległy na gościniec, zwracając wzrok w stronę, skąd miał przybyć Gość oczekiwany. Nareszcie zajechał powóz — nastąpiła uroczysta cisza, a wśród niej rozległo się nasze prastare: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — był to głos Ojca, witającego dziatki swoje, a ich odpowiedzi „Na wieki wieków, amen!“, akompaniowało bijące od radości serce. Po ucałowaniu krzyża, podanego ręką miejscowego proboszcza, po przyjęciu chleba i soli z rąk dziedzica Siemkowic, Najdostojniejszy Pasterz wyruszył ku kościołowi a za nim lud z pieśnią „Kto się w opiekę poda Panu swemu.“ Przy wejściu do kościoła chór miejscowy wykonał antyfonę na 3 głosy: „Ecce Sacerdos magnus“, kompozycyi ks. Gryglewskiego. Tenże po odśpiewaniu stosownych modlitw, powitał Pasterza dyecezyi i przedstawił mu stan duchowny i materyalny parafii, z którego okazało się, że zgoda pomiędzy pasterzem parafii a jego owieczkami na chwilę przerwaną dotąd nie była, że rozwój religijny dokonywa się tu prawidłowo, że potrzeby materyalne kościoła załatwiają się zadowalniająco.

W pięknej mowie powitalnej ksiądz dziekan Gryglewski opuścił wiele szczegółów podnoszących jego działalość a mianowicie, że oprócz ciężkich trudów, wiele poświęcił swojego grosza na postawienie rzeczy kościelnych w obecnym stanie. Ale i bez tego wiedział o tem ks. Biskup, jak to sam w swojej odpowiedzi wykazał — a ta odpowiedź Rządcy dyecezyi wypadła bardzo zaszczytnie dla ks. proboszcza. Zamanifestował Jego Ekscelencya wobec całego licznego zgromadzenia, że nie będąc jeszcze w Siemkowicach, już wiedział o pracach proboszcza siemkowskiego, tak na duchownem jak materyalnem polu — że go szanował i kochał, jako gorliwego duszpasterza,—że pragnął go był uczcić przyjazdem na jubileusz jego kapłański w zeszłym roku, gdyby mu inne obowiązki Jego pasterskie nie stanęły były na przeszkodzie. Zachęcał parafian siemkowskich do dalszej miłości i posłuszeństwa dla swojego proboszcza, bo w tem widzi chwałę Bożą, pociechę Kościoła i ich zbawienie.

Po skończonej mowie Najdostojniejszy Pasterz rozpoczął kondukt za zmarłych i zakończył cały wstępny ceremoniał wystawieniem Najświętszego Sakramentu, którym też lud pobłogosławił.

Wstępującego Pasterza pod dach plebański przyjęto chlebem i solą, według prastarego obyczaju naszego.

Nazajutrz Najdostojniejszy Pasterz odprawił w kaplicy cmentarnej Mszę ś-tą, po której przemówił do ludu, objaśniając wzniosłą ideę katolickiej miłości, która sięga po za groby, niosąc ulgę przez modlitwę i dobre uczynki duszom, w czyścu cierpiącym.



Jego Ekscelencya ks. biskup kujawsko-kaliski Stanisław Zdzitowiecki na wizycie pasterskiej w Siemkowicach, gub. Piotrkowskiej, u księdza kanonika Gryglewskiego.

Po powrocie ks. Biskupa do kościoła parafialnego nastąpiło egzaminowanie z katechizmu dzieci, sposobiących się do pierwszej Spowiedzi i Komunii Ś-ej. Sam Pasterz dawał pytania, — dzieci roztropnemi odpowiedziami radowały Jego ojcowskie serce.

Po skończonej nauce o Sakramencie Bierzmowania, mianej przez ks. Gogolewskiego, proboszcza z Czarnożył, rozpoczęło się Bierzmowanie, które wraz z mową pasterską około godzin 4-ch bez przerwy trwało.

Po południu Najdostojniejszy Pasterz odwiedził pp. Karsnickich, miejscowych kolatorstwa, z gościnnością podejmowany, cieszył się, że między obywatelstwem a duchowieństwem istnieje zgoda i przyjaźń.

Dnia 8 maja (w niedzielę) celebrował Pasterz pontyfikalnie wielką Mszę, do której asystowali: ks. prałat Waberski, jako archidyakon — kanonikami „ad honores" byli: ks. Szlękiewicz i ks. Siwczyński. Ks. kanonik Gutman z Kraszowic miał kazanie o znaczeniu kapłaństwa. Chóry miejscowe wykonały mszę 3-głosową w stylu gregoryańskim. Po sumie Pasterz wygłosił naukę o darach, jakie otrzymali apostołowie w dzień Zielonych Świątek i bierzmował w dalszym ciągu. Ogółem wybierzmowanych w czasie wizyty siemkowskiej było 1328 osób. Po dopełnieniu bierzmowania zakończonego żarliwą przemową nastąpiło obejrzenie tabernaculum, chrzcielnicy, ołtarzy, aparatów zakrystyjnych i zanotowanie obszernego rezultatu odwiedzin biskupich w księdze wizyt pasterskich. I na tem się skończyła, dość już późno, wizyta kanoniczna. Bogdajby ten zasiew łask Ducha Ś-go, jaki tak pracowitą ręką rzucił na serca Siemkowiczan najdostojniejszy nadzorca Winnicy Pańskiej, wydał obfity plon na pomnożenie chwały Bożej i duchownego pożytku wiernych.

Nadmienić jeszcze pozostaje, że dzień 8 maja był także dniem imienin naszego Pasterza. Z różnych stron przybiegały do Siemkowic telegramy i pisma ze czcią dla Dostojnego Solenizanta. W wigilię tego dnia, po nieszporach otoczyło Pasterza duchowieństwo licznie w Siemkowicach zebrane kołem i złożyło przez usta ks. kanonika Koryckiego serdeczne życzenia „ad multos annos". W sam dzień imienin złożyli powinszowanie: obywatelstwo, delegacya parafian siemkowskich i kapłani świeżo przybyli.

We wsi gwarno i słonecznie — rozpowiadano sobie, jaki to wielki zaszczyt przypadł Siemkowicom, że tu obchodzi dzień swojego patrona ich ukochany Biskup. Z tym głosem parafian siemkowskich połączyły się serca wszystkich, co otaczali wówczas Najdostojniejszego Solenizanta, życząc Mu błogosławieństwa Bożego w trudnej apostolskiej pracy.

Z Borowna, dyecezyi kujawsko-kaliskiej. W dniu 17 maja r. b. przybył do nas z Kruszyny J. E. ks. biskup Stanisław Zdzitowiecki. Przy-

bywającego Pasterza powitał miejscowy kollator p. K. Michalski na czele licznego zgromadzenia, podając chleb i sól i w krótkich słowach prosząc o błogosławieństwo dla parafii. Po ucałowaniu krzyża Dostojny Pasterz udał się do kościoła i tam został powitany piękną przemową księdza proboszcza A. Snawadzkiego, który wyraził zadowolenie z swych parafian i zdał relacyę ze swojej trzechletniej pracy w Borownie. Po krótkich modłach za zmarłych i uroczystej procesyi ks. biskup raczył wstąpić w progi plebanii, gdzie się również zgromadzili okoliczni obywatele.

Na drugi dzień Jego Ekscelencya odprawił Mszę ś-tą, a potem przesłuchiwał dziatwę z religii i wyraził swoje zadowolenie ks. wikaremu Giżowskiemu za tak staranną pracę około młodocianych duszyczek, następnie pobłogosławił dzieci, zalecając im, jak również i rodzicom wdzięczność za trudy, jakie kapłani ponoszą dla ich dobra.

Następnie zwiedził cały kościół szczegółowo i zdziwił się, że w tak krótkim czasie ks. Snawadzki tak wiele zrobił. Jego Ekscelencya zachwycał się twarzą Matki Boskiej w głównym ołtarzu, gdyż twarz ta posiada idealnie piękny i wysoce uduchowiony wyraz. Czwartek, dnia 19 maja, był dniem uroczystym dla całej parafii, gdyż w dniu tym Najdostojniejszy Pasterz przystąpił do konsekracyi kościoła w asystencyi ks. prałata Waberskiego, ks. kanonika Koryckiego, ks. Jenerała Paulinów, kanoników honorowych ks. Dąbrowskiego, ks. Nawrockiego, ks. Kmiecia i licznego duchowieństwa. Kazanie wygłosił ks. Strzelecki, proboszcz z Garnka, i jak zawsze piękną swoją wymową rozrzewnił słuchaczy. Podczas summy śpiewał chór miejscowy, prowadzony bardzo starannie przez zdolnego organistę p. Domagalskiego.

W dniu 20-ym Najdostojniejszy Pasterz opuszczał Borowno, udając się do Częstochowy. Wdzięczny lud zebrał się licznie, aby podziękować za wszystkie trudy, pożegnać i otrzymać jeszcze po raz ostatni błogosławieństwo. Dostojny Pasterz, rozrzewniony tą silną wiarą, gorącem przywiązaniem do kościoła, serdecznie kilkakrotnie błogosławił i przyrzekł, że przed ołtarzem Matki Najświętszej na Jasnej-Górze poleci wiernych Jej cudownej opiece.

Z Ameryki, miasta Priceburga Pa. Od jednego z naszych korespondentów otrzymaliśmy opis następującej uroczystości: Do parafii rzymsko-katolickiej polskiej, Wniebowzięcia w Priceburg Pa., d. 23 kwietnia 1904 r. zapowiedziany przyjazd Najprzewielebniejszego ks. biskupa dyecezyi sorantońskiej zgromadził bardzo licznie wiernych.

Naszemu Wielebnemu ks. proboszczowi Józefowi Dutkiewiczowi, w pracy duchownej pomagało przez dwa dni dwunastu kapłanów. Do pierwszej Komunii Świętej przystąpiło 81 dzieci. Naukę do dzieci wy-

powiedział o Najświętszym Sakramencie krótko, lecz podniośle, Wielebny ks. proboszcz Józef Dutkiewicz Kazanie o Sakramencie Bierzmowania, do którego przystąpiło 532 osoby, wygłosił pięknie i wymownie ks Suchowski, proboszcz parafii Ś-go Kazimierza z Freeland.

Wdzięczni parafianie wraz ze swym ks. proboszczem składają serdeczne podziękowania Najprzewielebniejszemu ks. biskupowi M. J. Hoban, jego sekretarzowi ks Lughrau, wielebnemu ks. jubilatowi S. Siedleckiemu z Gen. Lyon, Pa; Wielebnemu ks. F. Klonowskiemu z Wilkes Berte Pa; Wielebnemu ks. Zychowiczowi z Soranton Pa; Wielebnemu ks. Smelsz z Plymonth Pa; Wielebnemu ks. A. Lipińskiemu z Edwardsville Pa; Wielebnemu ks. Gracy z Smithfield Pa; Wielebnemu ks. Serwetko z Wanamie Pa; Wielebnemu ks. Hordich z Nanticoke Pa; Wielebnemu ks. Baranowskiemu z Ridge Pa; Wielebnemu ks. Drajer z Sugar Notch Pa; Wielebnemu ks. asystentowi ks. Stasz. z Olypchant Pa.

W dniu 1 maja r. b., z upoważnienia Najprzewielebniejszego ks. biskupa M. J. Hobau, z dyecezyi sorantońskiej, wielebny proboszcz ks. Józef Dutkiewicz poświęcił kościół rzymsko-katolicki polski, pod wezwaniem Serca Jezusowego w Mayfield Pa i pierwszą Mszę Ś-tą tam odprawił. Kościół ten jest filią parafialnego kościoła Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Priceburgu Pa.

Parafianin
Leon Wichert.

Z Portu Artura, z Azyi. W tych dniach odebraliśmy list od żołnierza z tamtejszego garnizonu; wzruszył on nas głęboko swoją serdeczną i gorącą wiarą w cudowną opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej. Żołnierz ów pisze, iż podczas katastrofy na pancerniku „Petropawłosku" stracił kilku znajomych i kolegów rodaków. Otóż ta śmierć tak nagła przejęła go wielkim smutkiem, tem większym, iż ci biedacy zginęli zdala od swoich, bez Sakramentów Świętych. Więc też ci, którzy ich znali, zebrali składkę paru rubli i przysłali do nas, prosząc o Mszę Świętą przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej za dusze poległych. Żądaniu ich zadośćuczyniliśmy i zanieśliśmy gorące modły do naszej Opiekunki, prosząc o spokój wieczny dla zmarłych, a dla żywych o Jej cudowną opiekę. Nazwiska tych zacnych kolegów, którzy pamiętają o nieżyjących, podajemy: J. Kinastowski, W. Kilian, K. Zawałow, W. Woropajew, M. Zagrekow, H. Truchom, A. Jezmałajew, A. Stasiewicz, F. Gardejew, L. Bezkiniewicz, Borodej, G. Mitrofanow. Borowkin Sizenko, K. Wołoszyn.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Akty serdeczne do Pana Jezusa w Hostyi, przez M. Dolorysta.

Książeczka ta jest bardzo pożyteczną dla każdego katolika, jako specyalnie poświęcona adoracyi Pana Jezusa, a szczególniej na miesiąc czerwiec, który jest przeznaczony na nabożeństwo ku czci Chrystusa Pana. Cena 10 kop.

Jubileusz nadzwyczajny dla zyskania odpustu nadanego przez Piusa X, z powodu 50 lecia dogmatu Niepokalanie Poczętej Najświętszej Panny oraz Jubileuszka dla dzieci, przez ks. M. Nassalskiego.

Obydwa te wydawnictwa śmiało można zalecić publiczności, gdyż ze wszechmiar na to zasługują. Jubileuszkę każde dziecko mieć powinno, gdyż nie jest trudna do odprawienia, a przyniesie wiele pożytku dla młodych duszyczek, wpajając cześć i miłość dla Matki Najświętszej.

Groźne położenie, napisał H. Jastrzębiec.

Dawno nie mieliśmy w ręku książki, którąby tak racyonalnie traktowała nasz stosunek do żydów. Znakomicie scharakteryzowane szkodliwe oddziaływanie tej rasy na nasz naród, — zwięźle lecz dokładnie podana historya wślizgnięcia się żydów w serce naszego społeczeństwa, które według wyrażenia autora, jak rak toczy, — jak również podane środki samoobrony, wyróżniają to dziełko.

Od Redakcyi.

Szanownemu ks. W. Ozdob. w Mysz. Za słowa życzliwości i zachęty do dalszej pracy dziękujemy — ściskamy najserdeczniej dłoń Waszą bratnią.

J. W-nemu P. St. hr. Stanickiemu w W. Przesyłkę otrzymaliśmy. Za uznanie i poparcie staramy się wywdzięczyć gorącą modlitwą u stóp Maryi na intencyę J. W. Pana.

Szanownemu ks. L. Boń. w Czer. Za życzenia przesyłamy serdeczną podziękę, a prosimy i nadal o łaskawą pamięć i poparcie.

W-nej Pani Stanisławie w Z. Przesyłkę otrzymaliśmy. Życzenie Sz. Pani spełnione.

W-nemu P. M. Karsz. w Lip. „Dzwonek Częstochowski“ można prenumerować i w oprawie. Za oprawę dopłaca się pu kop. 10 do każdego tomu.

W-nemu P. B. Jarm. w Łun. 4 rb. 40 kop. otrzymaliśmy. Premium wyślemy, jak tylko zostanie wykończone, co wkrótce nastąpi.

W-nemu P. Fr. Knap. w Modź. Niestety, życzeniu Pańskiemu nie możemy zadość uczynić z różnych powodów.

Szanownemu ks. J. Żero w Sur. Najgoręcej dziękujemy za słowo życzliwe. Adres ks. S.: Stepań, gub. Wołyńska.

W-nej Pani Ad. Zasl. w C. Przesyłkę otrzymaliśmy. Za rok 1903 należy się nam jeszcze 1 rb., o czem stosownie do życzenia Szanownej Pani zawiadamiamy. Rachunek przeto łącznie z prenumeratą za rok 1904 wyniesie 5 rubli.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej Nieba i ziemi poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty, upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski“.

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego“, Częstochowa, pod Jasną Górą.